

PRZEGLĄDA w Petersburgu, rocz. nr. 10, półr. nr. 5, kw. nr. 2 k. 50. Na prośbę w Cesarstwie i Królestwie: rocz. nr. 12, kw. nr. 3, mies. nr. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikołajewska, 6). Kantor miejski w Petersburgu: Jakatorska, 3. Kantor warszawski: Widok, 7.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

№ 49  
CENOSZENIA po k. 50: za str. i okładki i przed tekstem, za inny: k. 15 od wiersza. Reklamę po k. 40. Cena pojed. nr. k. 25. Za dołecz. ogłoszeń i t. p. Jednorazowo rs. 50, opłata opłaty pozt. (1/2 k. od 1 futa kadd. egz.) poczt. prześ. do Petersburga.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 9 (21) GRUDNIA 1894 ROKU.

## J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27  
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
uzupełnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (549-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

### ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

### FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

### TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

Marszałkowska 151.  
MAGAZYN DZIECINNY  
„JANINY”  
w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaża. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (857)



По новой системѣ  
КРАСИВО ПИСАТЬ  
и двойной италянскою  
Буггалтеріи

внучиваю всякаго значно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясненіе образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2580-10-8)

SKŁAD WIN

### P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r.  
Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

LECZNICA TOW.

### LEKARZY-HOMEOPATÓW

Petersburg, Newski pr. 82.  
Przyjęcie chorych codz. do godz. 3. za opłatą 30 k. (2577-26)  
Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 3-20 rs. i drożej. Newski 82.



Pierwsze w Ces. i Król. sklady fortepian. i melodianty.

## HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 88. MOSKWA: Kusniecki most. (2495-84)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.



## ORYGINALNE CYGARA,

IMPORTOWANE Z HAWANY,

BOCK & Co, H. UPMAN, MANUEL GARCIA i wiele innych, oraz VENI-VIDI-VICI z Antwerpji.

Krajowe z liścia hawańskiego Chicago, Regalja na rozmaite ceny polecają

## WANDALIN : S<sup>KA</sup>,

Warszawa, Wierzbowa № 7, vis-a-vis Pilarów Teatralnych. Telef. № 191.

Wysyłka pocztą za zalozeniem. (668-6-5)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

## S. HISZPANSKI,

szewc męski i damski

w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (400)

## MAGAZYN OPTYCZNY

### M. Trusiewicz,

Petersburg, Newski pr. 56.

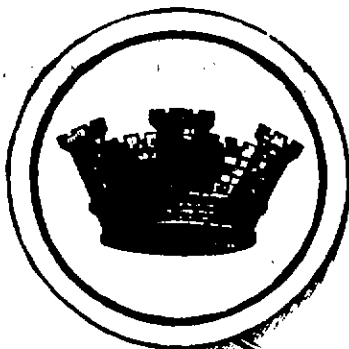
Poleca: okulary, binokle, lornety i t. p. (2557-13)

## SKŁAD WIN

węgierskich, francusk. i hiszpańskich

W. & S. BOBUCKI,

Warszawa, Marszałkowska 125.  
(870-6-5)



# CURBAINE

УРБЭНЬ

## Общество Страхования Жизни.

Несвилю пр., 13.

(2560)

Zaasekurowani uczestniczą w pierwszym zaraz roku asekuracji w 50 proc. zysków Towarzystwa, wynikających z dorocznych sprawozdań.

Tymże uczestnikom dozwala się również, zamiast owego uczestnictwa, korzystać z nadzwyczaj właściwych ulg na wypadek czasowej choroby lub zupełnej niezdolności do pracy.

# KSIEGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU,  
ulica Jekateryńska № 2.

poleca

## NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Softan. Z wiejskiego dworu, nowela, rs. 1 k. 80.
- Biblia domowa, czyli wypisy z tekstów Pisma Świętego starożytnego i nowego zakonu odnośnie do etyki chrześcijańskiej, k. 75.
- Chwat G. Wykład popularny buchalterji podwójnej, rs. 1.
- Ciszewski S. Krakowiacy, monografia etnograficzna, t. I, rs. 2.
- Darowski A. Szkice historyczne. Serja druga. Treść: Elekcja Władysława IV na cara. Dyplomatyczne spory osamozwadców. Prawa Władysława do korony carskiej. 80 lat traktatów pokojowych (1656—1686), rs. 2 k. 40.
- Esteja. Kto zwycięzca? Nowela, rs. 1 k. 20.
- Farrar F. W. Mrok i brzask, powieść, rs. 2 k. 20.
- Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebiosa. Legendy ludowe o Matce Boskiej, rs. 6, w opr. ozd. rs. 8.
- Gomulicki W. Jeden z nowych, nowela, rs. 1 k. 20.
- Gomulicki W. Złote ogniwa, powieść, 2 tomy, rs. 2.
- Hajota. Ich syn, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2.
- Hirschberg A. Grecja. Wrażenia z podróży, k. 80.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 8, w opr. ozd. rs. 4 k. 80.
- Kamocka J. Teorja stylu, rs. 1.
- Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść, rs. 1.
- Kraszewski K. Poturczeńczy (1688—1684), opowiadanie, k. 80.
- Z dziejów możnej rodziny, kartka historyczno-obyczajowa, k. 80.
- Kraushar A. Kartki historyczne i literackie, rs. 1 k. 60.
- Zarys imci Pana Łukasza Konopki z miastem Toruniem. 1742—1756, k. 60.
- Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Lenczewski A. Nauka czesania i fryzury damskiej, rs. 1 k. 20.
- Łos W., hr. Nera Polacca, pow. wsp., rs. 2.
- Swat, pow. wsp., rs. 1 k. 80.
- Zięciowie domu «Kohn et Cie», pow. wsp., w 2 tom., rs. 3.
- Mieziński, ks. Słownik litewsko-łotewsko-polsko-rosyjski, rs. 2 k. 50.
- Opielński J., ks. O cenzurach kościelnych, rs. 1 k. 80.
- Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Piotrowski J., ks. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 20.
- Prus B. Opowiadania wieczorne, rs. 1 k. 80.
- Słownik apologetyczny wiary katolickiej, zeszyt V, rs. 1.
- Starkel J. W kniel i wśród indzi, nowela, rs. 1 k. 50.
- Straszewicz L. Fantazje. Treść: W ogrodzie oliwnym. Nocna gawęda. Na pustyni. Fragment. Za sprawą miłości. G. M. B. Półpoście. Nieprzejednani, k. 80.
- Streissler F. Dzieje początków cywilizacji powszechnej, rs. 1.
- Szekspir W. Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach. Tom I II i III. Przedpłata za całość rs. 6, z przes. poczt. rs. 8.
- Szymański A. Jak ścieć, aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne? k. 20.
- Zapolska G. Przedpiekło, pow., 2 tomy, rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

# Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

## „KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych

## bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

## „KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 78 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści. **NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.**

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljtonie «Kurjer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowela i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego» czyni go **najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń.** Poczytność ta, którą co najmniej na kilkadziesiąt tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

### WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym):  
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.  
Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.  
Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50. Przedpłaty przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

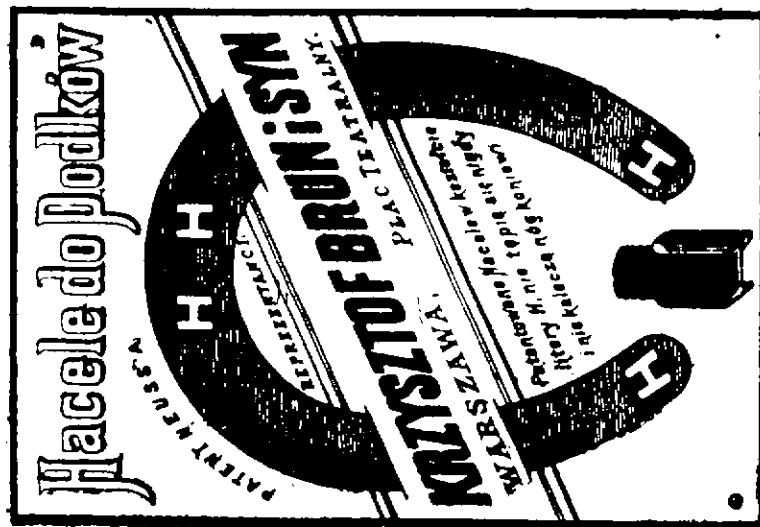
Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane. (698-3-2)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego“, Warszawa, Plac Teatralny № 9.

## NOWE MIASTO NAD PILICĄ.

Zakład przyrodoleczniczy z hydroterapią i internatem dla nerwowych, cały rok otwarty. (642-6-6)



## DO NABYCIA we wszystkich księg. książka p. t. «Orektyfikacji i filtracji spirytusu».

Napisali inżynierowie-technolodzy  
L. Rozmanit i S. K. Drownowski.

Cena książki 1 rs. 50 k.

Powyższa książka wydana została także w języku ruskim p. t. «Перетрафкация и фильтрация спирта» i jest do nabycia we wszystkich znacz. księgarniach. (2685-10)

— A czy mama wie, że tataś sobie wczoraj kupił nową trzcinową łaskę?  
— Tak? To nie mów nic tatasiowi o tem, bośmy się spotkali z panem Adolfem... (Facet)

## NOWOOTWORZONY

DOM HANDLOWY

# M<sup>re</sup> WENZEL,

Petersburg,

37. Jekateryńska kanał obok mag. Bone. 37.

Poleca w wielkim wyborze, jako podarki na gwiazdkę,

## GORSETY

damskie i dla dzieci, najnowszych fasonów paryżskich. Obstalunki na ządanie w przeciągu 3 godz. Zwraca uwagę dam na najwzwyższe fa. franc.: Pattj, Stuart, Salambó, India, Regence, Sapho, Parresseuse (rozmaite), Duchesse i t. d. Corsets plastiques i Secrets dla dam otyłych, bez fiszbínów dla nerwowych.

Na ządanie zmienia gorsety, lecz dopiero po świętach.

Obsł. z prowincji załatwia za zalicz. poczt.

(2707-8-1)

UPRZEJMA. — Podobno panią baronową zdążyło już odwiedzić kilku nudnych znajomych?

— Nie, pan jesteś pierwszym. (Mucha)

## Na sezon zimowy

PRZYGOTOWAŁ

## HANDEL

# L. WRÓBEL,

Krak.-Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE.

Bakalje mleszane i pojedyncze. Różne zakąski, jak: kawior, pasztety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, łosoś, sielawy, sigt, półgęski. Sery: szwajcarski, brie, roquefort, czester, parmezan i inne. Desery: jabłka tyrolskie, winogrona, owoce smażone, sliwki francuzkie, daktyle marokańskie, malaga w tytkach, czekolady i wiele innych. Przyprawy kuchenne: kompoty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musztardy, oliwe, Vierge, korzenie, kawy wielu odmian, również cukier i herbaty i wiele innych. Z napojów wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca. (684-3-2)



# NOWE WYDAWNICTWA

## KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, Jekateryńska, 2.

*Cervantes M. S. Don Kichot z la Manczy z 8 ilustracjami Gustawa Dore'go* rs. 1, karton. . . . . 1 20

Arcydzieło Cervantesa dawno już przez świat cały uznanem zostało, sława geniusza hiszpańskiego jaśnieje zawsze jednakowym blaskiem, a bohaterowie tego romansu: nieporównany rycerz smętnego oblicza i jowialny Sancho Pansa nazawsze nieśmiertelnymi pozostaną. Ani bowiem szalonych idealistów, szlachetnych a niepraktycznych, ani ludzi z poziomymi wyłączenie i materialnymi potrzebami nigdy nie zabraknie i obu tych gatunków najczystsze pierwowzorami pozostaną: rycerz z la Manczy i jego giermek. Niema dwóch typów bardziej do siebie niepodobnych, a jednak nie losy, nie przypadek, nie kaprys jakiś sprzął ludzi tych z sobą, lecz przyczyny zupełnie naturalne i w każdej epoce występujące jednakowo. Gdy zjawi się nowa jakaś idea, pierwszymi jej apostołami będą ludzie podobni do Don Kichota, wrażliwi, unoszący się a niepraktyczni, pierwszych zaś słuchaczy i wyznawców znajdują wśród tłumu, myślącego przedewszystkiem o zaspokojeniu własnych potrzeb materialnych. Co więcej—tak samo jak w romansie Cervantesa—tłum ten skrzywi idee świętych przywódców, którzy zupełnie do czego innego dążą, ale zarazem dzięki tym donkichotom dostępuje upragnionego «gubernatorstwa wyspy» — swego ideału. Ztąd Don Kichot pomimo, iż od tylu setek lat zapomniano już zupełnie o błędnych rycerzach, pozostanie zawsze książką, mającą znaczenie aktualne. Zmieniają się tylko akcesoria, grunt zaś pozostaje ten sam zawsze. Wydanie niniejsze nie jest ściśle tłumaczeniem oryginału, ten bowiem posiada pewne strony, które nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom estetycznym, jako to mnogość luźno wiązanych się z osnową epizodów i niektóre miejsca zbyt obrażające delikatność smaku. Tłumacz, usunawszy te miejsca starał się zachować w swym przekładzie osoby, które czynią z oryginału arcydzieło literatury wszechświatowej. Objętość książki tym sposobem się zmniejszyła, a jednak, o ile sędzić wolno, nie została naruszona ani czystość, ani wyrazistość obu typów głównych. Ilustracje Dore'go dokładnie wycięte w formie zmniejszonej, stanowią prawdziwą ozdobę wydania niniejszego.

*Darowski Adam. Szkice historyczne. Serja druga. (Elekcja Władysława IV na cara. Dyplomatyczne spory o samozwańców. Prawa Władysława IV do korony carskiej. 30 lat traktatów pokojowych).* 8°, str. 552 . . . . . 2 40

Tom ten jest jeszcze ciekawszym od pierwszego, rozbiiera bowiem w pierwszej połowie kwestję dotychczas jeszcze bardzo ciemną a mianowicie historję wyboru Władysława IV na cara, oraz stosunek Polski do Rosji po obiorze Michała Teodorowicza. Autor sięgnął do licznych i bogatych źródeł ruskich, fakty przez nie podane przesiał przez sito racjonalnej krytyki, wyłuskał ze wszystkich naleciałości i podaje czytelnikowi czyste ziarna prawdy bezstronnej. Na tle faktów oddzielnych jak: ugody i walki orężne, poselstwa dumy do Zygmunta i odwrotnie, przysięgi składane Władysławowi przez wszystkich bojarów nie wyłączając nawet samego Michała, późniejsze spory i straszna nakoniec wojna religijna, która jak pożar objęła kraj cały, w opowiadaniu p. Darowskiego, w mglistych ale wyraźnych zarysach powstaje przed oczyma czytelnika rosnący wciąż, a i wówczas już potężny cień, który z czasem miał pochłonąć nawet polityczną państwu polskiego, a gdzieś daleko na południo-wschodzie zbiera się burza pod postacią nawałnicy tureckiej. Wszystko to obrazy malowane przez p. Darowskiego obleka w jakąś grozę, która wzrasta jeszcze podczas czytania drugiej części poświęconej pokojowi andruszowskiemu. Tragedja, która pomimo pozornej potęgi można było przeczuć w początku w. XVII, w końcu tegoż stulecia staje się już oczywista i nieunikniona. Autor z talentem umie całą tę katastrofę przedstawić w sposób artystyczny, i dla tego dzieło jego jest nie tylko pouczającym, ale też bardzo zajmującym i zupełnie przystępnym dla najszerszego koła czytelników.

*Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. Tomów 2. 8°, str. XLII, 448 i XV, 424 . . . . . 3 —*

Na barwnem tle charakterystyki oddzielnych epok ogólnego rozwoju cywilizacyjnego i stopniowego przekształcania się społecznego Polski w dziele Kaczkowskiego występuje scena obrazów, malujących nam kobietę polską we wszystkich głównych momentach dziejowych, od czasów pogańskich aż do początku wieku bieżącego. Postać to raz wciela się w osoby znane nam z historii, jak: królowe, księżne, bohaterki lub święte, to znowu występuje jako typ ogólny wskrzeszony mocą talentu historyka i zarazem artysty, który umie z drobnych kamyczków różnokolorowych, z mozołem ogromnym zebranych z pism dawno zapomnianych autorów, złożyć żywe mozaikowe portrety. Przesuwa się tu przed naszymi oczyma cała galerja uderzająca różnaitością rysów, cała gama odcieni charakterystycznych od najwznioślejszych poświęceń, zdumiewającej woli, żelaznej wytrwałości i energii przy łagodności gołębiej i zadawalaniu się najskromniejszym, najbardziej ukrytym przed oczami ludzkimi polem pracy, do ostatecznego prawie rozpasania moralnego i upadku. Jak plastycznie autor obrazy te przedstawił, zbytecznie mówić, gdyż Kaczkowski zbyt dobrze jest znany jako autor powieści historycznych, których bohaterowie jak żywi stają przed wzrokiem naszej wyobraźni.

Trzydzieści pięć lat upłynęło od chwili napisania tej książki, a pomimo to «Kobieta w Polsce» w chwili obecnej jest dziełem w swoim rodzaju jedynem. Nie mamy dotychczas ani jednego ogólnego obrazu dziejów kobiety w Polsce, gdyż kilka monografi traktuje tylko oddzielne epoki i osobistości. Nadto dzieło nie straciło nic na swej cenie, bo chociaż przez ostatnie lat kilkadziesiąt odkryto niejaki nowe źródła historyczne, to jednak te nie zmieniłyby zasadniczego poglądu autora na historję kobiety u nas, a z drugiej strony autor korzystał z takich źródeł, które może obecnie byłyby niezupełnie dostępne, albo też do których nowy autor nie uważałby za potrzebne zwrócić. Być może, iż Kaczkowski w obecnej chwili inaczej by się odzywał o dążeniu kobiet do równouprawnienia, dzieło swoje bowiem pisał w epoce nie bardzo sprzyjającej emancypacyjnemu prądowi, zwłaszcza w sferach szlacheckich, niechęć ta jednak autora do «emancypantek» z przed lat czterdziestu nie obniża bynajmniej wartości dzieła, jako bardzo interesującego i pouczającego studjum historycznego.

Przedmowę do tomu drugiego napisał znany krytyk literatury dr Piotr Chmielowski.

*Kosiakiewicz Wincenty. Bawelna. Powieść. 8°, str. 307 . . . . . 1 —*

Nieraz sobie sami zarzucamy brak zdolności praktycznych, wytrwałości w pracy wymagającej ciągłych wysiłków i lekceważenie fachu rękodzielniczo-przemysłowego. Fakty te, jako wynik długiego szeregu okoliczności historycznych muszą się zmieniać pod wpływem nowych czynników, nowych pierwiastków cywilizacyjnych i społecznych. Nowe typy przemysłowca, kupca, fabrykanta, rzemieślnika na wielką skalę, przedsiębiorcy-polaka, zaczynają występować w naszej literaturze powieściowej, zawsze jeszcze w towarzystwie Niemców i Żydów, ale zarazem w coraz większej liczbie. Tych ludzi nowych, a raczej odnowionych, przekształconych z dawnych ziemian-szlachty na mieszczuchów-przemysłowców, świeżych przedstawicieli tej rasy, tak zawsze żywotnej i ruchliwej, króla dawniej na «dzikich polach» ziemi uprawiała i plugiem w jednej a strzelbą w drugiej ręce, a dziś coraz gromadniej zajmuje stanowiska, dawniej pogardzane, maluje w swej powieści Kosiakiewicz. Są to tacy sami pionierzy postępu, jakimi byli pierwsi europejczycy w Ameryce północnej i ztąd cała powieść nosi na sobie jakiś odcień amerykański. Łódź przypomina Chicago, a Rumiński i Kański yankesów, natomiast zaś takie



typy jak oboje Jasini, niestety dziś jeszcze u nas często dający się spotkać, są wizerunkami ludzi wykończonych, którzy z nowem położeniem się pogodzili, ani doń przystosować się nie potrafią. Powieść czyta się z zajęciem od początku do końca, głównie ze względu na losy, walki z życiem, jaką podjął bohater główny, Julian Rumiński, a interes czytelnika warstwa jeszcze bardziej przez wprowadzenie do powieści pierwiastku romantycznego, który dał sposobność autorowi do stworzenia dwóch pięknych typów kobiecych, ale w akcji powieściowej gra podrzędną rolę.

**Kraszewski Kajetan. Poturczyńcy (1683—1684). Opowiadanie 8-o str. 139 . . . . . — 80**

Epoka Jana Sobieskiego, kiedy Polska po raz ostatni występuje jako potężne mocarstwo na arenie Polski Europejskiej, zawsze pozostanie bardzo interesująca. Nic więc dziwnego, że nie brak nam opowiadań dotyczących się tych czasów, że opowiadania takie ciągle jeszcze się mnożą i natychmiast rozchwytywane bywają przez czytającą publiczność. Do rzędu nadzwyczajnie ciekawych szkiców historyczno-powieściowych, traktujących obrazowo epokę rzeszoną, należą «Poturczyńcy». Autor, chlubnie już oddawna znany, jako utalentowany portrecista czasów ubiegłych, potęgą swego artystycznego stworzył nam szereg typów owoczesnych, powołał je do życia, pokazał nam je wśród otoczenia domowego, to znów na koniu w pochodzie lub podczas uczty i zabawy, albo nareszcie uroczystości świętej i poważnej. Przed oczyma czytelnika przesuwają się tam obrazy pól, lasów i dworów polskich, miast winnic, gór zagranicznych austriackich i węgierskich, bitew i obozów tureckich obok postaci rycerzów, białych głów i «poturczyńców». Obrazy zaś te łączą się razem w jedną powieść, czy może raczej tragedję, jaka zdarza się często tam, gdzie człowiek jeszcze niezupełnie potrafi zapanować nad swemi namiętnościami, gdzie nieznanne są żadne z sercem układy. Język w pewnej części dzieła staropolski, w drugiej współczesny, ale wolny od wszelkich naleciałości, zbytecznych, czysty i jędrny, stanowi prawdziwą ozdobę tego opowiadania.

**Lenartowicz Teofil. Wybór poezyj. Str. 354, k. 75 w ozdobnej oprawie . . . . . 1 50**

Wybór najpiękniejszych najserdeczniejszych a zawsze tak szczerze rodzimych pieśni mazowieckiego śpiewaka jest zamknięty w miniaturce, ozdobnem wydaniu, do którego dodano artystycznie wykonany portret Lenartowicza. Niedawno zmarły poeta, autor «Kaliny», «Wiochny» i tytu innych pieśni ogólnie znanych i cenionych umiał w utwory swoje zakłać ducha ludu: jest w nich nie fałszywy sentymentalizm ale prawdziwe dźwięki serdeczne, wielkość uczucia obok tęgości charakteru; czuć w nich zapach zbóż i lasów, słychać szczebiot wróbla i śpiew skowronka. Kto zna wieś dobrze ten całą jej poezję, cały jej czar znajdzie w małym a bogatym treści tomiku; w chwilach smutku i zniechęcenia tu można się skąpać w atmosferze jasnej, przesiąkniętej pogodnym optymizmem. W epoce, gdy panuje chorobliwa pobudliwość nerwów, poezja taka jak Lenartowicza jest dla człowieka oazą, której zieleni nie zwarzył żaden tuman, a źródła ożywczego nie zasypał piasek pustyni.

**Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, str. 391. Wydanie drugie . . . . . 1 50**

Ostatnia powieść znakomitej autorki nie obfita w wypadki i postacie; możnaby ją nawet nazwać szeregiem psychologicznych momentów w stosunku dwojga istot całkiem różnych od siebie. On, wychowaniec wyrafinowanej cywilizacji, blizki krewny Płoszowskiego z «Bez dogmatu», natura o tyle nerwowa, ile artystyczna, nie bez odcienia egoizmu, zdolna do najszlachetniejszych porywów, ale sceptycyzmem pchana do apatii, a sybarytyzmem do życia wykwiutnego i do nieustannego używania życiowych powabów; ona, «dzika», mieszkanka zapadłej prowincji, samowładnie rządząca wielką wiejską fortuną, poświęcona całkowicie społecznym obowiązkom. Te «dwa na słońcach swych przeciwnie bogi» spotykają się, odgadują siebie, oglądają jak ciekawe okazy, wreszcie przychodzi miłość. Pokochali się wzajemnie, zrozumieli się nawet, ale nie mogli zharmonizować swych pragnień i dążeń: on ją chciał unieść w światy oderwanych od życia praktycznego ideałów, ona ukazywała mu na ziemi zadania, które spełnić uważała za swój obowiązek. Rozchodzą się—aby pozostać nadal i usque ad finem na dwóch przeciwnych biegunach. Okrasą tego prześlicznego studjum jest mistrzowsko wycieniowana postać Zdzisława. Stać będzie powieść tym pysznym typem. Stać będzie nadto kilkunastu kartami pięknymi, jak mało która w beletrystyce naszej, np. zestawieniem człowieka z przyrodą, również mnóstwem rysów i uwag, wprost zadziwiających trafnością lub głębokością. «Dwa bieguny» typowa to powieść Orzeszkowej, a w dodatku jedna z najlepszych jej powieści.

**Piątkowski Henryk. Polskie malarstwo współczesne. 8-o str. 300 . . . . . 1 50**

Kto się dzisiaj nie interesuje malarstwem? Chyba człowiek, którego po za sprawami osobistymi, nic więcej na świecie nie obchodzi. Malarstwo jest obecnie największą naszą chlubą, głośnym w całym świecie objawem naszej pracy intelektualnej. Teraz znowu w dziedzinie tej sztuki powstały nowe prądy, ogół słyszy o jakichś walkach i secesjach i niezupełnie umie sobie z tego zdać sprawę. Potrzeba było jakiego studjum, któreby choć w krótkich zarysach

przedstawiło stan obecny malarstwa u nas, gdzieby zebrało jeźli nie portrety duchowe to przynajmniej sylwetki wszystkich wybitnych przedstawicieli palety, gdzieby wylomaczono popularnie jakie to są te nowe prądy i skąd się u nas wzięły. Wszystkim tym wymaganiom odpowiada książka p. H. Piątkowskiego, której, oddzielne części zlewają się w jeden obraz ogólny. Znajdujemy tam charakterystykę kierunków i artystów, a wszystko wyłożono jasno, krótko, dobitnie; autor niby w szkicu węgiel zaznaczył najważniejsze rysy i kontury oddzielnych osobistości a obok tego zakreślił również ogólny bieg rozwoju malarstwa polskiego ostatniej doby, dążącego powoli lecz wytrwale do wytworzenia cech oryginalnych przez wyzwolenie się z podobnych wpływów i pozostawienie szerokich granic swobodzie rozwoju indywidualnego. Szereg ten zajmujących monografij połączonych w jedną książkę zdobią liczne portrety miniaturowe malarzów i rysowników współczesnych polskich.

**Straszewicz Ludwik. Fantazje (Wogrodzie oliwnym. Nocna gawęda. Na pustyni. Fragment. Za sprawą miłości. G. † M. † B. Półpoście. Nieprzejednani). 8°, str. 123. . . . . — 80**

Przedmiot do swych fantazj brał autor zawsze z przeszłości, a przytem przeważnie, z czasów biblijnych, choć i czysto rodzinne tematy się trafiają, jak np. znana «Nocna gawęda» dwóch starsuszek kamienie warszawskich. Pomimo jednak licznej przewagi szkiców, do których autor zaczerpnął materiał ze źródeł obcych, w książce przeważa charakter miejscowy, ludowo-polski. Tematy obce owiewa atmosfera rodzinna, czytając opowiadania, wydaje nam się, że słyszymy legendy wyrosłe na naszym gruncie. Inne znowu, choć nie mające charakteru ludowego, noszą na sobie pieczęć współczesności, gdyż drga w nich struna bólu, tęsknoty, albo gorczyczy napełniającej serca ludzi teraźniejszych, którzy szukają nowych prawd i ideałów.

**Umiński Władysław. W nieznanne światy, powieść fantastyczna z 8 ilustracjami Ksawerego Pillatiego. 8-o str. 239. Karton. 1 rs. w ozdobnej oprawie . . . . . 1 50**

Kwestja, czy na innych planetach prócz ziemi żyją istoty rozumne oddawna już zaciękała nietylko wielu astronomów z zawodu ale i ogół inteligentny. Szczególnie Mars wszystkich intryguje siecią swoich linii prostych, które powszechnie za sztuczne kanały przyjmują. Jedną to z najlepiej zbadanych już planet: wiemy o tem że ma atmosferę, w której unoszą się chmury, wodę i lądy, śnieg i lody podbiegunowe zupełnie tak samo jak i na ziemi. Czemużby więc nie mogły tam istnieć również istoty podobne do ludzi? To przypuszczenie jednak jest tylko prawdopodobnem podczas gdy nauka dąży do ustalenia zupełnie pewnych faktów. Otóż sposoby, jakie mogłyby człowieka doprowadzić do przekonania się o istnieniu mieszkańców Marsa a nawet do wejścia z nimi w stosunki, zawiazania rozmowy, znajdujemy wyłożone w tej książce. Jako opowiadanie, przeznaczone dla młodzieży, dziełko to posiada wszelkie warunki aby stać się popularnem: najciekawsze spostrzeżenia i hipotezy z zakresu astronomji i innych nauk przyrodniczych, zajmujące przygody podróżników w Ameryce, dowcipne wprowadzenie na scenę nowych zupełnie efektów, nareszcie zręczna intryga powieściowa, wszystko to łączy się w całość, która może zająć nietylko młodzież, ale każdego, kto nie ma sposobności zaglądać do pism i dzieł specjalnych, trudnych do zrozumienia dla ogółu, a interesuje się ostatnimi oraz spodziewanemi w niedalekiej może przyszłości zdobyczami w dziedzinie «Światów nieznanych».

Powieść zdobi ośm ilustracji Ksawerego Pillatiego, o których wartości mówi samo nazwisko artysty.

**Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść współczesna 8-o str. 367 . . . . . 1 50**

Walka jaką na rozmaitych stanowiskach muszą toczyć polacy pod panowaniem pruskim była już nieraz przedmiotem powieści. W nowym utworze Zacharjasiewicza w szeregu obrazów artystycznych walka ta zakreślona została bardzo szeroko. Wpływ demoralizujący i antynarodowy komisji kolonizacyjnej, brutalne a podstępne zarazem rządy kanclerza żelaznego, nowe prądy anarchistyczne już popularne wśród klas robotniczych, a nakoniec upajająca a niezdrowa atmosfera salonów berlińskich, wszystkie te pokusy podkopujące byt narodowy społeczeństwa polskiego w granicach monarchji niemieckiej i szerzące ogólną zgniliznę moralną zostały przez autora odsłonięte w całej swej grozie. Bohaterami powieści są trzej młodzi ludzie oraz również młoda kobieta, walczący o prawo bytu i możliwość egzystencji. Zarówno ich aspiracje jak i środki używane w walce tej, są bardzo różne: każdy z bohaterów do pewnego punktu robi ustępstwa ze swych uczuć i tylko jedna kobieta od początku do końca stoi na gruncie czysto swojskim. Powieść kończy się zwycięstwem reprezentowanej przez kobietę właśnie metody pracowania przedewszystkiem dla siebie, uznaniem nowych prądów jako siły z którą tam, gdzie się już objawiła, rachować się należy i którą trzeba ująć we właściwe karby, a nareszcie upadkiem żelaznego męża, którego rządy przypominały ludzkości epokę barbarzyństwa, nawet dzikości. Akcja toczy się nad brzegami Noteci a potem w Berlinie wskutek czego powieść obfituje w różnorodne obrazy: od pól i dworu wiejskiego do niemieckiego biura urzędowego, salonów wielkoświatowych, kawiarni eleganckich i knajp robotniczych; takież same panuje bogactwo typów stanowiących otoczenie głównych bohaterów. Powieść czyta się z zajęciem nietylko ze względu na ciekawą intrygę ale i na wiele myśli nowych, poważnych, które zasługują na to, aby się głębiej nad niemi zastanowić.



# Nakładem tejże księgarni wyszły:

**Adam Darowski. Szkice historyczne. Serja I . . . 1 80**

Książkę wypełniają cztery szkice: «W przededniu tureckiej nawałnicy», «Rezydent na dworze polskim w w. XVII», «Intryga Salomonka» i «Misja dyplomatyczna w w. XVII». Wszystkie monografie traktują o stosunkach polsko-ruskich w w. XVII. Jan Sobieski, zaraz po wstąpieniu na tron, pragnąc odwrócić nawałę turecką od granic Polski, wysłał w nadzwyczajnym poselstwie Samuela Węśławskiego do Moskwy, aby ten uzyskał tam pomoc, przyrzeczona traktatem andruszowskim. Szczegółowa historia tego poselstwa, które nie przyniosło spodziewanych korzyści, a także opisanie stosunków politycznych, panujących wówczas na Ukrainie, stanowią treść pierwszego szkicu. Dalej następuje wyjaśnienie roli, jaką grał w tymże czasie rezydent dworu moskiewskiego w Polsce, Tiapkin. «Intryga Salomonka» jest właściwie ustępem z dziejów Jana Mazepy, hetmana kozackiego, na którego zastawił sieci mnich Salomon Grodzki, chcąc go, z pomocą fałszywych listów, skompromitować przed carewną Zofją i tym sposobem zważyć z hetmanstwem. Intryga ta, zakończona straceniem Salomona, jest o tyle ciekawszą, że podstępny mnich chciał zważyć w swe sieci i Jana Sobieskiego; dotychczas historycy nie wiedzieli o niej nic pewnego i dopiero autor pierwszy ją wyświetlił. Opis wielkiego poselstwa od króla Władysława IV do cara Michała Fiodorowicza w r. 1635, kończy książkę, w której czytelnik znajdzie wiele rzeczy bardzo interesujących i dotychczas nieznanych; wszystko opowiedziane zajmująco i miejscami z humorem, zwłaszcza gdzie jest opis drobnostkowych wymagań dyplomatycznego ceremonjału, którego szczegóły najczęściej wywoływały kłótnie i poswarki.

**r. Ihering Rudolf Dr. Walka o prawo. Przetłumaczył z 10 wydania niemieckiego Bohdan K. . . . . — 60**

Znakomity niemiecki uczonec w tej swojej pracy, która wyszła niedawno w dziesiątym wydaniu, dowodzi czterech punktów, a mianowicie: 1) że prawo zostało wytworzone i modyfikowane drogą największych wysiłków, walk i krwi przelewu, co właśnie wytworzyło pomiędzy ludźmi i prawem łączność potężną; 2) że każdy bronii swego prawa nie ze względu na korzyść materialną, ale ze względu na część własną; 3) że obrona praw osobistych jest obowiązkiem każdego, gdyż ona zabezpiecza ustrój społeczny i państwowy; 4) że obowiązujące dziś prawo rzymskie jest dalekiem od wymagań zdrowego poczucia prawa. Najważniejszymi dla każdego oświeconego członka społeczeństwa są punkty drugi i trzeci w których znajdujemy objaśnienia i uzasadnienia wielu objawów, jakkolwiek praktykowanych u nas ale instynktownie, bez zrozumienia ich przyczyn i pobudek, a następnie spotykamy się tu z wieloma myślami najzupełniej dla nas nowymi, które powinny mieć doniosłe znaczenie praktyczne.

**Morawski Kazimierz, Cesarz Tyberjusz . . . . . — 30**

Jedną z najciekawszych zagadek, jaką dzieje starożytnego Rzymu potomności do rozwiązania pozostawiły, jest postać cesarza Tyberjusza. W upokorzeniu na wspaniałym Augusta dworze wychowany, jedynie dzięki kapryśnym losom zrzadzeniom, w podeszłym już wieku cesarzową otrzymał władzę. Od ludzi stronił—jedynym zaś człowiekiem, któremu zaufał i do boku swego dopuścił, był, jak się później okazało, morderca jego syna. Nie brakło więc powodów do rozgoryczenia człowiekowi, którego już współcześni nazywali najsmutniejszym spośród smutnych tej ziemi. Umarł zniechęcony powszechnie, a potomność wydała nań wyrok potępienia. Nadeszły jednak czasy, w których zapanowało powszechne dążenie przywracania czci ludziom bez winy potępionym. Jedną z prób tego rodzaju jest studjum historyczne p. Morawskiego. Prawdziwym współczuciem dla Tyberjusza przejęty, stara się on otworzyć wewnątrz jego duszy. Wykład p. Morawskiego, odznaczający się pięknym językiem sięga miejscami do wyżyn prawdziwej poezji.

**Ostoja. Królowa, obrazek . . . . . — 40**

Krótkie a wymowne dzieje upadłej materialnie starszszlacheckiej rodziny są tu opisane ze zwykłym talentem tyle już głośnej u nas autorki. Stara matka uprzyjemnia sobie resztę życia wspomnieniami lepszych czasów i wątlami nadziejami na przyszłość. Syn zapracowywa się na roli pragnąc wyratować z toni majątek. Dwie starsze córki, zwiędłe panny, marzą o pracy samodzielnej, o prawach kobiety, zajęte łataniem swej garderoby i grą w karty. Trzecia siostra Nina, ładna, praktyczna, kochająca swe dzieci jak piękne laleczki, próżna egoistka, zrywa powoli związki ze swą rodziną i zupełnie czuje się szczęśliwą dobrobytem, jakim ją otacza. Wyborny typ

uczciwej w najzwyczajszym tego słowa znaczeniu i głupiej kobiety Bohaterka noweli, najmłodsza Karolina, wchłonęła w siebie opowiadanie o dawnych tradycjach swojego rodu, ma jakieś szersze dążenia, których sobie jednak sformułować nie może i wychodzi zamyślenie, prawie za chłopa. Powstaje straszny rozdźwięk między nią i otoczeniem, nawet dziecko nie może jej pogodzić z takim życiem, pragnie się wyzwolić z tych więzów, ale brak jej siły tak na ich zniesienie, jak i na krok energiczny; pierwsza próba ją zniechęca, kończy więc samobójstwem.

**Prus Bolesław. Omyłka, opowiadanie . . . . . — 75**

Głównym bohaterem tego opowiadania jest jeden z emigrantów z r. 1831, którego towarzysze na podstawach nieuzasadnionych uznali za szpiega. Powróciwszy z emigracji, osiadł napiętnowany tą hańbą, w małym miasteczku w Królestwie i doczekał roku 1863. Tu ocalił od śmierci jednego z powstańców, i bezpośrednio potem został powieszony przez wprowadzonych w błąd kolegów ocalonego. Na tle tej dramatycznej historii przesuwają się przed oczyma czytelnika wyborne scenki życia małomiasteczkowego.

**Straszewicz Ludwik. Nasze czasy, opowieść . . . . . — 40**

Zamożni Baćkielowie, siedzący na własnej gospodarce, ofiarowali swego syna na służbę bożą; posyłają więc go na naukę do starożytnego Symeona, który umiał czytać, a potem odwożą do księdza wikarego do wioski sąsiedniej. Chłopiec z tamąd przenosi się do gimnazjum, aby, skończywszy cztery klasy, wstąpić do seminarjum. Za nadejściem jednak tej chwili z trudnością zyskuje pozwolenie rodziców na skończenie gimnazjum; myśli o seminarjum staje się dlań coraz wstrętniejsza, a związki z rodziną coraz luźniejsze. Otrzymałszy patent przyjeżdża do chaty rodzinnej, matkę zastaje już na cmentarzu, a ojca jakby obłąkanego; w czasie jednego z paroksyzmów dowiaduje się, że on właśnie jest przyczyną nieszczęścia rodziców, nie wypełniwszy ich ślubu. Po śmierci ojca idzie w świat w niezgodzie z samym sobą. Liczne a wiernie oddane sceny z życia włóścian i uczniów bardzo ożywiają to opowiadanie.

**Weismann Aug. Prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Przetłumaczył z niemieckiego Adam Mahrburg. Muzyka w świetle poglądów Weismanna. Zamiast przedmowy . . . . . — 60**

Obie w książeczce tej zawarte rozprawy, tłumaczona Weismanna i oryginalna Mahrburga, poświęcone są zagadnieniu o istocie i rozwoju t. sw. zmysłu muzycznego. Słynny biolog współczesny Weismann w pracach swoich między innymi gorliwie zwalcza zasadę Lamarcka odziedziczalności cech przez ćwiczenie nabytych na rzecz doboru naturalnego. W niniejszej rozprawie swojej usiłuje on na przykładzie zmysłu muzycznego i muzyki pokazać, jak można się obyć bez zasady Lamarcka tam nawet, gdzie dobór naturalny żadnej roli odegrać nie mógł. Według Weismanna, słuch rozwijał się pod wpływem doboru naturalnego; motywy śpiewne owadów i ptaków—pod wpływem doboru płciowego. Ale, sam zmysł muzyczny, tak u zwierząt jak u człowieka, wcale się nie rozwijał na własną rękę; jest on konieczną czynnością poboczną każdego normalnego słuchu. Zmysł muzyczny człowieka nie rozwijał się pod wpływem doboru płciowego; był on już gotów w okresie przedhistorycznym, kiedy słuch i umysł człowieka osiągnęły pod wpływem doboru naturalnego pewne maksimum swego rozwoju. Muzyka zaś ludzka rozwijała się nie dzięki odziedziczeniu przez ćwiczenie nabywanych zdolności muzycznych, lecz dzięki nagromadzeniu się wynalazków w zakresie twórczości i techniki wykonawczej w historycznym szeregu pokoleń.

Wstępna rozprawa p. Mahrburga rozpoczyna się charakterystyką biologicznych poglądów Weismanna. Autor nasz jest zwolennikiem poglądów biologa niemieckiego i stoi na wspólnym z nim gruncie ewolucjonistycznym. Nie przeszkadza mu to jednak zasadniczo różnić się w zapatrywaniach swoich na istotę i rozwój zmysłu muzycznego, opierając się na danych biologicznych, psychofizjologicznych i patologicznych. Inaczej pojmuje on rolę doboru płciowego w rozwoju muzyczności zwierząt i człowieka i, wbrew Weismannowi, szczególny nacisk kładzie na wyodrębnienie obiektywnych form akustycznych od subiektywnej oceny tych form w charakterze estetycznym.

Obie rozprawy, tak treścią swoją wogóle, jak szczegółami, w które obfitują, uzupełniają się wzajemnie i winny zająć nietylko czytelników interesujących się muzyką, lecz biologów i psychologów także, a, jako dostępnie napisane—wogóle żadnych wiedzy czytelników.



# WYDAWNICTWA KOMISOWE.

**Ks. Goffinó Leonard.** *Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej czyli krótki wykład lekcji i Ewangelij na wszystkie niedziele i święta, wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownym wyjaśnieniem roku kościelnego najglówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej jako też zyciorysami Świętych Pańskich czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki.* Według 54 wydania niemieckiego *ks. Otta* pomnożone i poprawione przez *ks. Franciszka Hallera* T. J. Drukiem i nakładem «wydawnictwa dzieł ludowych» Karola Miarki w Mikolowie (Nicolai O.—S.) 8-o str. 976, rs. 2 k. 50 w oprawie . . . . . 3 20

Treść dzieła wyrażona w jego tytule, układ zaś jest następujący: Wstęp obejmuje w sobie naukę o roku i jego częściach, o poscie, tablicę świąt ruchomych, spis i porządek święta i Świętych Pańskich, naukę o roku kościelnym oraz wskazówkę, jak książki tej używać należy: tu autor przytacza słowa św. Bernarda i Franciszka Salezego o potrzebie rozmyślań dla każdego człowieka. Dalej w części pierwszej znajdujemy nauki i rozmyślenia na Niedziele i Święta Pańskie całego roku. Część druga po wstępie ogólnym, gdzie mowa o czi Świętych, relikwii, obrazów oraz o beatyfikacji, obejmuje nauki, rozmyślenia w dni Świętych Pańskich oraz ich żywoty, między którymi znajdujemy tu żywoty świętych patronów i patronek polskich jako to: św. Stanisława biskupa i męczennika, św. Wojciecha, św. Cyryla i Metodego, błogosł. Czesława św. Kingi czyli Kunegundy, św. Jacka, św. Józafata, św. Jadwigi, św. Stanisława Kostki i św. Salomei. Część trzecia zawiera naukę o rozmaitych ćwiczeniach religijnych chrześcijanina szczególnie zaś wykład Mszy świętej, nabożeństwo domowe i inne modlitwy. Na początku dzieła mamy dwa kolorowane wizerunki Słodkiego Serca Jezusa i Marji wraz z modlitewkami odpustowymi, a w tekście mnóstwo rycin, artystycznie wykonanych.

**X. Opieliński J. Nep.** *O cenzurach kościelnych, z uwzględnieniem najświeższych dekretów stolicy św. Poznań* 8-o str. 352 . . . . . 1 80

Ponieważ cenzury kościelne, stanowiące główną część kościelnego prawa karnego, w ciągu wieków ulegały rozmaitym zmianom, co nastęrczało wiele trudności w całym zewnętrznym duszpasterstwie, przeto autor dzieła niniejszego potrzebie tej pracę swoją zaradzić postanowił. Książka rozpada się na dwie części: Pierwsza, traktująca o cenzurach w ogólności rozbiiera następujące punkty: właściwości cenzury i jej podział, okoliczności pociągające za sobą cenzurę i chroniące od niej, władza kościoła karania cenzurami; o osobach które mogą cenzury nakładać i w nie popaść, o wyroku sądowym i o absoluacji, a na końcu praktyczny sposób pisania do św. Penitencjarji. Część druga poucza o cenzurach w szczególności a mianowicie o ekskomunice i jej skutkach bezpośrednich i pośrednich, o suspensie

i interdykcje. Kończą dzieło cztery dodatki jako to formularie i t. p. Ks. biskup Andrzejewicz dzieło to, jako praktyczne i pouczające dla spowiedników dusz stanu, gorąco do użytku poleca.

**Spasowicz Włodzimierz.** *Schüller i Goethe w pamięci* dziesięcioleciu ich przyjaźni od połowy 1794 do początku 1805 r. 8<sup>o</sup>, str. 138 . . . . . — 50

Bardzo ciekawe studjum oparte na korespondencji obu tych wielkich poetów niemieckich, oraz na innych nie mniej pewnych źródłach. Sam fakt zawiązania przyjaźni między genjuszami tak różnorodnymi a jednak prawie jednakowej miary, jest faktem psychologicznym bardzo ciekawym, tem bardziej, że okres trwania tej przyjaźni obejmuje ostatnie lat dziesięć życia Schillera i skończył się dopiero z jego śmiercią. Nadto ciekawym jest niezmiernie wpływ obustronny, jaki poeci wywierali wzajemnie na siebie w zakresie swej twórczości. Przedmiot ten jest najzupełniej wyjaśniony przez autora, który daje szczegółowy rozbiór każdego z dzieł stworzonych w owym czasie. Nie mniej ciekawymi są przytoczone tu poglądy Schillera i Goethego na istotę twórczości poetyckiej, rozbiór estetyki Schillera i Kanta, oraz ogólna charakterystyka dwóch przyjaciół-poetów. Rozprawa prof. Spasowicza jest kluczem do głębszego zrozumienia najważniejszych arcydzieł Schillera i Goethego.

**Zakrzewski Józef.** *Pomniki Piśmiennictwa Polskiego,* 16-o str. 35. (Historja barzo ucieszna, z francuzkiego języka przełożona młodzianom i pannom przystojnej miłości holdującym gwoli a zacnej ładnej damie w koronie polskiej za sam hold i powinny honor oddana roku 1665). Wydał Jan Łoś . . . . . — 40

Dużo mamy utworów literackich, które choć drukiem ogłoszone zostały jednak zapomniane dawno, i w szczupłej liczbie egzemplarzy zachowały się w niektórych bibliotekach nie dla wszystkich historyków dostępnych. Tymczasem dla dokładnego zbadania historii literatury naszej, dla charakteryzowania trafnego jej kierunków, dla wyjaśnienia zupełnego jej rozwoju musimy poznać przedewszystkiem jak najwięcej faktów, szczegółów, nie pogardzając żadnym, nie pomijając najmniejszych utworów, choćby nawet te z punktu widzenia dzisiejszego nie wydały nam się tak bardzo zasługującymi na uwagę. W tej myśli gromadzenia materiałów szczegółowych do przyszłego obrazu ogólnego historii umysłowego rozwoju naszego w dziedzinie literatury przedsięwzięto wydawać «Pomniki». W pierwszym tomiku zawarta «Historja» jest romansem francuzkim, jednym z tych które w XVII w. były tak u nas modne, jak dzisiaj. Proza tu przeplata się wierszem, nastrój panuje w ogóle wesoły a intryga polega na chwilowej niestałości uczuć młodego człowieka, którego jednak zwalera gorąca i stała miłość ukochanej. Pomimo dwustu z górą lat ubiegłych od chwili wydania u nas tej powieści, czyta się ona z wielkiem zajęciem a ztąd jest ciekawa nie tylko dla historyków literatury, ale dla całego ogólnu osób inteligentnych, które nie są uprzedzone do lektury prababek naszych.

## WYDAWNICTWA KAZIMIERZA GRENDSZYŃSKIEGO

w PETERSBURGU.

Janzutt. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem . . . . .	> — >	50
Kariejew M. Najnowszy zwrot w historjografji polskiej . . . . .	> — >	30
Killand Aleksander. Mały Marjusz . . . . .	> — >	40
Kipling Rudyard. Nowele . . . . .	> — >	25
Kraszewski Kajetan. Z dziejów moźnej rodziny . . . . .	> — >	30
Lisicki Henryk. Napoleon III i Włochy . . . . .	> — >	80
Mahrburg Ad. Genjusz i obłakanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso . . . . .	> — >	20
Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy . . . . .	> — >	40
Mały J. Odrodzenie Czech . . . . .	> — >	25
Mikulicz W. Mimi, szkice powieściowy . . . . .	> — >	45
Mycielski Maurycy. W ich ślady, powieść . . . . .	> — >	80
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie . . . . .	> 1 >	—
Ostojka. Szkice i obrazki . . . . .	> 1 >	—
Paulhan F. Fizjologia ducha . . . . .	> — >	60
Prusy i Polacy . . . . .	> — >	20
Spasowicz Wł. Pisma, w 6 tomach . . . . .	> 9 >	—
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść . . . . .	> — >	40
» Fantazja . . . . .	> — >	80
Thierry A. Spiskowcy, powieść . . . . .	> — >	60
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie . . . . .	> — >	80
Zbiór ustaw lesnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów . . . . .	> 1 >	—

Osoby sprowadzające powyższe książki wprost od wydawcy kosztów przesyłki nie ponoszą.

Księgarnia dostarcza wszystkie dzieła polskie, ruskie, francuzkie, niemieckie i angielskie po cenach katalogowych oraz przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych.

Przesyłka książek za obciążeniem pocztowem (nachnahme).



Od roku 1856 istniejąca, zaszczycona złotymi medalami na estatnich wystawach  
**Fabryka wyrobów platerowanych i brązowych**

**BRACI HENNEBERG**

W WARSZAWIE, ULICA WOLSKA № 17.

**MAGAZYNY WŁASNE:** w Warszawie: pierwszy główny: Krakowakie-Przedmieście, w hotelu Europejskim, drugi (filja) Krakowakie-Przedmieście, róg Trębackiej. W Petersburgu: Newski prosp., vis-à-vis pałacu Anickowa. W Moskwie: Kuznieckij most, dom Twierskiego Podworja. W Kijowie: dom Kontraktowy. W Odesie: ulica Derybasowska, dom Puryca. W Wilnie: u L. Perkowskięgo. (702-12-1)

**WIELKI ASORTYMENT.** Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby snane z trwałości, dobrego gustu i wykończenia, rekomendują się jako najtańsze. **SZTUCZE SREBRZONE** na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, trwałe i bardzo praktyczne. Wyprawy ślubne, upominki jubileuszowe, na różne ceny przystępne.

# GAZETA POLSKA,

*największy organ polski,*

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W roku 1895 będzie «GAZETA POLSKA» drukowała w odcinku nową powieść

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

pod tytułem:

„**QUO VADIS**”.

Będzie to epopea apostołstwa chrześcijańskiego, wspaniały wizerunek narodzin nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa. Druk «QUO VADIS» zacznie się w «Gazecie Polskiej» w ciągu pierwszego kwartału.

**Obfitość i szybkość informacji** jest cechą «Gazety Polskiej», która stara się o jak największą ilość depeesz, drukuje stale korespondencje ze wszystkich stolic europejskich i z przeważniejszej liczby miast krajowych.

**Artykuły** «Gazety Polskiej», polityczne, społeczne, naukowe, literackie, artystyczne, wyróżniają się ze względu na swą liczbę, dobór i urozmaicenie.

Prócz tego daje «Gazeta Polska» swoim abonentom **bezpłatne dodatki powieściowe**, których w roku ubiegłym otrzymali *cztery tomy*. W «DODATKACH» tych znajduje czytelnik najwybitniejsze nowe utwory literatury europejskiej.

**Sprawozdania handlowe** «Gazety Polskiej» odznaczają się obfitością i dokładnością danych. Szczególną uwagę zwraca przytem «Gazeta Polska» na **ceny produktów rolnych**, które podaje systematycznie zarówno z rynków krajowych, jak zagranicznych.

## CENA „GAZETY POLSKIEJ”:

W Warszawie:

Rocznie..... rs. 9 k. 60  
 Półrocznie ..... » 4 » 80  
 Kwartalnie ..... » 2 » 40  
 Miesięcznie ..... » — » 80

z odnośnieniem do domu.

Na prowincji:

Rocznie..... rs. 12  
 Półrocznie ..... » 6  
 Kwartalnie ..... » 3

Adres „Gazety Polskiej”: Warszawa, Warecka № 14.

Agentura «Gazety Polskiej» w Łodzi: przy księgarni R. Schatke'go, ulica Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w „Gazecie Polskiej”** ze względu na jej poczytność. (695-5-1)

## KALENDARZ ROLNICZY

NA ROK 1895

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena rs. 1. Przesyłka k. 30. Skład główny: Nowy-Swiat 22. (664-6-6)

— Powiedz mi, Jasiu, dlaczego nie oświadczyłeś się z bankierówną Ika?  
 — Dla trzech przyczyn... Po pierwsze: jest brzydka jak noc; po drugie: głupia jak gęś; a po trzecie: nie chciała za mnie wyjść. (Bak).



(700-20-1)

## BIURO OBRONCZE,

Warszawa, Długa 40.

Porady prawne.  
 Sprawy cywilne, handlowe i karne. (699-12-1)  
 Sprawy konsystorskie.

ADWOKACI PRZYSŁĘGLI:

**J. Kokeli, M. Korenfeld, L. Swiderski, A. Pilecki.**

Na ciemnych schodach. — Gospodarz (z góry): A może panu poświęcić?  
 Gość. Dziękuję, już leję na dole... (Szczutek).

## SA DO ZBYCIA

obrazy, Kopje z najcelniejszych malarzy, wykonane z oryginałów. Portrety mogą być zamawiane. Warszawa, Zgoda 1, m. 1, od 11 do 2. (666-6-6)

## DIWANY.

Perskie, Tureckie, Smyrna, Bucharskie, Angielskie i krajowe najlepiej kupować w Składzie Dywanów i Towarów Manufakturnych

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137**  
 w Warszawie. (703-26-)

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

W nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica „**LELIWA**” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-29)

## SPECJALNY ODDZIAŁ

budowy młynów przy odlewni żelaza i warsztatach mechanicznych

**BRACI GEISLER**

w Warszawie (Okopowa № 5068).

Budowa kompletnych młynów parowych i wodnych. Przeróbka starych młynów z zastosowaniem ostatnich ulepszeń. Kamienie francuzkie, Postawy walcowe, Walce porcelanowe, Tarary, Trieury, Eureka, Maszyny szczotkowe, Zębowniki, Maszyny do czyszczenia kaszek różnych systemów, Cylindry, Młynki przenośne, Perlaki, Maszyny do ryfowania walców, Turbiny, Maszyny i kotły parowe, Transmisje etc., etc., etc. Odsiewacze poziome (Planzychtry).

(697-3-1)

W Warszawie, ul. Leszno 82, w stajniach W-nych MORZYCKIEGO i S-ki od 15 grudnia sprzedają się:

**Importowane Buhaje Oryginalne,**

Simenthal—Wilstermarsch—Holendry—Oldenburg.

Przyjmują się zamówienia na jałówki i cielęta pod adresem:

**Jankowski, ul. Leszno 82.** (696)





# SKŁAD

maszyn przy piśmie

## „WELOCYPED”

zwiększając działalność swoją względem obniżenia u nas ceny przedmiotów sportu welocypedowego, uzyskał prawo

**REPREZENTACJI**

na całą Rosję pierwszorządnej fabryki angielskiej

# SINGER & C<sup>ie</sup>

(Singer et C<sup>ie</sup> Coventry).

Firma powyższa **zobowiązała się kontraktem** dostarczać składowi **jedynie** welocypedy (Modele Luxe)

**w najlepszym gatunku**

(finch perfect), których wzory wystawione były przez fabrykę na wystawie londyńskiej w Palais de Cristal.

Welocypedy owe skład sprzedawać będzie w r. 1895 po cenie

## od 180 do 190 rs.,

stosownie do rodzaju (do podróży, lekkie do podróży, damskie i t. d.), to jest taniej, aniżeli sprzedają je handlujący pierwszorzędnymi maszynami.

**WZÓR «Modele de Luxe» 1895 r.** Skład już otrzymał.

Welocypedy nowego typu i akcesoria do tychże nadejdą do składu d. 1 lutego 1895 r. Życzący zabezpieczyć się co do otrzymania maszyn z pierwszej partji, zechcą zawczasu zrobić obstalunek z załączeniem zadatku, nie mniej 80 rs. Reszta d. 1 lutego, przy czem 1/3 ceny może być wysłana za zaliczeniem pocztowem. **Wysyłka niezwłoczna.**

**Katalog ilustrowany**

przygotowywa się i będzie wysyłany na żądanie bezpłatnie; zawiera on dla dających obstalunki **największe dogodności i ustępstwa**, z których korzystać mogą również nabywający maszyny z pierwszej partji.

**ADRES:** Skład welocypedów, Petersburg, Plac Michajłowski Nr. 2. Potrzebni są agenci na prowincji, ze sfery odpowiedzialnych handlowców miejscowych.

**Korespondencja w języku polskim.**

Przyjmuje się prenumeratę na pismo „Welocyped” na r. 1895. Rocznie rs. 5, półrocznie z przesyłką rs. 3. (2699)

Z powodu zwijania sklepu

# Wyprzedaż

wszystkich towarów

## SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA.

№ 13. Magazyn Wielka Morska № 13.

Kryształ, Porcelana,

Majolika, Fajans i

Lampy. (2706)

**HANDEL PERFUMERJI ZAGRANICZNEJ**

## ALEKSANDRA LIPINK,

róg Wierzbowej i Niecałej № 1, w Warszawie,

posiada na składzie towar oryginalny francuzki i angielski, wybór wielki najmodniejszych i najlepszych perfum, mydeł i kosmetyków; przytem sprzedaż wyrobów St-Peterb. Chem. Laboratorjum; Wody Kolońskiej kwiatowej Brokara i t. p. od cen najniższych.

(663-6-6)



**Tańców** salon. i charakter. uczy **W. DAWINHOFF**, wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczącańska 21. (2480)

Na statku parowym. — Powiedz mi, mój, co to jest właściwie sternik?  
— Sternik, moja duszko, to taki, co całym statkiem kieruje.  
— No, to ty nigdy nie będziesz sternikiem, bo nawet najlepszym interesem nie umiesz pokierować! (Tramwa).

Niniejszem zawiadamiam, że  
**WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ**  
MOICH  
**Śrótowników „Excelsior”**,  
systemu Szmaja, o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie

## Tad. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

w Warszawie, Miodowa, № 4,

i uprzejmie proszę, w razie łaskawych zapotrzebowań, zwracać się do tejże firmy.

Magdeburg—Buckau, w maju 1894 r.

# FRIEDRICH KRUPP,

Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze **ŚRÓTOWNIKI „Excelsior”**, systemu Szmaja, 6", 8", 10", oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabryki «Fried. Krupp — Grusonwerk», po cenach przystępnych. (625-9-9)

## Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

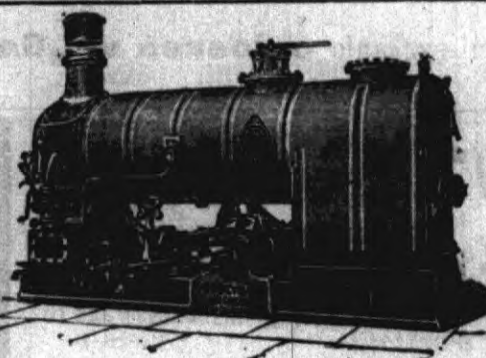
## MUZEUM PRZEM. I ROLNICTWA w Warszawie.

W miesiącach maju i czerwcu 1895 roku odbędzie się w Warszawie w zabudowaniach cyrku przy ul. Ordynackiej

## wystawa wyrobów metalowych.

Wystawa obejmie dziesięć działów, jako to: 1) wyroby z żelaza, stali, miedzi, mosiądzu i t. p.; 2) wyroby z brązu i odlewy; 3) wyroby ze złota, srebra i t. p.; 4) instrumenty i przyrządy; 5) aparaty elektrotechniczne i galwanoplastyczne; 6) instrumenty muzycz. dęte; 7) zabawki metalowe; 8) welocypedy, maszyny do szycia; 9) narzędzia i przyrządy dla straży ogniowych; 10) motory parowe, gazowe i t. p. Życzącym przyjąć udział w tej wystawie, kancelarja Muzeum przemysłu i rolnictwa, oraz wystawy (Krakowskie-Przedmieście 66) udziela programy, regulaminy i wzory do deklaracji, oraz wszelkie bliższe szczegóły, za zgłoszeniem się osobiście lub listownie; również przyjmują się ogłoszenia i reklamy do katalogu wystawy.

Deklaracje przyjmują się do dnia 3 (15) stycznia 1895 r. Wystawa otwartą zostanie d. 3 (15) maja tegoż roku. (640-3-3)



**MASZYNY PAROWE,**  
kotły, motory gazowe etc.

## ROBEY & C<sup>o</sup> L<sup>td</sup>

w Lincoln.

Więcej jak 14,000 maszyn fabrykacji Robey et C<sup>o</sup> funkcjonuje w różnych częściach świata.

**REPREZENTANCI:** (610-7-5)

Rummel, Lesnik et C<sup>o</sup>, Warszawa, Włodzimierska 1.

## L. KOCH,

magazyn wiedeński ubiorów męzkich,  
Warszawa, Miodowa 2.

(671-8-5)

W WINIARNI. — Jakże pan znajdujesz to reńskie?  
— Za dużo Reus... (Szczutek).

PETERSBURSKA

## Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morackiej, № 16-7.  
Dyrekcja: (2473)

Prof. K. J. Lütseh, J. Borowka.



## HULAJ DUSZA!

Mazur na fortean pina 2 ręce  
MICHAŁA ZAWADZKIEGO.

Cena 15 kop.

Nakład Bolesława Koreywy. (2680)

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

### SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.  
RUD. SACK w Plagwitz.  
MAK-KORMIK w Chicago.  
ADOLF TROETZER w Warszawie.  
HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.  
K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

## W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

## STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawiejska ulica № 27, róg Bulwaru.  
wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaze); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące się wody. (2549-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

## W. MENDEL.

FABRYKA  
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w BIAŁEJ-CERKWI

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca: Siewniki burakowe «TRYUMF». Siewniki rzutowe i rzędowe «SOKOŁ». Radła, Eksterpatory, Walce, Pilniki, Obsypniki i t. p.

MŁOCARNIE kombinowane, MANEŻE, WIALNIE, MŁYŃKI i t. p.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

## FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH. PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (2547-26)

## STEFAN WĘGLIŃSKI.

BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Agent. i skład Biura Techn. KUKSZ i LUEDTKE w Warszawie.

Przedstawicielstwo Władysława Mayzla hodowli nasion buraczanych: w Brzozówce (gub. kielecka), w Bałabanówce (gub. kijowska), w Mogilnej (gub. podolska). Hodowla ta, jedna z najstarszych w Królestwie polskim, zyskała sobie nie tylko u nas, ale i zagranicą szeroki i zasłużony rozgłos.

Pp. kupującym nasiona Władysława Mayzla gwarantuje się możliwie wysoką zdolność kiełkowania tych nasion. (2606-52)

SPRZEDAJE SIĘ WE WSZYSTKICH APTEKACH.

LAWARIN  
DO MYCIA CIĘŁY  
c 40 x

MIRABILIN  
DŁA ZAKUSZENIA LUPICZU C. 50K.

CIMICIN

PROW. S. KONIŃSKIEGO (2702-27)

SKŁAD APTECZKI KOSMET. MAGAZINACH

## A. I. ZOŁOTNICKI.

Starożytności i biżuterja.

Kupno, sprzedaż i zamiana.

Kijów, Kreszczatik 23,

vis-à-vis Grand-Hôtel.

## BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA I DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁOTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT dla damskich i męskich kostiumów kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

## BRACI A. I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

## SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędných zagranicznych i krajowych fabryk.

(2695)

## PRZEWODNIK.

— DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Proreznaj, d. Zajcewa. (2656-10)

— DENTYSTKA A. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Proreznaj, d. Zajcewa. (2657-10)

— «LAMPARCIĘ ŻYCIE», opowiadanie ze wspomnień studenckich Gamastona. Wydanie drugie. Nakład księgarni Bol. Koreywy w Kijowie i Odesie. Cena rs. 1 k. 80. (2633)

— KTOBY miał do zbycia „Kalendarz Polski” ilustrowany na rok 1891 (wydanie warszawskie), raczy ofertę nadesłać do księgarni Koreywy w Kijowie i cenę naznaczyć. Ponieważ wydawnictwo owo całkiem wyczerpane, cena może być wyższą od nominalnej, byleby egzemplarz był dobrze zachowany.

— KAZIMIERZ, NIEZBRZYCKI, stolicel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Koreywy, Kreszczatik 35. (2630)

— STRZAŁKOWSKI, Introligator w Kijowie, Kreszczatik 35. Pracownia urządzona wzorowo pod osobistym kierunkiem, wykonuje roboty spieszenie, tanio i elegancko. (2627-10-3)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejowskiej i Policzejkiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

— Moja kochana, wydajesz mi się trochę za młoda jak na kucharkę... A masz też jakie świadectwo?  
— Owszem, mam, z dziesiętnastu służbów, proszę pani... (Bak).

PO POWROCIE Z ZAGRANICY

HELENA SZWOYNICKA,

uczennica prof. Gersona i Wiesiołowskiego, udziela lekcji rysunku, malarstwa, sztuk stosowanych i wypalania na drzewie. Kijów, ul. Sofijowska Nr. 12, mieszkanie d-ra Brajeckiego. (2682-4-2)

JUBILER

JAN GORECKI,

Kijów, Proreznaj 6. (2683)

## CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt. FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zarecza za trwałość i dobroć. ● Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

— «SATYRY I BAJKI» Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Koreywy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

— KALENDARZE NA R. 1895, liter. i ścienne do nab. w księg. B. Koreywy.



**XIV ROK WYDAWNICTWA.**

REDAKTOR  
Mieczysław Godlewski.

WYDAWCA  
Antoni Zaleski.

W Warszawie:  
Rocznie .. rs. 9 k. —  
Półrocznie > 4 > 50  
Kwartalnik > 2 > 25  
Miesięcznik > — > 75  
Za odn. do domu k. 5.

**SŁOWO**

Na prow. i w Ces.:  
Rocznie.....rs. 12  
Półrocznie... > 6  
Kwartalnik... > 3  
Zagranicą:  
Rocznie.....rs. 18

dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki

wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie,

wraz z bezpłatnym sobotnim dodatkiem powieściowym,

pod redakcją

**MIECISŁAWA GODLEWSKIEGO.**

«SŁOWO» pomieszcza: Artykuły wstępne o wszelkich wydatniejszych kwestjach społecznych i politycznych. Wiadomości urzędowe; Telegramy własnych korespondentów i Agencji telegraficznych; Przeglądy polityczne; Korespondencje: z Petersburga, Moskwy, Berlina, Wiednia, Rzymu, Paryża, Londynu, Genewy, Chicago, Lwowa, Krakowa, Poznania i t. p.; Przeglądy prasy ruskiej; Artykuły informacyjne w kwestjach społecznych i ekonomicznych; Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie; Obszerną kronikę powszechną; Listy z prowincji własnych korespondentów; wielce urozmaiconą Kronikę zagraniczną, bogatą Kronikę ekonomiczną.

«SŁOWO», mając zapewnione współpracownictwo najznakomitszych pisarzy, pomieszcza w odcinku powieści, studia literackie, krytyczne, artystyczne, sprawozdania z książek, echa ze-wsi, pogadanki, kroniki naukowe, przeglądy i t. p.

«SŁOWO» prowadzi najobszerniej ze wszystkich pism polskich dział ekonomiczno-handlowy, w którym pomieszcza najświetniejsze sprawozdania targowe z ważniejszych rynków zbożowych krajowych i zagranicznych, oraz Telegramy handlowe o cenach zboża, sprzedażach cukru, chmielu i t. p.

«SŁOWO» dodaje do każdego sobotniego numeru arkusz powieści tłumaczonej, pierwszorzędnym pisarzem zagranicznych. Czytelnicy otrzymują tedy rocznie 52 arkusze, czyli trzy wielkie tomy najcenniejszych powieści bezpłatnie. (675-5-4)

«SŁOWO» ze wszystkich dzienników warszawskich daje najwięcej tekstu, gdyż około 2,500 wierszy w każdym numerze, zaś w razie nawału materiału daje dodatki nadzwyczajne, podnoszące ilość tekstu do 4,000 i 5,000 wierszy, czyli dwa razy tyle, co każdy inny dziennik.

«SŁOWO», jako organ najwięcej ze wszystkich dzienników rozpowszechniony na prowincji, nadaje się najwięcej do pomieszczenia ogłoszeń wszelkich firm handlowych, przemysłowych i rolniczych.

Adres Redakcji i Admin. «SŁOWA»: Warecka, 15, w Warszawie.

**GORZELNICZO-REKTYFIKACYJNY**

**APARAT PERIER'A,**

dający bezpośrednio z zacieru najzupełniej czysty spirytus, wytrzymujący ustanowioną przez rząd próbę z kwasem siarczanym.

Ponieważ, wobec zbliżającego się monopolu skarbowego, dozwolona będzie sprzedaż jedynie tylko spirytusu rektyfikowanego, przeto ustawienie aparatu Perier'a daje możność produkować ów spirytus w istniejących gorzelniach, bez urządzania zbyt kosztownych zakładów rektyfikacyjnych. Tenże aparat Perier'a, zastosowany do rektyfikacji spirytusu nieoczyszczonego, wy daje z pierwszego przepędzenia 98 proc. najzupełniej czystego spirytusu, wówczas gdy przy funkcjonowaniu aparatów rektyfikacyjnych poprzednich systemów, z pierwszego przepędzenia otrzymuje się spirytusu najlepszego gatunku nie więcej jak 65 proc.

Najwyżej zatwierdzoną (d. 15 kwietnia r. b.) decyzją komitetu ministrów, aparatowi Perier'a zapewniono, pod względem niweczenia niezdalnych odpadków i pod względem wolnego od akcyzy ubytku przy powtórnym przepędzaniu—też same ulgi, z których dotychczas wyłącznie korzystały zakłady rektyfikacyjne.

Koszt powyższego aparatu Perier'a nie przenosi ceny aparatów gorzelniczych zwykłych systemów; koszt zaś tegoż aparatu Perier'a, specjalnie zastosowanego do rektyfikacji, bez porównania jest mniejszy od wszystkich dotychczas znanych aparatów rektyfikacyjnych.

Obecnie aparat Perier'a urządzony jest w zakładzie rektyfikacyjnym Kellera i S-ki w Petersburgu. (2665-10-3)

Kantor przyjmowania obstalunków i urządzania gorzelniczo-rektyfikacyjnych aparatów Perier'a:

**PETERSBURG, MAŁA ITALJAŃSKA 18, n. 17.**

**NAŁĘCZOW,**  
**ZAKŁAD LECZNICZY**  
cały rok otwarty.

W sezonie zimowym dwóch stałych lekarzy, kuracje: hydropatyczna, kąpielami mineralnymi sztucznymi, elektrycznością. Kuchnia własna z zastosowaniem zalecanej diety. Mieszkanie, całkowite utrzymanie i dozór lekarski od 2 rs. 50 k. na dobę. (645-6-5)

**Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie**

poleca

**NOWOŚCI ★ GWIAZDKOWE**

**Chatka pod lasem.** opowiadania, wiersze i komedyjka dla młodocianego wieku, p. *Stefana Gębarskiego*, z rycinami, karton. rs. 1, ozd. opr. rs. 1 k. 50.

**W ogródku dziecięcym.** Zbiór zabaw, marszy i piosenek, z zastosowaną do nich melodią, ułożyły *Jadwiga Warnka i Ludwika Jahołkowska*. W opr. karton. rs. 1.

**Dobra wróżka.** Powieść dla dzieci od lat 10 — 12. Z 6 ryc. Wolny przekład z francuzkiego *Anieli Sulickiej*. Karton rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.

**Baśnie dla dzieci i młodzieży,** według oryginału niemieckiego *Braci Grimm*, opracowała C. Niewiadomska. Z 15 ryc. Karton rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

**Zbliżka i zdaleka.** Powieść dla młodzieży, p. *Edwarda Nałęcza*, z rycinami. Karton. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.

**Podróż bez pieniędzy,** p. *Wład. Umińskiego*, z rycinami E. Lindemana. Karton. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

**Dziedzice Otoka.** Powieść dla dorastającej młodzieży, p. *Terese-Jadwigę*, z ryciną. Karton. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.

**Królestwo zwierząt.** Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według *Brehma* i innych najlepszych źródeł opracował W. Lakowitz. Z oryg. niemieckiego przełożył St. Rewieński. Duży tom z 340 ryc., stron 960. Rs. 5, w ozd. opr. rs. 6 k. 50.



**Baśnie dla małych dzieci:** *Kopciuszek, Mądry kot, Czerwony kapturek*, z ilustracjami kolorowanymi. Każdy tomik w opr. po k. 30.

**W Wigilię.** Szkice i obrazki dla starszych dzieci, oryginalnie opowiedziane p. *V. Cairo*, z 6 rysunkami A. Kędzierskiego, karton. rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.

**Nygus.** Powieść dla młodzieży p. *Girardin* (nagrodzona przez akademję francuzką), przekł. z francuzkiego, z licznymi rycinami, karton. rs. 1, w ozd. oprawie rs. 1 k. 50.

**Zamek w Karpatach,** opowiadanie dla młodzieży p. *Juljussa Verne*, z licznymi ilustracjami, karton. rs. 1, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50.

**Balonem do Bieguna.** Przygody niezwykle podróżników p. *Wł. Umińskiego*. Z ilustr. J. Pankiewicza, karton. rs. 1 k. 20, w ozd. oprawie rs. 1 k. 70. (679-4-3)

Ozdobny katalog wydawnictw gwiazdkowych księgarnia wysyła bezpłatnie.

ZAPROSZENIE DO PRENUMERATY NA ROK 1895.

**MUCHA,**

PISMO HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE

pod redakcją

**WŁ. BUCHNERA (NER. BUCH)**

i przy udziale najlepszych polskich humorystów.

CENA PRENUMERACYJNA:

Warszawie: Rocznie..... Rs. 4 k. — Kwartalnik..... > 1 > —  
na Prowincji: Rocznie..... Rs. 5 k. — Kwartalnik..... > 1 > 25

Adres Administracji «MUCHY»:

BIURO DZIENNIKÓW (Ungra). Wierzbowa Nr. 8, wprost Niecałej w Warszawie. Premja. Abonenci z Warszawy, płacący z góry za rok cały i **WSZYSCY** abonenci z prowincji: roczni, półroczni i kwartalni otrzymają przy czwartym numerze «Muchy» gratis i franco «Kalendarz humorystyczny na rok 1895». Oprócz tego redakcja «Muchy» rozesła gratis i franco w ciągu I kwartału wszystkim abonentom warszawskim i prowincjonalnym, płacącym z góry za cały rok, czy to wprost w administracji, czy też przez księgarnię, specjalnie piękne premjum, którego rodzaj będzie niebawem w «Musze» ogłoszony. (687-2-2)

**KONICZYN**

Białą i Czerwoną, oraz Przelot i Tymotkę kupuje po cenach targowych

Dom Handlowy

**Romuald Pietki**

w Warszawie, hr. Berga № 3

i prosi o próby z podaniem ceny i ilości. (690-3-2)

**MAGAZYN MEBLI**

**ZALESKIEGO I S-KI**

W WARSZAWIE,  
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

— Niech mnie pani weźmie do siebie na matkę, ja jestem bardzo światowa osoba. Jak potrzeba to i po francuzku z hrabią pogadam i służąc od ostatnich zwycięstw. (Facet).



PRZEDEPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cas. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, w Cas. 6 kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. i okładki przedrukowane, na innych po k. 15 od w. Niekłamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. i k. każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

# KRAJ

BUREAU Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolskajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 8 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Cas., Król. i zagranicą.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 9 (21) GRUDNIA 1894 ROKU.

TREŚĆ 49 N-ru „KRAJU”:

**DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY:** Wycieczka do Sienkiewicza, p. Wiersbię, Dr. Zdzisławski o Byronie i bajronizmie, p. Kassierza Barytoszewicza. Michał Gröll. Studium na tle epoki stanisławowskiej, przez Adolfa Pawłowskiego. Z nad Sekwany, p. Parisisa. Do sprawy hajdamactwa, p. A. J. Wodzowie armji ruskiej, p. B. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. **BIAŁY BIEŻĄCY: Z TYGODNIA** (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHOD-

NIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przeгляд ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## Wycieczka do Sienkiewicza.



«Sienkiewicz raniony!» Od dłuższego czasu wiedziałem już, że bawi pod Paryżem, znałem adres jego miejsca pobytu, opisano mi nawet dokładnie, jak jechać tam trzeba i którędy iść potem, by odnaleźć willę, w której zamieszkuje—brakło mi przecież śmiałości, by iść niepokoić go w jego ustroniu. Uśmiechała mi się myśl zdobycia się na zuchwalstwo: najdę go obcesowo, stanę przed nim uzbrojony w papier i rzemiosłowy mój ołówek i zapytam o cokolwiekbądź, choćby o zdanie jego o chińsko-japońskim starciu. Wszak tak, a nie inaczej postępują interviewerzy paryzcy, od których uczyć mi się trzeba. Darmo, dobrym interviewerem nigdy już chyba nie będę: odwagi brakło mi stanowczo, wmawianie nawet w siebie, że tak postąpić nakazuje mi obowiązek mój dziennikarski, rozproszyc nie zdołało skrupułów, domagających się, bym uszanował chwilę wypoczynku wielkiego pisarza, który schronił się na wsi u swego przyjaciela, by zażyć spokoju i dobrze zasłużonego wczasu.

Ale «Sienkiewicz raniony!» powtarzano mi z wielu stron; «nie wie pan, jak się miewa Sienkiewicz?» zapytywano z niepokojem. Chciałbym widzieć dziennikarza, który wykrztusiłby w odpowiedzi pokorne: «nie wiem». Wahać się dłużej nie mogłem, trzeba tylko było uniknąć pozorów natrętnego najazdu i zdecydowałem się udać najpierw do p. Abdank-Abakanowicza z prośbą o pozwolenie odwiedzenia jego gościa. Jeśli odmówi, zawsze czas jeszcze będzie na użycie innych fortelów.

Pana Abakanowicza osobiście nie znałem, ale odnaleźć go w Paryżu nie trudno, byle wiedzieć, że pytać należy o «Monsieur Abdank», i że z pytaniem tem zwrócić się należy do kogokolwiekbądź, co z elektrycznością coś ma do czynienia! W kwadrans wiedziałem, że jeśli nie zastanę go w pracowni Morsa, zakładzie Postel-Vinay, laboratorium Volty, fabryce d'Arsonvalla lub Barbiera, kancelarji międzynarodowego Towarzystwa elektryków i Towarzystwa fizycznego, to będzie z pewnością w biurach kompanji Thomson Houston and Co, lub innej instytucji, czy przedsiębiorstwie, którego jest to dyrektorem, to administratorem, naczelnym inżynierem, członkiem rady zawiadowczej, inżynierem-doradcą i t. d. i t. d.

— A gdzie zastać go najłatwiej?—zapytałem zakłopotany zbyt wielkim wyborem—od której z tych instytucyj rozpocząć mi pan radzi poszukiwania?

— Oczywiście od Thomsona i Houstona.

— Który znajduje się?

— Rue de Londres—odparł mój interlokutor tonem, pouczającym mię, że, jego zdaniem, obowiązkiem mym było znać adres tej firmy.

Jestem tedy na rue de Londres przed domem, na którym błyszczy napis: «Thomson, Houston and Co, New-York and Paris»; od odzwiernego dowiaduję się, że pan Abdank przed chwilą przyjechał i że biura dyrektorskie znajdują się na pierwszym piętrze; służący wiedzie mię przez szereg kancelaryj, po których kręci się rój urzędników i uwijają woźni, wprowadza do gabinetu p. naczelnego inżyniera i obiecuje, że doczekam się go niebawem. Jakoż nie upłynęło pięć minut, drzwi otwierają się gwałtownie i:

— Czem mogę służyć?—słyszę zapytanie polskie, nim jeszcze pokazał się w nich rosły mężczyzna, z wstążeczką Legji, o wesołej i uśmiechniętej twarzy, zaroście krótkim, pełnym, ruchliwych oczach, śmiejących się do świata przez szyby okularów.

Wogóle wszystko rusza się i śmieje u tego czterdziestoparoletniego człowieka, aż po zadowoloną z siebie i ludzi łysinę, jedną z tych śmiejących się łysin, rozpiekających się śmiało i otwarcie, nie tak może okazałych i przestronych jak «badenianki», lecz równie wesołych.

— Czem mogę służyć?

— Chciałbym dowiedzieć się, jak miewa się gość pański, p. Sienkiewicz?

— Jak ryba.

— A czy nie mógłbym z nim się widzieć?

— Czemu nie? Ma pan kwadrans czasu?

— Znacznie więcej.

— Ja nie. Mam właśnie posiedzenie rady nadzorczej, oderwałem się do pana na chwilę, ale, daruje pan, tam na mnie, czekają. Bardzo mi było przyjemnie: ciąg dalszy za kwadrans.

I nie więcej minęło jak kwadrans, gdy zjawił się znów w swym gabinecie paryzki wielki mistrz od elektryczności; powitał mię, jak starego znajomego:

— Niech mi pan nie bierze za złe, że naraziłem go na czekanie, nie moja wina, u nas obecnie gorąco: wczoraj zawarłem układ z Ljonem, dziś znowu z Ameryki zgłaszają się poważni klienci, znów będę musiał tam jechać, a radzie nadzorczej też dziwić się nie można, że ciekawa. Pan chce widzieć Sienkiewicza? Niech pan jędzie ze mną. W tej chwili będę wolny. Trzy minuty.

I, nie zwlekając, nakreślił parę listów, telefonowi powierzył kilka rozkazów i siedliśmy do powozu.

— Pojedziemy na dworzec Vincennes. Wstąpię tylko po drodze do banku i do d'Arsonvalla.

— Od jak dawna datują blizkie pańskie stosunki z Sienkiewiczem?

— Od lat przeszło 20. Zналиśmy się jeszcze w Warszawie, zbliżyli potem więcej we Lwowie, gdzie Sienkiewicz bawił po powrocie z Ameryki. Wesołe to były czasy. Ja byłem tam wówczas docentem politechniki i obracałem się w kółku, gdzie rej wodził Lam, a Rodoć, Romanowicz, Ochorowicz i t. d. też nie bawili się w kamedułów. Trzymaliśmy się kupą: cała goła tromtadracja. Nie wiem, u innych więcej może było tromtadracji—u mnie za to napewno więcej golizny. Co pan chcesz? 50 fl. na miesiąc, a długów po uszy! Ale nudów nie było w naszej kupce. Niech się pan spyta Sienkiewicza; wówczas to zaprzyjaźniliśmy się bliżej. Wie pan za co



go lubię? Najpierw, że chłop poczciwy z kośćcami, a potem, że taki dobry towarzysz; do wszystkiego, jak to mówią: do tańca... z różańcem, co prawda, nie próbowałem. Nic się nie zmienił, zobaczy pan. Ot, jesteśmy u d'Arsonvalla.

— To ten profesor, członek Instytutu? I z nim jest pan w stosunkach?

— On sam. Tutaj w fabryce jego instrumentów jestem u niego dyrektorem, jak on naodwrot dyrektorem w moim laboratorium. Co do niektórych wynalazków jesteśmy współnikami, w innych zazartą robimy sobie konkurencję. W tej chwili powracam.

— A co? nie trwało długo, zdążymy na pociąg—zawołał pan Abakanowicz, rzuciwszy woźnicy nowy adres.

— A jakże to było z tym wypadkiem Sienkiewicza?

— Sam pan obejrzy. Już to zgrabna szelma jak kot: zaczął uczyć się jeździć na bcyklu i pierwszego zaraz dnia jeździł jak stary. Dobrze mu tak; zachciało mu się z pieca na łeb zjeżdżać bez hamulca! Znam się trochę na tem, jeżdżę na bcyklu od lat 15... Patrz pan tam na lewo! Co za pyszna niewiasta! Dalibóg pyszna niewiasta!

Niewiasta była faktycznie pyszna.

— Czy nie spóźnimy się na pociąg?—zapytałem.

— Prawda, pociąg. Masę jeszcze mamy czasu: 11 minut.

Jakoż w 11 minut siedzieliśmy w wagonie, po załatwieniu interesu w banku.

— Oddawna bawi pan w Paryżu?—zapytałem.

— Od roku 1880. Przyjechawszy tutaj, zamieszkałem w «dzielnicy łacińskiej», na pańskiej ulicy. Nieprawda? wesola uliczka! Co wesola, to wesola. Z przyjemnością wspominam te czasy, choć biedę klepało się rzetelną.

— Długo?

— Nie bardzo. W sam raz. Z początku żyć trzeba było z pióra, ciężki kawałek chleba, smarować artykuły naukowe, póki się o coś nie zahaczyło. Jak raz dostałem się do zakładu Rosefielda, potem Gibbisa, szło to już jakoś. Urządziłem własne laboratorium, w którym pracował i Rychniewski, terazniejszy dyrektor laboratorium Postel-Vinay'a, i Sosnowski, obecnie dyrektor turbin parowych Laval'a. Robić począłem wynalazki; znajdowały jakoś amatorów, nawet Hertz Corneljusz nabył odemnie parę patentów i jak się ruszyło z miejsca, to już poszło jak na kółkach. Pomogły mi też wystawy, i wiedeńska elektryczna, na której byłem komisarzem francuzkim, i paryzka ostatnia, w której byłem członkiem jury. Kłamałbym, mówiąc, że źle mi się dzieje.

— Słyszałem, że pan robi świetne interesy na obu półkulach?

— Ameryka najlepszym moim klientem, tam robi się interesy i szybciej i łatwiej, niż we Francji. Wystarczy pojechać, wykazać im, że się im da to, czego potrzebują i na korzystnych warunkach, i sprawa ubita. Tu potrzeba jeszcze dyplomacji, stosunków; trzeba, by zadowolony był i pan prefekt i rada miejska i nic przeciw temu nie miał pan deputowany, ani jego wyborec.

— I pan jeździ sam do Ameryki?

— Byłem tam ze 20 razy, nie licząc wycieczek dla przyjemności, np. do Meksyku na polowania.

— Niech mi pan powie, jakim cudem znajduje pan czas na pisanie rozpraw naukowych, drukowanych w sprawozdaniach Akademji nauk?

— Byłe mieć tylko co napisać... Czytał pan może rozprawę moją o integracjach i mechanicznem całkowaniu?

— Przyznam się, że nie...

— Wierzę, wierzę. Ale mnie nie wolno być bezkarne członkiem zarządu międzynarodowego Towarzystwa

elektryków i Towarzystwa fizycznego. Czy chce, czy nie, muszę być ciężko uczonym — zaśmiał się pan Abakanowicz.

— Champigny; jesteśmy już na miejscu?

— Tu wysiadamy, ale piechotą iść nam przyjdzie aż do Parc St-Maur. Niech się pan nie lęka, nie bardzo się pan zmęczy.

Kilkaset ledwie kroków i jesteśmy nad Marną, skręcamy na lewo, gdzie wzdłuż jej brzegu ciągnie się Quai du Parc. Moznaby nazwać to ulicą, gdyby Parc St-Maur było miastem, ale wille wśród drzew i ogrodów nie ciągną się zwartym szeregiem, rzeka nie uregulowana, nie ujęta w karby, po przeciwnym jej brzegu zielenią się szeroko pola, odkąd ogołocone z liści drzewa nie zatrzymują tuż nad rzeką oka. I zaraz okazała, piętrowa «Willa Abdank». W punkcie tym pan Abakanowicz zawładnął całą Marną; i brzeg przeciwny do niego należy, nawet wyspę pośrodku rzeki kupił, by zrobić z niej prezent na imieniny swej 11-letniej córeczce «Mademoiselle Zośka».

Willa otoczona żelaznemi sztachetami, w podziemiach mieszczą się pracownie, w których tworzą się i próbują najrozmaitsze elektryczne przyrządy, część parteru zajmują biura. Gospodarz prowadzi mię wprost na górę do wielkiej baszty, patrzącej latarnią na brzegi Marny: tu znajduje się przyszyły salon, nie urządzony jeszcze, rozrzucone przysze jego ozdoby, w kącie indyjski jakiś bożek, pod krzesłem japońska zbroja. Obecnie jest to mieszkanie Sienkiewicza!

— Ot, masz pan delinkwenta; lekarz odpowiada za jego zewnętrzną skorupę, zbadaj pan tylko, czy przez dziurę, nim ją załatano, z głowy nie ulotnił się talent—zawołał, wprowadzając mię, p. Abakanowicz—ja panów pozostawiam samych, mam pilne zajęcie. Mam nadzieję, że zostanie pan z nami na obiedzie, prosiłem również p. Mickiewicza, spodziewam się, że przyjedzie.

Wspomniana «zewnętrzna skorupa» przedstawia się pokaźnie. Sienkiewicz, którego zastaliśmy z książką w ręku, wyciągniętego w kołyszącym się fotelu, zerwał się żywo na nasze przyjęcie. Rzeźkie ruchy świadczą, że potłuczenie nie przypomina mu się boleśnie, zresztą niezmienny; to samo spokojne, uważne, błyszczące oko; twarz mniej nieco może pełna, więcej wydłużona, ale zniknął z niej za to ten wyraz zmęczenia, którym wypisały się były na niej trudy afrykańskiej wyprawy w pierwszych czasach po powrocie. Z przyjemnością znajduję go takim samym, jakim został mi w pamięci, gdy widział go przed laty kilkoma wygrywającego zakład o szerokość skoku i zwyciężającego szybkością kilku współzawodników w biegu pieszym na 150 metrów.

— Pragnie pan mieć szczegóły o moim wypadku? Z gotowością dam panu wszelkie wyjaśnienia, najwyraźniejsze jego ślady pozostały na murze, o który się rozbiłem.

— Można go oglądać?

— Pójdziemy, jeśli pan chce, na miejsce wypadku. Na mojej osobie widziećby tylko można sińce na rękach i nogach, podrapaną wielokrotnie skórę i tę zaszytą ranę.

Rana z tyłu głowy już zablizniona, ze szwów wiszą kawałki szpagatu, którego, ku memu zdziwieniu, użyć uznał za stosowne paryzki lekarz na zaszycie otworu. Szpagat taki, jakiego używają po sklepach do wiązania znaczniejszych pakietów.

— Czego nie widać, a co dokucza mi czasami, to newralgiczny ból w twarzy po przeciwnej stronie. Ale lekarz twierdzi, że tak być powinno, więc wszystko w porządku. Skoro jednak pan chce oglądać ów mur, ruszajmy od razu, póki deszcz znów się nie puści.



W podwórzu zwracają mi uwagę wiosła. Znajac zamilowanie autora «Potopu»:

— Widzę, że hołduje pan i wiosłarskiemu sportowi?— zapytuje.

— Darmo, ruszać się jakoś trzeba. W Zakopanem miałem wierzchowca, tutaj wziąłem się do bicyklu dopiero w ostatnich czasach, a na wiosłarstwie rozumiem się nieźle. Swoją drogą dało mi się ono raz we znaki: zapuściłem się na służę, poniżej mostu, gdzie bystry prąd niesie człowieka szybko. Bardzo przyjemna jazda. Gorzej było z powrotem, pod wodę; dałem sobie przeciez jakoś rady i wyjechałem.

Miejsce wypadku znajduje się o jakie sto kroków od «willi Abdank». Sienkiewicz powracał z dalszej wycieczki ulicą Viala ku Quai du Parc. Droga równa, po której jechał pełnym pędem, załamuje się tutaj nagle, na paręset kroków od Marny, w stromą pochyłość, po której zacząć się począł welocyped z szaloną szybkością.

— Zdawałem sobie sprawę—objasniał Sienkiewicz—że zatrzymać się muszę, nim dojadę do rzeki, do której zmierzałem pod kątem prostym. Wpaść tutaj nie byłoby przyjemnie.

(Brzeg urwany stromo, wysokości 4 do 5 metrów, woda płytka, w głębszych miejscach poprzywiązywane łodzie pomiędzy przeglądającymi przez wodę ostremi skalami).

— Miałem jeszcze 50 kroków przed sobą. Hamulca nie miałem, pedały nawet wymknęły mi się w szalonym biegu. Widzi pan ten wyniesiony pagórkowato trawnik pośród drogi? Tam skierowałem welocyped, w nadziei, że na nim zwolnię nieco biegu. Ale pęd zbyt był gwałtowny. Trawniki przeleciałem, pozostał mi mur. Rozparłem się w tył, kierując wprost na mur. Resztę widzi pan sam, objaśniać nie potrzebuję, w którym miejscu uderzyłem głową.

Objaśnienia byłyby rzeczywiście zbyteczne: na murze dwie czarne taśmy, dwie strugi krwi zaskrzepłej, spływające aż do ziemi, oznaczają miejsce to ze ścisłością matematyczną.

— Nie miałem oczywiście czasu odczytywać wówczas tych napisów—dodał z uśmiechem Sienkiewicz, wskazując na dwa napisy, z pomiędzy których wypływają wspomniane strugi: «vive Vaillant» i «mort aux bourgeois». Napisów tego rodzaju pełno tu zresztą po wszystkich murach. Mniejsza o napisy, ale gdy patrzył na urwany brzeg i kamieniste łóżysko rzeki, od którego dzieliło Sienkiewicza parę już ledwie sekund, i mur ten, na którym zatrzymał się—głową, zaprzeczyć nie mogę, że uczulem dreszcz pewien w sobie i przypatrując się uśmiechniętemu uprzejmie memu cicerone:

— I jakże się pan czuł po upadku?—zapytałem.

— Prawdę mówiąc, w pierwszej chwili zupełnie się nie czułem: straciłem przytomność, ale nie trwało to długo; dzwignąłem się, zabrałem okulaiony welocyped i powróciłem do domu. Teraz wiesz już pan wszystko, co wiedzieć chciałeś, i widzi pan, że mogło być źle, ale, chwała Bogu, skończyło się szczęśliwie. Ale deszcz znów zaczyna rosić, wróćmy do domu.

I wróciliśmy, zasiedli przy herbacie, zapalili papierosy, dzięki moim zapalkom, bo:

— Widzisz pan — zauważył Sienkiewicz — w domu elektryka wszystko pan znajdzie, o czem pan zamarzy, z wyjątkiem zapalek. Zimno panu—wystarczy odkręcić kaloryfer, w każdym kącie elektryczny guzik i przenośna lampa, ale ognia ni śladu. Pisząc, ciągle palę i papierosy ciągle gaśnie; zużyłem całe pudło zapalek, aż zbrakło.

Rozpoczęła się gawęda i tu poczyną się mój kłopot. Ze stanowiska interviewerskiego przyznać muszę, że Sienkiewicz antypoda jest pana Melchiora de Voguë, który skarżył się niedawno, że ciekawi dziennikarze wywie-

dzieć się chcą od niego wielu zajmujących rzeczy i zużytkować jego olej, który on woli na własny rachunek dostarczać do dzienników po tyle i tyle od wiersza. Sienkiewicz o swój olej nie jest tak trwożliwy; powód leży prawdopodobnie w olbrzymiej różnicy obfitości źródła. Sienkiewicz prosić się nie każe o wypowiedzenie swego zdania, nie czeka nawet na pytanie: o cokolwiek zahaczy rozmowa, gotów wszelkie dać wyjaśnienie, wygłosić swój sąd, opowiedzieć swe wrażenia, swe myśli, swe zamiary. Kto rozmawia z kimś z zamiarem spisania rozmowy, patrzy się na swego interlokutora z innego, dziennikarskiego stanowiska, widzi w nim swój przyszły artykuł i tak już z góry obmyśla pytanie, by wydobyć zeń rysy, które złożą się potem na jakiś, trzymający się kupy, obrazek. «Każdy przechadzający się po bulwarach nosi w swym brzuchu niezmiernie ciekawy artykuł—mawiał Villemessant—cała sztuka umieć go wydobyć!» Z Sienkiewicza niczego dobywać nie trzeba, nie potrzeba nakręcać rozmowy do ram przyszłego artykułu: mówi o wszystkim wyczerpująco, swobodnie, gotówby, gdyby go poprosić, przyszłe swe powieści opowiedzieć:

— Przypominam, że odwiedziłem pana w charakterze mym dziennikarskim—wyrwało mi się mimowoli—czy wolno mi to zużytkować?

— Wszystko, co pan uważasz, że może kogoś zająć, odpowiada bez zająknięcia i pali swoją sztukę dalej!

W pół godziny otrzymałem komentarz obszerny do listów z Afryki, usłyszałem wiele nieznanych epizodów, dowiedziałem się, jak potężne wrażenie robi puszcza, na szkicowano mi obrazek z życia murzynów i obraz działalności francuzkich misjonarzy.

— Pan znasz Francję?—i ja podzielam pańskie zdanie, i mnie bije tu w oczy egoizm i wyrachowanie... Powiedz mi pan, zkad biorą się ci ludzie? Misjonarz angielski, dobrze płatny, zjeżdża tam z rodziną i urzęduje, póki dogadza mu klimat i miejscowe warunki; potem przenosi się gdzieindziej, lub powraca. Misjonarz francuzki, «człowiek, co nie kłamie», z zaparciem się siebie, sam jeden idzie w kraj dziki, uczy się języka, poznaje zwyczaje mieszkańców, żyje ich życiem, nie ustępuje ze stanowiska, choćby lat 30, póki nie zje go febra... Zkad się biorą ci ludzie poświęcenia? za wielu ich na wyjątki; pełno ich w Afryce i na całym Wschodzie.

Dowiedziałem się następnie, że Sienkiewicz nie zaniechał dawnej myśli zwiedzenia kiedyś Indyj, ale z największą przyjemnością powróciłby do Afryki.

— Niema nic piękniejszego od puszczy; jak zrozumiał ją, jak przedstawił Lotti? Nie czytałem jeszcze jego «Le desert», jak pan widzi, czytam obecnie «Le Lys rouge» Anatola France (o książce tej i jej autorze wyraża się Sienkiewicz z niezmiernymi pochwałami).

— Przepracowałem oczywiście i «Lourdes». Moje zdanie? Zola ma ogromny talent, więc znać go i tutaj. Ale co panu pozostało w głowie po przeczytaniu tej książki? Mnie nic. Czy jest tam jedna żywa figura? U Dickensa np. w «Coperfieldzie» są postacie, z którymi zaprzyjaźnić się można i zastanawiać się potem nieraz, coby myśleli, coby w danej chwili powiedzieli... O starym Dumasiem niema co i mówić, nie się nie zdziwię, jeśli d'Artaganowi postawią gdzieś pomnik na publicznym placu! A Zola?

Dowiedziałem się dalej, że w Paryżu u Loevego wyjdzie niebawem tłumaczenie francuzkie «Bez dogmatu», pióra współpracownika «Kraju», p. Wodzińskiego; wyjdzie w jednym grubym tomie, bo nakładcy francuzcy nie wydają obecnie powieści wielotomowych i o ten szkopuł rozbiło się już paru tłumaczy «Ogniem i mieczem» i «Potopu»; że przygotowują się i w Niemczech nowe tłumaczenia. Obejrzałem pyszne wydanie «M-r Michel» (Wolodyjowski), które cieszy się i w Anglii i w Ameryce



tem samem ogromnem powodzeniem, co «Ogniem i mieczem» i «Potop». Następnie kolej przyszła na «Polanieckich» i na «*Quo vadis?*», nad którym pracował przez cały czas pisania «Polanieckich». Rzym zna dobrze, bawił w nim wielokrotnie i długo, od 16 miesięcy robi jednak nad nim dalsze studia, czyta to starożytnych pisarzy, «w których wczytać się znacznie mu przyszło łatwiej, niż przypuszczał», to znów Rossiego, Friedländera, Algarda, Aubertina («udowadniającego przez połowę dzieła, że Seneka nie znał się ze św. Pawłem, a wykazującego w drugiej połowie niezbiecie, że i św. Paweł nie znał się z Seneką»), Ghelongiona i t. d. i t. d.

Pisać jeszcze «*Quo vadis?*» nie rozpoczął, nawet tej odrębnej sceny, dziejącej się w Judei, która wstęp stanowić będzie do rzymskiej opowieści.

— Po «*Quo vadis?*» zabiorę się do «Krzyżaków».

Powstałem. Miałem już materiału choćby na cztery artykuły, wdzięczny Sienkiewiczowi byłem za dziwną jego dla mnie uprzejmość, mniemałem przecież, że lepszy użytek robić może autor «Polanieckich» ze swego czasu, niż ze mną rozmawiać.

— Co? pan chce odchodzić? O tem niema najmniejszej mowy. Pan Abakanowicz zaprosił pana na obiad, rad nie rad, musi pan zostać i nudzić się ze mną, póki gospodarz pana nie wybawi.

Oczywiście zostałem. Mam streszczać rozmowę? Dotąd i dziesiątej części tego nie wspomniałem, o czem mówił mi Sienkiewicz, a dalsze interview, wliczając czas obiadu, trwało godzin ośm. I mam streszczać rozmowę? Mądry, kto tego dokaze. Spotykałem ludzi, co często widywali się z Sienkiewiczem, i na pytanie nawet odpowiedzieć nie potrafili, czy on milczący, czy rozmowny? Co więcej, słyszałem raz dwóch innych, sprzeczących się o jedną i tę samą rozmowę: «A to się dziś Sienkiewicz rozgadał!» — twierdził jeden. «Przez cały czas ani razu ust nie otworzył!» — upierał się drugi. I obydwaj mieć mogli słuszność, u Sienkiewicza i to jest możliwem. Sienkiewicz ma jedyny, niezrównany talent prowadzenia rozmowy, w której sam cofa się rozmyślnie na plan drugi, sam jak najmniej mówi, rzuca od czasu do czasu słowo jakieś, wystarczające, by pchnąć je tam, gdzie mu się podoba, słowo, które rozbudzi w rozmawiających myśli, których on sam wypowiedzieć nie raczy — on nigdy nie powie rzeczy, której się już słuchający domyśla, i dwóch słów nie użyje, gdy do porozumienia się wystarczy jedno. Zresztą słucha — i jak słucha!

Znałem ludzi kilku, z dowcipu słynnych i talentu zachwycania słuchaczy żywym swoim słowem. Pamiętam jednego, którego opowieści słuchano w uroczystem milczeniu; cisza zalegała, gdy usta otwierał, i cisza znów panowała, gdy opowieść swą zakończył: nikt po nim głosu zabrać nie śmiał, z biedą wypełniano pauzę, aż znów przemówić zechciał. Z Sienkiewiczem dzieje się wprost przeciwnie: zapytaj go o cokolwiek, odpowie ci zwięźle, tonem najpotoczniejszym i, mówiąc, patrzy ci w oczy uważnie. Nie jest to wzrok badający zaczepnie, dający obserwowanemu uczuć, że chce się go przeniknąć. Wzrok spokojny, myślący, uważny, głęboki. Zdaje ci się, że człowiek ten niezmiernie twego zdania ciekawy, powiedz słowo, jeszcze podwoi uwagę; aniś się spostrzegł, że myśl ci swoją podsunął, z takim słucha cię zajęciem. Wypowiedziałeś rzecz swoją głupio, czy mądrze, nigdy tryumfalnego «a ja panu mówiłem» nie usłyszysz: twoje słowa stanowczy wpływ wywarły na przebieg rozmowy; liczy się z niemi, na nich opiera dalsze swe wywody, że zachęcony prawie gotów jesteś dalej. A on tymczasem tą swą uwagą, swym wzrokiem, tem rzuconem od czasu do czasu słówkiem tak rozmawiających podnieca, drażni mózgi, taką daje im ostrość, że ozywają się coraz więcej, głowy coraz raźniej zaczynają pracować,

słowa coraz płyną łatwiej, rozgrzewają się, on podkreśli, co godne uwagi, dorzuci im czasem łuczywa, i przebiegu rozmowy z takim śledzi przejęciem, że jakiś obserwator z boku zastanawiać się może, czemu człowiek ten słucha wszystkiego z taką zaciekłością, chyba ciekaw, w jakim kształcie powrócą doń własne myśli, przepuszczone przez filtry najróżniejszych mózgów! Nie widziałem człowieka, który tak słuchać umiał.

Przytem czujesz, że to szczere, to nie komedja, on sam nie zdaje sobie zapewne sprawy, że tobie mówi kaze, co sam wyłożyłby znacznie trafniej: wtrącił swoje słówko, bo mu się na myśl nasunęło; budzi ono myśli, bo ich wiele w zarodku zawiera; dwóch nie powiedział, bo czuł, że i tak zrozumiesz. Wogóle rozmowa z Sienkiewiczem toczy się często po za obrębem mówionego słowa: odpowie ci na to, o co pytać zamierzałeś, zrozumie cię nie tak, jakżeś powiedział, ale lepiej niżes pomyślał, że aż dziwisz się własnej wymowie. «Nie wiem, co się stało, zem tak się dziś rozgadał» — mówił mi raz ktoś, co ledwie zdań parę wmięszal do ogólnej rozmowy; a inny, co przez parę godzin nikogo do słowa nie dopuszczał, dziwił się potem «jaki Sienkiewicz rozmowny» — a tamten słuchał tylko!

I spisuj tu taką rozmowę. Wolę przyznać, zem do tego niezdolny, nie podolałyby zadaniu i najlepsze fonografy p. Abakanowicza; możeby się popsuly. Wspomnę przecież jeden jej epizod. Kiedy Sienkiewicz opowiadał, że jeszcze ani jednego wiersza «*Quo vadis?*» nie napisał, zapytałem:

— A odczyt w Zakopanem? wszak to był wyjątek z «*Quo vadis?*»

— Wyjątek z nienapisanej powieści. Nawet nie wyjątek, bo nie wciele żywcem w mą książkę szkicu tego, dającego tylko wyobrażenie o tle, na którym nakreślę mą powieść. Napisałem ten urywek umyślnie na ów odczyt. Nie miałem siły odmówić: przyszli mi prosić o odczyt górale! choć zajęty byłem pisaniem «Polanieckich».

— A równocześnie pracował pan nad «Rzymem» i tworzył powieść zupełnie odmienną? Czy jedno nie wchodzi drugiemu w drogę? Czy myśl można rozdzielić na dwa przedmioty tak odrębne?

— Przeciwnie. Zajmowanie się wyłącznie jednym przedmiotem zbyt męczy, zbyt absorbuje, śni się on i sen odbiera. Do pisania powieści zabieram się, gdy ją już przetrawił, obmyślał wszystko, chodzi już tylko o napisanie, choć, po prawda, zmienia się ona nieraz pod piórem i rozrasta. Podczas pisania jednej myśli, rozwijam drugą, następną.

— Gdy studjuje pan jednak «Rzym» i to z myślą powieści, gdy w głowie powstawać poczynają przyszli jej bohaterowie, zarysowywać obrazy, czy nie bierze pana niecierpliwość skreślenia scen, które widzi już pan przed oczyma?

— Nigdy rzeczy nie piszę urywkowo, postępuję po porządku. Ja piszę wogóle bardzo trudno, wśród pisania każdej powieści wkładam się dopiero do pióra, że pod koniec łatwiej mi to idzie niż z początku, a i tak, gdybym się nie zmuszał do pisania od ręki, bo zaraz drukować rozpoczynam i dziennik czekać nie może, to kreśliłbym, mazał i poprawiał bez końca. A cóż dopiero, gdybym napisał sceny, które więcej mię pociągają, reszty nie wymęczyłbym chyba nigdy. Z czasem wyrabia się w człowieku i cierpliwość i pamięć. Pomysł w głowie czekać może i długo. Np. «*Post tenebris lux*», rzecz, o której krytyka wyraziła się bardzo pochlebnie (*sic!*), to pomysł z przed lat ośmiu. Dobrze nawet czasem porzucić chwilowo temat, o którym się myślało, zarysuje się potem wyraźniej, wystąpi jaśniej. A pan co teraz pisze? Czytałem...



Latwo sobie wyobrazić, jaką zrobiłem minę, gdy Sienkiewicz palnął mnie zniechęca, jak pałką w łeb, tytułem rzeczy, niezbyt mądrej, którą kiedyś popełniłem. Ja piszę głupstwa, jak mi się podoba: każdemu wolno, ale aby mi nikt o nich nie wspominał, choćby nie był Sienkiewiczem. Machinalnie spojrziałem pod stół, czy nie byłoby tam dosyć miejsca na moją osobę. Szczegół ten przytaczam, by piszczykom wszelakim i pismakom mojego kalibru mądrą dać radę: idźcie wprost do Sienkiewicza, jeśli nabrać pragniecie animuszu! Nie chwali on *corpus delicti*, broń Boże, ani też banalnie nie zapewnia, że dostrzegł ślady talentu. Nie, on najspokojniej omawiać poczyna przedmiotowo zawód pisarski i jego trudności, o tobie nic niby to nie mówi, ale wybiera, jak z umysłu, szkopyły, o które rozbijać się zwykły zapędy pisarskie maluczkich i zwierzy ci się, że to jemu właśnie stoją one nieraz na zawadzie i z trudnością je pokonywa; ale pokonać je ostatecznie można, szczególnie, jeśli posiada się inne zalety—ciągle nie do ciebie wprost pije—ale, niby przypadkiem, wskaże na to właśnie, co z mozołem wynajdzie u ciebie dodatniego, jako na rzecz niezmierniej wagi i tak tem podnieci ci otuchę, że gdy w końcu zapyta tonem najnaturalniejszym w świecie:

— A czemu pan nie pisze np. tego i tego, *wiem z doświadczenia, że bardzo się to publiczności podoba?*

Pismak on, zamiast odpowiedzieć, jak Pan Bóg przykazał:

— Bo nie byłoby to w takim razie pióra Sienkiewicza i bardzoby się publiczności nie podobało!

Zastanawiać się gotów zupełnie serjo, czy wziąć mu się nie należy do «wdzięcznego tematu».

Wezwano nas do obiadu, do którego, oprócz domowych, zasiadł pan Władysław Mickiewicz, i podpisany. Po głowie roily mi się rzeczy, którem dopiero co słyszał, i nieznacznie, pod stołem, część ich choć zanotować pragnąłem dla pamięci. Żle się wybrałem. Sienkiewicz, swym sposobem, pół-milczkiem, opowiedział już o potomkach rzekomych Zagłoby, którzy zgłaszali się doń o informacje o spadek po znakomitym tym mężu; Mickiewicz, z właściwą sobie niewyczerpaną werwą, malować począł dawne emigracyjne typy; gospodarz domu opowiadał zabawne przejścia z gonitwy swej po Ameryce, gdy, ściągając yankesów na paryzką wystawę, co dnia i co 500 kilometrów wygłaszał odczyt, odbywał konferencje i zwoływał meetingi... I to znów notować począłem. Co za zniwo! Ale zwolna bunt rodzić się począł w mych piersiach: dziennikarz także człowiek! Precz od się rzuciłem ołówkiem i słuchać począłem, uszu nadstawiając—dla siebie.

— Kiedy odchodzi ostatni pociąg?—przerwałem wreszcie żywą pogadankę.

— O 12.

— To znaczy za pięć minut. Ostatni czas; spieszmy.

— Ja z panami muszę się pożegnać — wtrącił Sienkiewicz—pojutrze wyjeżdżam.

— Dokąd? jeśli wolno zapytać.

— Sam jeszcze nie wiem. Narazie do Szwajcarii.

— Do Szwajcarii? Ależ tam teraz zimno. Wolalbym raczej do Tunisu.

— A coby się stało wówczas z «*Quo vadis?*» gdybym znów zakosztował Afryki! Z wielką powieścią w głowie jechać nie można tam, gdzie zbyt człowieka ciągnie...

— Zatem szczęśliwej podróży.

Wierzbęta.

## DR. ZDZIECHOWSKI O BYRONIE I BAJRONIZMIE.

Nadzwyczaj ubodzy jesteśmy w oryginalne studia nad literaturą obcą. Objaw to zresztą łatwy do wytłómaczenia. Od długiego czasu żyjemy nienormalnie; brak nam spokoju wewnętrznego, który umożliwia pracę oderwaną, że tak powiemy, od pnia własnego społeczeństwa. Absorbują nas zagadnienia chwili, więcej niż inni odczuwamy bicie serc i stan umysłów najbliższego nam otoczenia. W tych warunkach wszelka praca systematyczna napotyka trudne do przewyciężenia przeszkody. Siły nasze są przytem rozdzielone, stacje naukowe rozproszone — nie mamy centralnego punktu, któryby wytworzył systematy i kierunki, rozkładał prace między robotników duchowych. Z katedr uniwersyteckich nie padają słowa zachęty do badania literatur obcych—do ostatnich czasów jedynie literatury niemiecka i ruska miały na katedrach swych przedstawicieli, a gdzie niema mistrzów, tam trudno o uczniów. Praca zaś na ochotnika nie może nigdy zastąpić pracy zbiorowej.

Z tych stosunków powstała dziwna sprzeczność. Nie tajno już dziś nikomu, jak potężny wpływ na umysły twórcze wywiera wymiana myśli, jak najwięksi mistrze naszego słowa kształcili się na wzorach obcych, jak brali z literatur europejskich motywy piękna. Wprawdzie analiza krytyczna czasem przesadza, koniecznie chce wynaleźć we wszystkim naśladownictwo, nie wierzy zupełnie w indywidualizm twórczości. Ale odrzuciwszy na bok przesadę, dowiedzionem jest aż nadto, że wiele z najpiękniejszych kwiatów naszej poezji wyrosło z nasion, z obcej naniesionych ziemi. Rozkoszujemy się zapachem tych kwiatów, wiemy, z jakiego krzyżowania powstały, a mało zwracamy uwagi na tych, co rzucali nasiona.

Wpływ np. Byrona na poezję naszą był tak silny, że równego mu znaleźć niepodobna. Ulegali mu prawie wszyscy mistrze naszego słowa, a najwięcej ten, co najcudowniej grał na instrumencie naszego języka. Już dla samego Słowackiego wskazanem było żywsze zainteresowanie się u nas Byronem, poznanie jego uczuć, dążeń i tych namiętności, które, według wyrażenia Mickiewicza, «jak starożytne fatum władały całym jego życiem fizycznym i moralnym», zbliżenie się do tych puharów falerneńskiego trunku, «któremi odurzała się jego Muza, jak Pythonisa wieszczym dymem». A jednak w literaturze naszej aż do Spasowicza mało zajmowano się Byronem.

Studjum Spasowicza zajmuje niepoślednie miejsce w całym długim szeregu prac najpoważniejszych krytyków europejskich o Byronie. Trzeźwy umysł krytyka nie dał się unieść wrażeniom; chłodna rozważa ma zawsze u niego pierwszeństwo przed uczuciami i wyobraźnią. Taine, zamiłowany w epokach przeszłości, kiedy to w sztuce kwitną kult ciała, świadczący o siłach fizycznych i dobrobycie moralnym społeczeństw, przedstawia Byrona jako pastwę choroby wieku, szamotania się żądz z niemożliwością ich wypełniania; przyznaje on Byronowi energję ducha, a nawet zbytek sił, ale ten zbytek właśnie nie jest zdrowiem, prowadzi na manowce wyuzdania. Dla Taine'a Byron jest «skaldem zablakany w świecie współczesnym», palającym «dziką żądzą niszczyczenia» tego, co w układzie społecznym i w wymaganiach sztuki uchodziło za nietykalne. Gervinus, jako moralista, jest w sędzię swoim jeszcze surowszym od psychologa Taine'a, ale jako historyk, łagodni wyrazy potępienia przez wzgląd na to, iż poeta kochał i opiewał te pragnienia ludzkości, które ciemiężono i których się wyrzekano. Brandes natomiast jest namiętnym czcicielem Byrona. Dla niego literatura XIX w. jest dramatem, w którego pierwszych trzech aktach toczy się walka liberalizmu z reakcją, ta ostatnia wprawdzie zwycięża, ale w akcie czwartym, dzięki poezji Byrona, liberalizm odnosi tryumf we Francji i w Niemczech. Bajronowską wyuzdaną energję, którą Taine chorą nazywał, Brandes uważa za najpiękniejszy wykwit ducha ludzkiego. W «Don Juanie» zachwyca go tendencja społeczna i polityczna, w «Kainie» uwielbia protest przeciwko więzom religji. Z biografów poety Elze, przychylny dla utworów Byrona, nieznajduje nic dodatniego w charakterze ich twórcy; Jeaffreson, trzymając się ściśle zadania, wyświetlając jedynie sporne punkty w życiu poety, zaprzecza, ja-



koby był on «potworem moralnym», owszem, pomimo niejednokrotnych upadków, pełno w nim widzi uczuć najszlachetniejszych. Od tych głównych krytyków i biografów Byrona odróżnia się Spasowicz pogłębieniem psychologicznym. On pierwszy z krytyków kładzie nacisk na zalety serca poety. Wytykany Byronowi egoizm był, według Spasowicza, «szczególniejszego rodzaju»; poeta, zdolny do wszelkich największych poświęceń, tak osobistych, jak i pieniężnych, nie był w stanie dla nikogo wyrzec się swego kaprysu, lub chwilowej chęci, która nim oświadczała. Kiedy wszyscy prawie krytycy popełniali błąd, biorąc «Don Juana» za punkt wyjścia do oceny osoby i geniuszu poety, Spasowicz widzi w nim jedynie arcydzieło twórczości Byrona, w którym jednak odbija się nie tchnący zapalem i świeżością duch młodzieńczy, ale człowiek przeżyty, zepsuty, wyczerpany; talent podniósł się na wyżyny, ale poeta, jako człowiek, zepsuł się, przerdzewiał, stał się mniej godnym szacunku. Natomiast ostro wyraża się Spasowicz o politycznych dążeniach poety.

Po Spasowiczu ukazało się w naszej literaturze kilka mniejszych studjów o Byronie (Matuszewskiego, Jellenty i t. d.). Nad wszystkimi jednak góruje rozmiarami i szerokiemi objęciami przedmiotu świeżo wydane dzieło p. M. Zdziechowskiego, p. t. «Byron i jego wiek». Mamy dopiero przed sobą tom pierwszy, obejmujący, oprócz studjum o Byronie, pogląd na postacie jego najznakomitszych następców i współzawodników w zachodniej Europie. W tomie drugim, jak się dowiadujemy z przedmowy, skreśli autor dzieje bajronizmu w krajach słowiańskich, a zwłaszcza w Polsce i Rosji, gdzie wpływ Byrona «był szczególnie silny i zarazem dobroczynny».

Specjalistów, badaczy literatury powszechnej rzeczą poddać gruntownemu rozbirowi poważną pracę pana Zdziechowskiego. Nasza pogadanka wypełni swe zadanie, jeżeli zwróci na nią uwagę, przedstawi w lekkim zarysie rozkład dzieła, zaznaczy kierunek krytyczny autora i choćby w kilku słowach opisz wrazenie, z przeczytania książki odebrane...

Na pierwszych kartach swego dzieła zajmuje się dr. Zdziechowski zwiastunami bajronizmu. «Król Duch» Słowackiego jest wy wpływem i zarazem kresem negacji bajronowskiej; pierwszym ogniwem tego łańcucha był Rousseau, nie tyle przez swe idee, ile przez nastrój duchowy. Było w nim namiętne uczucie natury, była chęć upojenia się wszystkimi jej rozkoszami, rozszerzenia myśli i żądź swoich w nieskończoność. Z tym zachwytem dla natury łączyły się: wrażliwość na niedolę ludzką i pragnienie zaradzenia złemu. Ale «największy lunatyk XVIII wieku» (wyrażenie Spasowicza), marzący o powrocie do pierwotnego stanu, prowadził ludzkość na bezdroża i przepaście, nie troszcząc się, jak jego idee zostaną w czyn zamienione. Stały się też one wkrótce narzędziem pijanych zbrodniarzy, co potokami krwi zalali Francję. Widmo rewolucji stanęło między ideami Rousseau a poezją Byrona, oraz poprzedników jego i następców: Chateaubriand w rozmyślaniach nad rewolucją tęsknił tak, jak Rousseau do natury, ale nie wierzył już w słodkie złudzenia, wąpił w możliwość szczęścia na świecie. Pomimo późniejszego nawrócenia się, Chateaubriand pozostał zawsze sceptykiem. Namiętne oddanie się marzeniom, rozbrat z rzeczywistością, są najbardziej uderzającymi rysami jego twórczości. Czuje on potęgę swej indywidualności w marzeniu, a bezsilność w czynie, ztąd tęskni do Boga, a poczucie Istoty Najwyższej w naturze zbliża go do Byrona. Ale kiedy Chateaubriand, tonąc w rozmarzeniu i nieokreślonym smutku, obojętnym był na dążenia ludzkości, Byron ze swą mężką energią zagrzewał serca cierpiących do walki. Jak rewolucja między Rousseau a Chateaubriandem, tak Napoleon stanął między tym ostatnim a Byronem. Napoleon pociągał poetę angielskiego od dzieciństwa; widział w nim zbawcę ludów i ludzi. Poddanie się Napoleonowi przejęło poetę oburzeniem, a Waterloo i św. Helena nadały znów inny kierunek myślom Byrona o Napoleonie. Za ambicję słuszną spotkała go kara, ale czy świat stał się przez to szczęśliwszy? Już po jego śmierci nazywał go poeta jednym z «najszlachetniejszych twórców ziemi»; widział w nim człowieka, który mógł zrzucić łańcuch z narodów i stać się dobroczyńcą ludzkości...

Zaznaczywszy ten bajronowski kult heroizmu, poświęca dr. Zdziechowski osobny rozdział krytykom Byrona. Zastanawia się nad poglądami wspomnianych już powyżej i nad sądem wypowiedzianym przez Oresta Millera,

który to sąd należy do najkorzystniejszych dla poety. Moralista i gorący chrześcijanin, zapomina Miller o cyniczności «Don Juana», w pesymizmie widzi tylko wynik zawodu różowych nadziei. Zastanawiając się nad dramataми Byrona, podnosi szlachetną i spokojną przedmiotowość, oraz rozwinięcie myśli, iż powinniśmy żyć dla drugich. Działalność w Grecji uważa Miller za ekspiację win nie tylko poety, ale samolubnej polityki angielskiej. Po przedstawieniu obcych sądów i poglądów, dr. Zdziechowski oświadcza się za poszukiwaniem właściwości ducha poety nie w szczegółach jego życia, lecz w jego dziełach. Zwraca przytem uwagę na dzieło o poecie, napisane przez jego kochankę, Teresę Guiccioli, która, idąc za instynktem serca, odgadła duszę poety i «wykryła jej tajniki lepiej, niż uzbrojeni w surowe narzędzia krytyki naukowej poważni biografowie Byrona». Ze wszystkich określeń osoby Byrona najwięcej jest trafnym zdanie Guiccioli, że pałał on «żądźą prawdy i sprawiedliwości». Ale zapomniała ona o wadach poety, zapomniała o tym egoizmie kaprysu, tak dobrze scharakteryzowanym przez Spasowicza. «A właśnie ta kolizja żądź idealnych — mówi dr. Zdziechowski — z tym tak oryginalnym egoizmem charakteryzuje poezję Byrona».

Następuje studjum własne d-ra Zdziechowskiego nad twórczością i życiem Byrona. Najpobieżniejsze streszczenie przekroczyłoby dziesięciokrotnie ramy zakreślone naszej pogadance. Poprzestaniemy więc na zaznaczeniu wyniku badań autora. Byron jest poetą negacji i buntu, ale kto sięgnie wzrokiem do dna jego duszy, ten widzi, iż cała ta negacja, wszystkie te popędy burzycielskie, i to rozdarcie wewnętrzne, były wynikiem tak «żądźy prawdy i sprawiedliwości», jak i rozpaczki wypływającej z niemożności pogodzenia w swym umyśle istnienia Boga, którego pragnął, z istnieniem złego. Rozpaczki tej poeta chciał ulżyć przez nawoływanie do walki ze złem, chłostanie obłudy w stosunkach towarzyskich i społecznych i potępienie namiętne polityki ówczesnych rządów europejskich. «Politykę moją — pisał — uprościłem do szczerej nienawiści wszystkich istniejących rządów». Ale na tem poeta poprzestawał, czując bezsilność swych ideałów wobec rzeczywistości. Ideały te wreszcie były niewyraźne; konkretnego poglądu na świat nie wyrobił sobie poeta. Ale właśnie ta niewyraźność ideałów w połączeniu z potęgą natchnienia w walce ze złem, była podstawą uroku i wpływu Byrona na wiek i otoczenie. «W epoce rozbitych usiłowań, poeta z wyrobionymi poglądami nie zdołałby nigdy poruszyć takiej masy umysłów».

Skończywszy z charakterystyką Byrona, przechodzi autor do skreślenia postaci dwóch wielkich mistrzów poezji, którzy byli zarazem współzawodnikami Byrona, bo choć pałali równą żądźą ideału i ubolewali nad tryumfem złego, nie chcieli poprzestać na negacji, lecz dążyli do rozwiązania wielkiej zagadki celu istnienia.

Pierwszym z tych współzawodników był Shelley, którego trafnie nazwano poetą przewrotu w przeciwstawieniu do Byrona, poety buntu. Kiedy Byron stawiał tylko znaki zapytania, Shelley (zwłaszcza w «Królowie Mab») znosił wszystkie podwaliny życia ludzkiego: religję, państwo i rodzinę. Nihilizm Shelleya nie potrzebuje jednak krytyki, bo krucha jego, choć pełna wdzięku podstawa, nikogo zgorszyć nie może. Uważał wszelkie więzy za zbyteczne, bo widział w ludziach aniołów. Ziemię uważał za kres dążeń ludzkich, na niej też szukał szczęścia i wierzył w jego urzeczywistnienie przez zburzenie starożytności i wzniesienie podwalin dla nowego. Filozofia jego była zawsze niepraktyczna, a czasem fałszywa; równowagę umysłu podtrzymywał zapal do nauki i wiara w jej potęgę. Ta wiara prowadziła go do ścisłości myśli, broniła od chorobliwej rozbijałości poetę, którego płomienie uczuć i polot fantazji uczyniły jednym z największych i najszlachetniejszych liryków. W poezji Shelleya znalazł wyraz sensualizm filozoficzny, ale wyraz tak szlachetny i podniosły, że trudno, «prawie niepodobna było odgadnąć, jak błaha treść kryła się pod cudownymi jej kształtami».

Drugim współzawodnikiem Byrona był Lamartine. Nie zachwyca dziś ogółu jego poezja; głos poważnych krytyków, czujących jej piękność, przebrzmiewa prawie bez echa. A przecież poeta ten był, obok Schillera, największym może idealistą od czasów Platona. Uważał on życie ziemskie za przedśionek do zagrobowej wieczności, więc też wiara w opatrzność Boską była naturalną przystanią jego myśli i marzeń. Szukając w religji punktu



oparcia dla umysłów wyższych i idealniejszych, wołał Lamartine, że istnieje Bóg, że zlanie się z Nim wieki-  
ste jest szczytem szczęśliwości i celem życia. Dlatego należy miłować Boga, poddawać się Jego woli, nieść Mu najmiłą ofiarę przez poświęcenie siebie bliźniemu, przez miłość społeczną. Ale Lamartine, zapatrzone na dobro i piękno, nie widział prawie złego, ztąd wobec widnokręgów Byrona i Shelleya bladym i nikłym był zakres jego wrażeń, uczuć i myśli. Religijność zbliża go do Chateaubrianda, tylko kiedy tamten wie, czego chce, znajduje źródło swej religijności we wstępie do gwałtów rewolucji, a katolicyzm uważa za podporę porządku społecznego, to religijność Lamartinea nie ma kształtów określonych. Poezja Lamartinea jest doskonałym wyrazem epoki; po burzach rewolucji i wojen nastąpił spokój, minęły zachwyty, złudzenia i rozczarowania, ogarnęła wszystkich słodycz i chęć odpoczynku. To też i poezja Lamartinea jest «cicha, marząca, religijna, beznamiętna». Później nastąpił zwrot w umysłach, myśl i wola zaczęły rwać się naprzód, a więc i muza Lamartinea wyrwa się ze spokoju. Poezja jego odpowiadała spirytualistycznym prądom filozofii, usiłowała w ich duchu rozwiązać bajronowskie zagadnienia; jest też Lamartine najwyraźniejszym i najpodnioslejszym ze spirytualistów w poezji zachodnio-europejskiej.

Od Byrona i jego współzawodników przechodzi dr. Zdziechowski do bajronizmu.

Kazimierz Bartoszewicz.

DCN

## Michał Gröll.

OBRAZEK NA TLE EPOKI STANISLAWOWSKIEJ.

STUDJUM

Adolfa Pawińskiego.

(Dalszy ciąg).

Jednym ze środków, które się przyczyniały do wzmocnienia działalności światłego księgarza, była własna drukarnia, jaką Gröll w Warszawie założył. Ona przysporzyła mu sławy, dorzuciła ozdoby do wieńca jego zasług i trwale zapewniła mu miejsce w rocznikach drukarstwa polskiego. Niepewność panuje co do roku, w którym Gröll drukarnię założył. Jednych w błąd wprowadza data (późna) niektórych książek, ze wzmianką o drukarni gröllowskiej, innych zbija z tropu daleko wcześniejsza czynność nakładowej księgarni, która na miejscu lub zagranicą, we Wrocławiu lub Lipsku, oddawała do innych drukarni nabyte od autorów rękopisy. Niewzruszoną podstawę stanowi w tej mierze przywilej królewski, wydany na rzecz Gröll'a pod dniem 21 sierpnia 1775 r. Stanisław-August, który położył tyle zasługi na polu ożywienia u nas nauki literatury i sztuki, otoczył księgarza i nakładcę niezwykłą swą opieką, podniecał jego żarliwość, zachęcał i zagrzewał do doskonalenia u nas sztuki drukarskiej. Król, z tak wytwornym smakiem, z takim wyrobionem poczuciem estetycznym, z takim znawstwem europejskiej literatury w najpiękniejszych jej drukach, pragnął szczerze podnieść drukarstwo nasze, postawić je narówni z zagranicznym, zachodnim. Środków po temu było mało. Na istniejące drukarnie, które znajdowały się pod zarządem, czy to duchowieństwa świeckiego, czy zakonnego, jezuitów, pijarów, karmelitów i innych, wpływać nie było można. Prywatne zaś drukarnie w kwitnym nie znajdowały się stanie, bo wytrzymać nie mogły współzawodnictwa z instytucjami drukarskimi, które się znajdowały w ręku duchowieństwa. Gröll postanowił wystąpić do walki i nie szczędzić pieniędzy, jak ich nie szczędził w swojej działalności na polu wydawniczym. Król, uznając jego liczne zasługi, udzielił mu przywileju<sup>1)</sup> na założenie drukarni pod znakiem poetów narodowych i połączeniu jej pod tem samem godłem z księgarnią, wzięwszy od niego obietnicę, że na przyszłość wszystkie swoje nakładowe dzieła na pięknym papierze drukować będzie.

<sup>1)</sup> 1775 r. 21 sierpnia.

## IV.

Pierwszy przeto wyłom zrobiono w gmachu starej rutyny. Wyrzeczono się dawnego papieru, albo raczej, zachowując poprzedni wyrób, wprowadzono nowy, ulepszony, którego oddawna już używano we Francji. Obok wodnego, klejowego, wprowadzono jasny, z żółtawym odcieniem papier, który nosił nazwę holenderskiego królewskiego, a z lepszej zrobiony był masy. Jedno i to samo dzieło odbijano na papierze trojakiemu gatunku, według którego stosowały się też ceny. Na holenderskim papierze drukowane książki były znacznie droższe od tych, które wyciskano na papierze klejowym. Najtańszymi były dzieła na papierze wodnym, bibulastym, brudnym. Holenderski papier sprowadzano z zagranicy. Najczęściej spotykamy na nim nazwę firmy «Honig und Zoone» (Honig i synowie). Później wszedł w użycie i papier krajowy z Jeziorny, choć długo walczył z uprzedzeniem przeciwko sobie. W jakimś ogłoszeniu z r. 1784 uwydatniła się opinia, jaką miał wyrób miejscowy. Powiedziano tam otwarcie: na pięknym, choć krajowym papierze. Skład papieru miał u siebie Jan-Fryderyk Thless, który mieszkał w pałacu Blanka (obok ratusza), bankiera, naprzeciwko kamienicy pociejowskiej. Był on właścicielem piarni pod Jeziorną. Niektóre gatunki lepszego papieru drukowego w miejsce znaku wodnego miały napis «Jezorna» (?).

W związku z papierem podniosły się także wymagania co do czcionek drukarskich. Żądano różnych gatunków, starannie ciętych i wykończonych. Ukazała się rozmaitość obok dawnej antyki, subtelniejszy garmont i kursywa. Powstała też w Warszawie w 1783 r. gisernia Piotra Zawadzkiego, który w ogłoszeniach swoich polecał się drukarzom, przyrzekając im, że w jakimkolwiek kto zechce gatunku druku, każdemu gotów odlać w giserni swej—czcionki, co do piękności i materji równe, albo-liteż piękniejsze niż zagranicą, a nadto ze wszystkimi ozdobami do druku należącymi<sup>1)</sup>. Takich właśnie ozdób zaczął Gröll w swych drukach używać: to winiетки, to linje skombinowane, to inicjały i finały coraz częściej ukazywały się w cenniejszych utworach, szczególnie poetyckich. To drobne listki zagajały wdzięcznym sposobem drukarską kolumnę, to jakieś inne ozdoby ją zamykały w kształcie tak zwanych *culs de lampe*, jakichś splotów liści, wieńców, drzew lub t. p. Tym sposobem piękny papier, świeże czcionki, różne ozdoby, format dogodny, zręczny kształt książki, ładnie ułożony tytuł, sprawiły, że z pod prasy drukarskiej Gröll'a zaczęły na świat wychodzić dzieła, które sprawiały piękne wrażenie, wpadały mile w oko i garnęły się same do rąk panów i jejmości, przywykłych w całym otoczeniu domowym do wytworności francuzkiej. Król bacznie śledził postępy, jakie drukarstwo czyniło pod starannem przewodnictwem Gröll'a, to też uznając zasługi jego, komisarza i bibliopolę swego, wyniósł go na wysoki szczebel godności, nadawszy mu tytuł radcy. W dniu 13 stycznia 1777 roku wyszedł z kancelarji królewskiej odpowiedni list, czyli dyplom<sup>2)</sup>, najbliższy numer «Gazety Warszawskiej» (z dnia 25 stycznia, Nr. 8) podał na naczelnem miejscu wiadomość, że j. k. mość p. n. m. raczył zaszczycić przywilejem na konsyljarstwo dworu swojego imci pana Michała Gröll'a, komisarza i bibliopolę nadwornego. Ukazanie się jakiegoś dzieła starannie odbitego, stawało się wypadkiem ogólniejszego znaczenia, o którym Gröll osobście donosił królowi: «W przeszłą niedzielę, to jest 20 sierpnia, pisze «Gazeta Warszawska» w 1780 roku, w N-rze 68, imię p. Gröll, konsyljarz j. k. mości miał honor ofiarować publicznie na pokojach królowi imci p. n. m. nowe poemata heroiczne pod tytułem «Wojna chocimska», które nasz monarcha z jak najłaskawszem ukontentowaniem przyjął».

Podniesienie drukarstwa na wyższy szczebel rozwoju spotykało wielkie w Warszawie trudności, z powodu braku sił technicznych i artystycznych. Odbijanie dzieł ilustrowanych stawało się niemożliwym, choć Gröll miał w swoim zakładzie uzdolnionego dyspozytora, prawdopodobnie cudzoziemca, Sauberlicha, który kunszt swój posiadał w wysokim stopniu. Ale ilustrowanie dzieł stanowi oddzielną gałąź<sup>3)</sup>. Umiano i tę ożywić, rozwinać,

<sup>1)</sup> «Gazeta Warszawska» 1783 r., Nr. 3, styczeń.

<sup>2)</sup> Acta off. Warszawa, 106, str. 45.

<sup>3)</sup> W r. 1766 dostarczył rysunku Albertrandy, ale rytował M. Keyl w Dreźnie. Zob. «Dzieje Król. polskiego», w Warszawie, 1765 (Schmidta).



lubo z pomocą sił obcych, zagranicznych. Tak przyszła do skutku pierwsza ilustrowana w Warszawie książka nakładem księgarni gröllowskiej, p. n. «Sielanki polskie z różnych autorów zebrane, a teraz świeżo dla pożytku i zabawy czytelników po trzeci raz przedrukowane i poprawione i kopiersztychami ozdobione, w Warszawie, 1778 roku». Jest to cacko prawdziwe. Prócz pięknej zewnętrznej szaty, w kształcie najprzedniejszego papieru, starannego druku, winietek tu i owdzie rozrzuconych, zdobią tę książkę kopiersztychy na oddzielnych kartkach. «Było mojem staraniem—pisze o swoim wydaniu sam Gröll—aby najprzedniejszym drukiem, na najpiękniejszym papierze i z innymi ozdobami wystawić to dzieło świata w takim wyborze, aby było wiekopomnem świadectwem panowania najjaśniejszego Stanisława-Augusta... Wartość artystyczna tej książki tkwi w ośmiu miedziorytach, czyli kopiersztychach, które ilustrują treść «Sielanek». Pierwsza rycina, podana na czele wydania, przedstawia popiersia sześciu sielankopisarzy, w kształcie medaljonów, umieszczonych tak, iż w górnej części zamieszczony medaljon Naruszewicza, otaczają z jednej strony Zimorowicz i Klonowicz, z drugiej—Szymonowicz i Gawiński, u spodu zaś, po prawej ręce, wśród girland, kwiatów, ksiąg, lutni i innych symbolów, umieszczone jest popiersie Nagurczewskiego. Rysował tę rycinę Eisen, na miedzi zaś rytował de Longueil. Pozostałe zaś ryciny w zastosowaniu do treści przedstawiają w różnej kombinacji sceny sielankowe. Osoby występują w strojach miejscowych, choć bez piętna indywidualnego, w typach swych zbliżone do jednej ogólnej modły. Łatwo to zrozumieć. Rzecz się tak miała: książkę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, zachęcał Gröllą do ponownego przedrukowania «Sielanek», z dodaniem rycin. «W tym właśnie czasie przebywający w Paryżu niektórzy polacy, którzy wprzód wzięwszy różnych umiejętności w szkole rycerskiej j. k. mości początki, w innych się jeszcze wyzwolonych sztukach doskonalić usiłowali, dali j. panu C. Eysenowi w rysunkach biegłemu do tych ośmiu kopiersztychów swoje modele... Były te rysunki pod wysoki rozsądek j. w. księcia generała tu przysłane, u którego znalazłszy swoją zaletę, dostały się do sztychowania j. p. Longuel'owi, który je z niemniejszą dokładnością i pięknnością wysztychował»...

Całość tych ilustracji sprawia niezmiernie przyjemne wrażenie, tyle w nich wdzięku i elegancji. Dodać jeszcze należy dla ścisłości, że książka ta polska, jedna z najpiękniejszych u nas w XVIII w., drukowana była w Lipsku u Jana-Gottloba-Emanuela Breitkopffa. Ubolewał też Gröll wielce nad tym brakiem sił artystycznych w Warszawie i nie wahał się jedyne go syna swego Karola, który objawiał zdolności artystyczne, zachęcić do kształcenia się w rysunku i sztycharstwie. Karol Gröll następnie chlubne po sobie zostawił wspomnienie w rocznikach piśmiennictwa, oraz sztuk pięknych. Umarł on w Warszawie w 1857 r., w późnym wieku, za naszej już pamięci<sup>1)</sup>. W synu, który zasilał pracami swojego pióra «Roczniki Tow. przyjaciół nauk», który zostawił cenne po sobie pamiątki w utworach swojego ołówka i ryłca, odbija się tradycja, zdolności i uczciwa praca obywatelska zasłużonego ojca, a przez to żywiej jeszcze odtwarza się w umyśle naszym postać Michała Gröllą. Bo i o tem jeszcze warto uczynić wzmiankę, że już w ojcu tkwiły zawiązki talentu artystycznego, jak świadczy o tem rysunek bardzo dobrze wykonany, pod którym umieszczony jest podpis: *invenit M. Gröll*<sup>2)</sup>. Za życia ojca, jeszcze za panowania króla Stanisława, wrócił z zagranicznej nauki młody Karol Gröll do Warszawy, przebywszy lat kilka w Berlinie, gdzie się kształcił pod kierunkiem znakomitego rysownika, sztycharza, ilustratora, Daniela Chodowieckiego, gdańszczanina. Nadzieje ojca ziściły się wkrótce, syn zaczął czynnie przykładać się do założenia u nas na miejscu sztuki ilustratorskiej. Kilka udało nam się widzieć z tej pierwszej epoki rysunków, wyrytowanych na miedzi przez Karola Gröllą. Między innymi w wierszu łacińskim «*Ad quosdam Polonos*» z roku 1792 mieści się na czele «*Libertatis simulacrum*», wy-

<sup>1)</sup> «Gazeta Warszawska», 1857, Nr. 211. Skimborowicza. wspomnienie.

<sup>2)</sup> Zob. «Horacjusza pieśni wszystkie», wyd. Gröllą, r. 1771, w Warszawie, tom I, str. 179. Rysunek na czele stronnicy u góry przedstawia w obłokach skrzydlatego anioła, który niby herold ogłasza światu nową wieść. Trąbę trzyma w jednym ręku, z niej płyną słowa: *proculeus*, a na kszędze, podawanej drugą ręką, czytamy napis: *per saecula vivet*. Rytował rysunek znany artysta Mass-taller.

rysowane przez Smuglewicza, a wyrytowane przez K. Gröllą. Na ostatniej stronnicy mieści się wyobrażenie ciotka na herbowej tarczy, ujętej w piękne girlandy, wśród których kryją się herby państwa, a wieńczy je u szczytu tarczy, również artystycznie, jak inne szczegóły, wykończona korona<sup>1)</sup>. Zdaje się, że to próba ołówka i ryłca młodego artysty polskiego, któremu los pozazdrościł sławy promienniejszej, podciawszy wkrótce korzenie młodej latorośli rozwijającego się w Warszawie drukarstwa i sztuki ilustratorskiej. Stanisławowska spoka stanowiła przeto chwile jej wiosennego rozkwitu. Powstały różne tłocznie w Warszawie, za czasu sejmu czteroletniego ośm ich liczono, na czele ich stała niewątpliwie drukarnia gröllowska, może nie pod względem czynności i szerokiego jej zakresu, ile raczej pod względem wydoskonalonej techniki i wytworności druku i papieru. Umiał Gröll przetrzymać współzawodnictwo z Dufourem, potrafił go prześcignąć i odebrać mu palmę pierwszeństwa. Dufour, który utrzymywał na rynku Starego Miasta pod nr. 58 swój zakład drukarski, szczylił się także honorowym tytułem drukarza j. k. mości, był jednocześnie dyrektorem drukarni korpusu kadecckiego, miał zamówień również nie mało, ale nie doszedł do takiego rozgłosu, jakiego używało imię Gröllą. Drukował i Dufour sporo książek, konstytucje sejmowe, djarjusze, różne pisma ulotne w czasie sejmu wielkiego, nie podniósł jednak wogóle sztuki drukarskiej tak wysoko, jak jego współzawodnik z Marywilu z pod znaku poetów narodowych. Dufour miał sobie dany przywilej na drukowanie ksiąg hebrajskich, oraz nut muzycznych. Wychodziło nie mało u niego dzieł teatralnych, które nie wymagały zbyt wiele dbałości o szatę ich zewnętrzną<sup>2)</sup>. Drukarnie: po-jezuicka—przy ulicy Świętojańskiej (nr. 74), pijarów — przy Długiej (588) i misjonarska (408), choć niemniej czynne, jak dwie świeckie, zajmowały się przeważnie modlitewnikami, książkami do nabożeństwa i t. p., których cena przystępna stawała na przeszkodzie postępowi drukarstwa. Nowa Wolna krajczyca Potockiego (numer 744) na ulicy Rymarskiej, oraz drukarnia komisji skarbu nie odznaczały się zbyt ruchliwością i ze znacznymi nie występowały do współzawodnictwa. Gröll, jak się zdaje, przodował. Miał w tym właśnie czasie w swoim zakładzie, prócz uczniów, 10 towarzyszy sztuki drukarskiej (wyzwolonych zecerów), tyłuż miała pijarska drukarnia, w po-jezuickiej zaś było ośmiu zecerów. Nawiasowo dodajmy, że z niewielkim wyjątkiem spotykamy w liczbie tych pracowników same nazwiska polskie<sup>3)</sup>.

Między pomienionymi drukarzami znajdował się tylko jeden, który tę gałąź sztuki łączył z księgarstwem, bo właściwie swój zawód w Warszawie od księgarstwa rozpoczął i potrafił wynieść na wyższy szczebel również i handel księgarski. Był to nie kto inny, jeno tenże Michał Gröll.

DCN

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 13 grudnia.

[Dziennikarska Panama. Jeszcze jeden w kozie. Publicystyka tutejsza i organizacja *szantażu*. Projektowane środki zaradcze. Dwa pogrzeby. Lesseps i p. Burdeau. Nowa prasowa kampanja. Hajze na armję! Francuzka policja śledcza w ambasadzie niemieckiej. Doświadczenia pułkownika Rochas. Spiritualistyczna reakcja. *Quo vadimus?*]

Rozmawiałem w tych dniach z kilkoma pierwszorzędnymi dziennikarzami tutejszymi... Nadmieniam przy sposobności, że z dziennikarzami tutejszymi niższego rzędu staram się, o ile możliwości, nie rozmawiać wcale. Ale na nieszczęście w tej kategorii społecznej spada się

<sup>1)</sup> Wiersz Onufrego Kopczyńskiego. Prócz tego, ta sama rycina mieści się na czele djarjusza sejmu ordyn. od dnia 16 grudnia 1790 roku, wydrukowanego w uprzywilejowanej drukarni M. Gröllą, w roku 1791.

<sup>2)</sup> Następnie uzyskał Wojciech Bogusławski specjalny przywilej d. 26 lutego 1798 r. drukowania dzieł teatralnych.

<sup>3)</sup> Dyspozytorem drukarni, który w niej pilnował porządku iładu, ale zarazem prowadził korektę i czuwał nad samym drukiem, ubierał go w ozdoby drukarskie, u Michała Gröllą Sauberlich. *Nomen-omen*. Istotnie samo nazwisko doskonale zalecało dyspozytora, który niewątpliwie sam się także przyczynił do sławy, jakiej używały druki gröllowskie. Warszawa, ks. 120, f. 487. *Transact perpetuit* 1787 r.



odrazu z pierwszego piętra do suterenu; i w takowym braku pośrednich kondygnacji tkwi po części ujemna strona tutejszego dziennikarstwa. W dodatku, piętrowo-suterenowy budynek, o którym mowa, wygląda tu i owdzie jak gdyby był do góry nogami wywrócony. W sowsym dzienniku «Le Journal» np., w którym kroniki pisuje Franciszek Coppée, członek Akademii francuskiej i najpopularniejszy z żyjących poetów tutejszych, i w którym rolę zagranicznego korespondenta obejmuje okolicznościowo p. Flourens, były minister spraw zagranicznych, w dzienniku tym rola naczelnego redaktora przypada w udziale panu Xau, który był niezbyt dawno kierownikiem podupadłego dziś «Gil-Blas'a», za najświetniejszych *szantażowych* czasów tego pisma. Rozmawiałem tedy z kilkoma pierwszopiętrowymi koryfeuszami tutejszej publicystyki, w sprawie tak nazywanej «dziennikarskiej Panamy», którego wzruszające koleje zajmują w tej chwili uwagę powszechną. Wczoraj przyaresztowano pana Canivet, o którym pisałem w poprzednim moim liście, że wpadł w podejrzenie, choć jeden z pierwszych, i najgłośniejszy, upomniał się o wymiecenie angjaszowej stajni, karmiącej czarne wierzchowce pod buntowniczych Boulangerów i inne drapieźniejsze jeszcze zwierzęta. Tylko, muszę przyznać się do winy: trafiłem w złego Caniveta, a raczej w dobrego. Jest ich dwóch Canivetów w tutejszem dziennikarstwie, nie mających z sobą nic wspólnego, prócz tego samego rzemiosła i nazwiska. Jeden pisze w «Soleil» i mieszka, jak się patrzy, w suterenu, skromne nader zajmując stanowisko; ale ten właśnie Bogu duszę winien, i najniesłuszniej wmieszałem go do tej fatalnej *szantażowej* sprawy, bo się z niczem nie odzywał i nie miał do nikogo pretensji, ani nikt do niego. Drugi Canivet jest, to jest był do dnia wczorajszego, redaktorem naczelnym dziennika «Paris», a podskarbnym stowarzyszenia dziennikarzy stołecznych, odgrywał wybitną rolę w czasie niezapomnianych uroczystości, które wypadły razem z pogrzebem marsz. Mac-Mahona, i mieszka na pierwszym piętrze, to jest mieszkał, bo od dnia wczorajszego siedzi w kozie. Ci panowie, z którymi rozmawiałem, wyrazili mi jednomyślnie swoje ukontentowanie z rozpoczętej «dezynfekcyjnej» kampanji, która ich samych dobiegnąć nie może, a może ich uwolnić od kompromitujących sąsiedztw i solidarności. Różnili się jednak między sobą w zdaniu o praktycznych tejże kampanji rezultatach, jedni przewidując lepszą ze wszech miar przyszłość dla swojej profesji i korporacji, drudzy sceptycznie oświadczając się w tym względzie. Zdaniem tych ostatnich, miotła, którą p. Canivet w ruch wprowadził i która jego samego obecnie potraciła, poruszy tylko kupę gnoju, ale nie zrobi porządku w stajni. Jest tego gnoju zawiele! Jest przedewszystkiem w Paryżu zawiele dzienników. Dzienniki te z prenumeraty żyć nie mogą, ani z ogłoszeń, dla niedostatku klienteli odpowiadającej takowemu ich mnóstwu, szukają środków do życia na innych drogach. Są dzienniki, które powstają wyłącznie podczas perjodycznych emisji pożyczek państwowych lub prywatnych, i na czas tych emisji, dopominając się o udział w zyskach, żądając okupu za reklamowanie projektowanej operacji finansowej, a grożąc, w razie odmowy, wykryciem zakulisowych ujemnych jej tajemnic. Któraż zaś operacja finansowa obchodzi się bez zakulisowych tajemnic? W potrzebie zresztą można je wymyślić. W powszednim trybie rzeczy większa liczba finansowych lub przemysłowych przedsiębiorstw zmuszona jest opłacać stały haracz całej gromadzie pism perjodycznych, posiadających od 250 do 1,000 prenumeratorów. Inaczej pismo, którego nazwa i istnienie samo mało komu jest wiadome, zgłasza się nagle do publiczności z objawionym przez się *skandalem*, prawdziwym czy wymyślonym, odbija się odrazu i przez jakie dwa lub trzy dni, w 50 czy 100,000 egzemplarzy, i przynosi ogromną, nie do powetowania szkodę zaczepionemu przez się bankowi, zarządowi kolei, czy nawet pojedynczemu finansistcie, który nie dał się pociągnąć do okupu. Przyszło dziś do tego, że w masie publiczności prawo, któreby w jakibądź sposób i jakimby kosztem ograniczyło samowolę teraźniejszą i wynikającą z niej dyktaturę tutejszej publicystyki, znalazłoby najpowszechniejszy poklask, i niektóre dzienniki, jak «Figaro», «Temps», «Débats» (bodaj czy nie wymieniałem wszystkich), opierające byt swój na innych, godziwszych podstawach, zaczynają same dzwonić na to kazanie.

Osobiście pozwalam sobie sądzić, że prawodawcze rozwiązanie tej drażliwej kwestji (słysząc o przywróceniu

kaucji przy zakładaniu dzienników i usunięcia prasy z pod jurysdykcji sądu przysięgłych) mało przedstawia widoków powodzenia. W najlepszym zaś razie byłoby to wyleczeniem nagniotka przez ucięcie nogi. Nie chirurgicznej operacji widzę tu potrzebę, a systematycznej kuracji, i szerszej niż kodeksowa reformy — reformy społecznej. Dopóki roznoszenie śmieci po ulicach i obrzucanie niemi przechodniów pozostanie rzemiosłem intratnem, dopóty żadna, czy to sądowa, czy to prawodawcza interwencja nie będzie w stanie położyć tamy nadużyciom, które wszystkim dają się we znaki, ale względem których wszyscy są współwinowajcami. Niemasz prawa, mogącego zabezpieczyć poszanowanie czyjejskolwiek godności, w kraju, w którym wyrok, skazujący twórcę kanału Suezkiego na pięć lat więzienia, nie spotkał się z protestem sumienia narodowego! Wiadomo dziś, że więcej niż połowa kapitałów, utopionych w panamskim przedsiębiorstwie, pochłonięta została przez *szantażową* otchłań; ale *szantażyści* dziś dopiero dostają się do kozy, a Lesseps umierał już od lat kilku! I dziś jeszcze zwłoki jego nie składają się, a *chowają się* prawdziwie do grobu, jakby wstydliwie i pokryjomu; honory zaś «narodowego pogrzebu», jak się tu mówi, kosztem publicznym, przypadają w udziale panu Burdeau!

Nie był to zły człowiek, ten p. Burdeau, choć swego czasu także obrzucany śmieciami, nazywany «loka-jem Rotszyldów», oskarżany o przedajność. Nie był także głupi, choć niewiadomo dobrze, jakim sposobem w czterdziestym roku życia, z profesora retoryki, wykierował się na ministra marynarki, a potem na ministra finansów. Był, w najlepszym gatunku, typem tych pracowników na niwie publicznej, jakich jest w stanie wyhodować, i *śnieść*, dzisiejsza demokracja tutejsza. Do Paryża przybył jako wychowaniec bezpłatny prywatnego naukowego zakładu, który obiecywał sobie zdobyć z nim nagrodę w każdorocznym konkursie rządowych i prywatnych szkół, co stanowi pożądaną reklamę dla tak nazywanych «*fours à bachot*» (pieców, w których pieką się kandydaci do egzaminu, noszącego cudaczną nazwę *baccalaureat'u*). Młody Burdeau nie zawiódł pokładanej w nim nadziei; pracując jak wół, wziął nagrodę, tak samo, jak później brał teki ministerjalne. Ugrzązł na chwilę w trzęsawisku panamskim, ale się wyrwał, silnie bokami robiąc; gdyby nie choroba sercowa, byłby dziś prezesem rady ministrów. Ale przyszły dziejopis, który zobaczy przed sobą, w historycznej perspektywie, dwa jednoczesne orszaki pogrzebowe, Lessepsa i pana Burdeau, z całym majestatem urzędowej żałoby za drugą ową trumną celującego szkolnego *primusa*, dziejopis ten będzie miał okazję do długiej filozoficznej zadumy. Są dziś jeszcze ludzie, powtarzający, że przekopanie kanału Panamskiego było przedsiębiorstwem chybionem z góry, nie mogącym opłacić nakładowego kapitału. Jak gdyby nie było wiadomą rzeczą, że tak samo rozumowano kiedyś o Suezkim kanale! Jak gdyby zyski z przedsiębiorstw, na taką skalę zakładanych, mogły być ściśle obrachowywane z góry! Jest w tej chwili na wokandzie tutejszej izby sądowej ciekawy proces między największą z miejscowych kompanij, trudniących się ubezpieczeniami (*Société d'Assurances générales*), a amerykańską *Mutual-life*. Francuzka kompanja zarzuca amerykańskiej nielojalną konkurencję, przez reklamowanie zysków, które jakoby daje stowarzyszonemu *wzajemność ubezpieczenia*, praktykowana w Ameryce. Istotnie, odpowiadają reprezentanci zaocceanowej *Mutual-life*, zyski te wynikają u nas z nieobecności kapitału, bez którego się obchodzimy i którego nie potrzebujemy tedy opłacać w formie dywidend, wydzielanych akcjonariuszom. Ależ, broni się francuzka kompanja, akcjonariusze nasi zadawalniają się dywidendą 2 1/2 od sta!

— Tak jest, akcjonariusze dzisiejsi, to jest dzisiejsi nabywcy akcji; ale wartość pierwotnych akcji, wypuszczonych na sumę 7,500 fr., wynosi obecnie 400,000 fr., czyli że akcjonariusze pierwotni pobierają właściwie 125 proc. od swego kapitału.

Do takich szczęśliwych akcjonariuszów należał s. p. ks. Władysław Czartoryski, który brał też udział w zarządzie pomienionej kompanji i zawdzięczał jej częściowe odrestaurowanie ojcowskiej fortuny.

Oto, co się dzieje z zyskami przedsiębiorstw, mających szeroki widnokrąg przed sobą. Ten to widnokrąg mierzył okiem Lesseps, podejmując kolosalne dzieło, w którym zakopał majątek swój, sławę i życie. Siegał w przyszłość; wierzył w historyczną logikę zadania podjętego i ko-



nieczność jego rozwiązania. Upadł zaś — w walce, po części, z tą samą rozbójniczą publicystyką, której historyczna Nemezis zgotowała dziś zasłużony wymiar sprawiedliwości.

Chodzi o to, czy ta sprawiedliwość nie okaże się kulawą i ślepa, według legendowego wizerunku. Potrzeba środków zaradczych, ochronnych, narzuca się z wzrastającą każdodziennie nagłością. Śród ogólnego rozbicia wszystkich powag, dostojeństw i świętości społecznych, nietkniętą dotąd pozostawała tutaj jedna arka przymierza, jedno narodowe *sacrum* — armja. Od kilku dni dziennikarstwo rzuciło się z szaloną zaciekłością i na tę ostatnią strażnicę społecznego honoru i bytu. Chodzi niby tylko o ministra wojny, generała Mercier, którego «Figaro» samo (trochę samopas puszczane od śmierci Magnard'a) gwałtownie napastuje bombastycznym piórem St-Genesta; ale trudno oczywiście bić w głowę bez obrazy dla ciała. A co generał Mercier zawinił? Podobno to tylko, że oddał pod sąd kapitana Dreyfus'a, który ma przyjaciół po redakcjach, a ma także imiennika skompromitowanego w sprawach *szantażowych* i siedzącego w kozie. Generał Mercier zażądał także, aby rozsądzenie sprawy podejrzanego kapitana odbyło się przy zamkniętych drzwiach: druga obraza dla prasy, choć prasie wiadomo o co chodzi, a mianowicie, że dowody przeciwko oskarżonemu oficerowi wydobyte zostały, wykradzione właściwie, z tutejszej niemieckiej ambasady, przez zmyślnego agenta policji śledczej, który nosił czas jakiś liberję pana ambasadora, i że trudno opowiadać o tem przy drzwiach otwartych!...

Dziwnie się tu wszystko jakoś mać i burzy, jakby w wielkim, na ogniu postawionym kotle, w którym dziejowe *fatum* warzy jakąś olbrzymią wszechświatową niespodziankę. Spędziłem kilka dni temu wieczór cały z członkiem tej biednej armji, pod pręgierzem z kolei postawionej dzisiaj, który jest pułkownikiem, profesorem w szkole politechnicznej, budowniczym fortów pogranicznych i t. d. Ten znowu (Rochas mu na imię, a jest to imię bardzo głośne tutaj w pewnych sferach), zamiast o sprawach wojskowych, prawił mi przez trzy godziny o swoich doświadczeniach z dziedziny fizjologii, psychjatrii i magnetyzmu. Doświadczenia te, na arcyrealistycznym gruncie oparte, przeprowadzane z całym przyborem wiedzy nowoczesnej, elektrycznymi przyrządami, fotograficznymi aparatami i t. d., prowadzą jakoby do bardzo ciekawych rezultatów. Z ich pomocą eksperymentalnie, namacalnie, stwierdza np. pułkownik Rochas nieśmiertelność duszy, a przynajmniej jej oddzielność od ciała i przedłużenie jej bytu w zagrobowem życiu. Teoria wysnuć się z nich dająca odróżnia w istocie naszej trzy pierwiastki: ciało, duszę i trzeci pośredni pierwiastek, stanowiący łącznik między duszą a ciałem. Łącznik ten daje się odosobnić, a nawet odfotografować! Tem samem zaś daje się także przeprowadzić czasowy rozdział między ciałem a duszą, która to dusza, z więzów cielesnych tym sposobem wyzwolona, jest wtedy, według malowniczego wyrażenia pułkownika Rochas, jak człowiek, który z pokoju o pięciu oknach (pięć zmysłów) dostałby się na dach domu, ogarniając, ztamtąd nierównie rozleglejszą przestrzeń. Doświadczenia te, (w których *notabene* współpracownikami pułkownika Rochas są doktor medycyny, wielki pan, hr. de Gramont, zdający w tych dniach doktorat nauk ścisłych, i — prałat rzymski), doświadczenia te wiążą się oczywiście ze spirytualistyczną reakcją, coraz wyraźniej zaznaczającą się tutaj w rozmaitych sferach. Ale do czego to wszystko wiedzie nas, «jaka nam świeci, gdzie, portowa wieża?» według słów poety. Powiem chętnie: mniejsza o to, byleśmy wygrzęźli z tego demokratyczno-naturalistycznego błota, w którym Lessepsów i chociażby tylko Mercierów dławią za gardło Canivetowie i Dreyfusowie.

Parisis.

## Do sprawy hajdamactwa.

(Dokończenie).

Udział mnichów w ruchach hajdamackich wyrażał się przedewszystkiem w organizowaniu hajdamackich watah. Wyżej już było dotkniętem, że czasami śród robotników monasterskich sama przez się powstaje hajdamacka wa-

taha. Częstokroć atoli w sprawie tej przyjmuje żywy udział i sam horodniczy, i wtedy wataha hajdamacka, pod względem ilości uczestników, przyjmuje bardzo poważne rozmiary. Ojciec Gedeon, horodniczy ustronnego, położonego śród lasu chutoru, gromadził watahę z 30 głów. Uorganizowaniem hajdamackich oddziałów nie wzdraga się czasem zająć i sama zwierzchność monasterska. Spotykamy ciekawy dokument, dotykalnie wskazujący, jak się odnosiła do hajdamactwa wyższa zwierzchność monasterska.

W r. 1750, w kijowskim sofijskim monasterze zjawiał się pewien Iwan Podolaka, człowiek bardzo wątpliwej przeszłości. Był on początkowo na Sicy, potem «tulił się» po różnych miejscach, zajmując się to łowem ryb, to kradzieżą koni, dopóki nakoniec, «zmyśliwszy zamiar zostania czerńcem», postanowił udać się do Kijowa. Wstąpiwszy w poczet posłuszników michajłowskiego monasteru, nie wytrzymał jednak ustanowionego tam dla nowicjatu czasu i «uciekł» do drugiego monasteru, mianowicie do sofijskiego. Przypuszczać należy, że poszedł on do monasteru w jedynym celu urządzenia tu hajdamackiej wyprawy i uciekł z pierwszego, że nie znalazł tam odpowiedniej kompanji. Na nowem miejscu Podolace poszczęśliwiło się: w monasterze sofijskim spotkał on kilku zbiegów z Polski i jednego siczowego kozaka. Śród nich natychmiast dojrzał zamiar ruszenia do Polski na hajdamactwo. Lecz w takich razach wielce ważnem było dla hajdamaków, ażeby sama zwierzchność monasterska była co do tego «oświadczoną». Rozumie się, że nie każdemu «naczelnikowi» wybierający się hajdamakować odkrywali swe plany, niewątpliwie wszakże zarazem, że odkrywali je oni każdemu naczelnikowi, z którego strony mogli spodziewać się nie przeszkód, lecz poparcia. Zapewnić sobie poparcie ze strony zwierzchności monasterskiej, która mogła okazać hajdamakom istotną pomoc, było pierwszym zadaniem tych, kto zamierzał zamieniać spokojne życie posłusznika monasterskiego na pełny wszelakich niebezpieczeństw żywot koczowniczy hajdamaka. Tak i w danym razie — spiskowi postanowili odkryć się «naczelnikowi» sofijskiego monasteru, o Demjanowi, że «mają zamiar wypaść w kraje polskie na rozbój». O. Demjan przyjął to z najżywszem współczuciem: błogosławił gotowych iść hajdamakować i, dowiedziawszy się, że ich niewielu, kazał im zebrać «większą kupę», a na miejsce zborne nazначył swój monaster. Ale tego mało. Od o. Demjana przysłała w ślad i bardziej istotna pomoc. Dla każdego formującego się dopiero oddziału hajdamaków najpierwsza i główna troska leżała w tem, aby zaopatrzyć się należycie w broń. Oddziałom, które czuły brak uzbrojenia, przychodziło tracić bardzo dużo czasu i trudu dla usunięcia tego braku i, w taki sposób, na długo odrywać uwagę od rzeczy głównej i istotnej. O. Demjan swój też oddział zaopatruje w broń, kupuje na koszt własny proch, olów na kule i daje żywność na drogę. Jeśli tak zachowywała się względem ruchów hajdamackich sama zwierzchność monasterska, to o horodniczych, mających przed oczyma takie przykłady, jak o. Demjan, już i mówić niema co. Rozlegają się też liczne skargi na nich, że organizują oddziały hajdamaków i zaopatrują ich «dobrze» w oręż, proch, żywność i gorzałkę.

Udział atoli czerńców monasterów kijowskich w ruchach hajdamackich nie ogranicza się organizowaniem «kup» jedynie. Horodniczowie radzi byli wszelkiej watadze hajdamackiej, co zaszła na ich dworzysko, i z radością zaspakajali jej potrzeby. Jeśli hajdamacy potrzebowali ukryć się, horodniczy pomagał im w tem, gdy byli głodni, zastawiał im obfity posiłek... Hajdamacy też lubili owe (ustronne monasterskie) dworki: tu spotykali ich współczujący im ludzie; tutaj czuli się oni w zupełnem bezpieczeństwie, i dlatego spokojnie i bez troski piją tu, tańczą, weselą się... Horodniczowie, znając daną miejscowość w każdym razie lepiej, niż przybyła ze strony hajdamacka wataha, często udzielają hajdamakom swych rad i zwracają ich ruchy w tę lub inną stronę; przyczem, gdyby naraz nad watahą zawisło jakie niebezpieczeństwo, zapewniają hajdamakom osłonięcie wszelkiemi znajdującymi się pod ręką środkami (nawet dostarczeniem paszportów). Było to wielce ważnem dla hajdamaków, oni też, w razie ostatecznej potrzeby, szukali ratunku u horodniczego najbliższego monasterskiego dworku...

Można było spodziewać się (konkluduje autor, po powyższem, historjozoficznie) że organizowane przez mnichów



hajdamackie oddziały we wszystkich swych czynnościach wykazały wyższy religijny nastrój, oraz staną się najbardziej konsekwentnymi i niezachwianymi wyrazicielami tych zasad, które leżały u podstawy całego hajdamackiego ruchu; można było spodziewać się, że ujrzymy w nich wyłącznie gorliwych szermierzy o prawa sponiewieranej i prześladowanej wiary prawosławnej. Istotnie, działalność tych hajdamackich oddziałów do pewnego stopnia zachowuje taki właśnie charakter. Wysyłano ich «burzyć» domy, najprzód i przedewszystkiem «szlacheckie», dalej «żydowskie», a potem już «ludzkie», jak się skarżą współcześni tym ruchom polacy... Taki jednak charakter nosi na sobie działalność nie wszystkich watah hajdamackich, organizowanych przez mnichów. Oddział o. Gedeona, zorganizowany w granicach państwa polskiego, jakby nie znajduje tam pola działalności dla siebie, i dlatego, przeprawiwszy się przez Dniepr, zaczyna dokonywać grabieży w miastach (ruskich) Nieżyńnie i Ostrze, gdzie poszkodowani obywatele miejscy najprawdopodobniej byli tacy sami prawosławni. Zresztą, gdyby nawet było inaczej, to zawsze działania tego oddziału nie mogą być podciągnięte pod pojęcie zapasów z prześladowcami religijnymi. To poprostu grabież bez wszelkiej idei, zamyka rzecz rozżalony autor.

Co do nas—nie tyle nam żal jakichś tam nieżyńskich greków, którzy tak byli bogaci, ile samego autora-historjzofa! Boć proszę: wymyślił sobie tak powabne objaśnienie w idei religijnej, co więcej—w pierwszym wierszu swego artykułu, w pierwszym słowie—zapowiedział nam z góry, że wszystko «w obecnym czasie już uzasadniono», a tu fakty same, przez niegoż przytaczane, jakoś na gruncie tego objaśnienia wcale się nie trzymają! Ale mniejsza. Przepraszamy tylko za to małe zboczenie dla zaznaczenia własnych wątpliwości i wracamy dalej z autorem do strony faktycznej.

Perjod najbardziej ożywionej działalności ze strony czerńców monasterów kijowskich—działalności zwróconej przez nich ku podtrzymywaniu ruchów hajdamackich, przypada na piątą dziesiątek lat XVIII wieku; poczem działalność ta słabnie tak, że już w roku 1767 milkną zupełnie skargi (na monaster) katolików i uniatów... Przyczyna zaś podobnego objawu spoczywa nie w tem, żeby miały osłabnąć same ruchy hajdamackie, te ostatnie rozwijają się dalej; lecz, że na początku szóstego 10-lecia, nakoniec, występuje na scenę działalność historycznej miejscowe duchowieństwo ukraińskie. Zresztą, nie przeszkodziłoby to oczywiście mnichom monasterów kijowskich po dawnemu we wszelki sposób pomagać hajdamactwu, gdyby na tej chorągwi, którą podniosło miejscowe ukraińskie duchowieństwo, nie znajdowała się dewiza, w myśl której owa działalność monasterów stawała się już czemś niepożądanem i nawet szkodliwym dla sprawy prawosławia na Ukrainie... Rozumie tu autor dewizę poważniejszych z pośród *blahoczesnyego* kleru: walki na drodze legalnej...

Oczywiście, w obec takiego położenia rzeczy, mnisi kijowskich monasterów radzi nieradzi musieli powoli wyrzec się wszelkiego udziału w ruchach hajdamackich, albo, przynajmniej, sprowadzić go do ledwie dostrzeżonego minimum.

W «koliszczyźnie» 1768 roku już nie uczestniczyli chyba.

A. J.

## Wodzowie armji ruskiej.

[Świeżo jeden z wodzów armji ruskiej w ostatniej wojnie wschodniej, generał Gurko, został zaszczycony najwyższą godnością wojskową. Z tego powodu przewidywane są rozmaite zmiany w hierarchji wojskowej, uważamy więc, iż na czasie będzie podać krótkie wiadomości biograficzne o tych wszystkich «dostojnikach wojskowych, którzy dzisiaj wybitne w armji zajmują stanowiska].

Hr. Paweł Szawałow wstąpił do wojska w r. 1849, mając lat 19, i brał udział czynny w bitwach kampanji krymskiej, odznaczony się szczególnie pod Inkermannem. Jako *attaché* przy głównej kwaterze armji fran-

cuzkiej, znajdował się na polach bitw pod Magenta i Solferino, poczem, powróciwszy do kraju, sprawował urząd dyrektora departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych i brał udział w opracowaniu projektów do ustawy o uwłaszczeniu włościan. Wkrótce jednak opuścił urząd cywilny i w randze generał-majora objął dowództwo siemionowskiego pułku gwardji. W czasie wojny tureckiej 1877—1878 roku dowodził 2 dywizją gwardji i znajdował się w armji generała Gurko, gdy ten przecinał komunikację Plewny z Sofją i Orchanje. Posuwając się ku Bałkanom i dalej po kapitulacji Plewny, hr. Szawałow odznaczył się w licznych potyczkach, szczególnie zaś w bitwie z armją Fuada-baszy pod Filipopolem i w późniejszych walkach z armją Sulejmana. Sfery wojskowe cenią wysoce zdolności wojskowe i administracyjne hrabiego Szawałowa, jak również takt jego, powagę i umiejętność w obejściu się z otoczeniem. W r. 1884 został mianowany ambasadorem przy dworze niemieckim, na którym to stanowisku przebywa do chwili obecnej.

Na czele okr. kijowskiego stoi jen. piechoty Michał Dragomirow, najpopularniejsza zapewne osobistość w armji, nawet wśród żołnierzy. Jen. Dragomirow kształcił się w Akademji sztabu jeneralnego, poczem lat kilka pozostawał w niej na stanowisku profesora taktyki. Podręcznik przezeń napisany i wydawany następnie wielokrotnie, cieszy się słusznym uznaniem szerokich sfer wojskowych. W roku 1877 był dowódcą 14 dywizji piechoty, na której czele odznaczył się w dniu przeprawy przez Dunaj, następnie zaś w bitwach i utarczkach pod Szypką, poczem jednak, otrzymawszy ranę, musiał wkrótce opuścić plac walki. Od r. 1878 w ciągu lat jedenastu był szefem Akademji sztabu jeneralnego, obecnie zaś, jak wzmiankowaliśmy, jest dowódcą naczelnym wojsk okręgu kijowskiego. Jen. Dragomirow zyskał sobie uznanie również jako autor cennych prac teoretycznych; pióro ma cięte, styl świetny, nader oryginalny i zwięzły, przeplatany częstokroć dosadnymi porównaniami, w które obfitują nawet jego urzędowe rozkazy dzienne, nie wspominając już o przemówieniach okolicznościowych, obiegających najszersze koła wojskowe. Generał Dragomirow walczy z teoretykami sztuki wojennej, którzy zapominają częstokroć o tem, że armje składają się nie z maszyn, lecz z ludzi żywych. Ma on też wzgląd na potrzeby umysłowe i moralne tych ludzi żołnierzy, czego dowodem jest znany i wielokrotnie komentowany przez pisma ruskie rozkaz jego, aprobujący używanie przez żołnierzy obcoplemieńców mowy ich rodzinnej w godzinach wolnych od zajęć służbowych.

Jen.-adjutant ks. Włodzimierz Imeretinski, karierę wojskową rozpoczął w r. 1855, w wieku lat 18. W roku 1864 zostaje pułkownikiem, przyczem między r. 1869 i 1875 był szefem sztabu okręgu warszawskiego. Wojna turecka zastała go na stanowisku dowódcy 2 dywizji piechoty. Wkrótce otrzymał dowództwo oddziału samodzielnego, na którego czele zdobył Łowczę i brał udział w szturmach Plewny. Tu oddział ten podzielono na dwa mniejsze: jednym z nich, wystawionym na pierwszy ogień, dowodził jen. Skobelew, zaś ks. Imeretinski wzmacniał tylko pierwszą linię przez nadsyłanie posiłków w miarę potrzeby i żądania. Pod Łowczą natomiast miał sposobność w całej pełni wykazać swe zdolności militarne, polegające przedewszystkiem na systematyczności działań. Rozkazy ks. Imeretinskiego, określające porządek i sposób działania, uważane są za wzorowe, tak dla ścisłości i jasności wyrażen, jak i przez to, że wódz oddziału nie zapominał o niczem, co w rozkazie oznaczonym być winno. W r. 1878 ks. I. zostaje szefem sztabu armji czynnej, po ukończeniu zaś kampanji—szefem sztabu gwardji i okręgu wojskowego petersburskiego; do r. 1891 pełnił obowiązki naczelnego prokuratora wojennego, obecnie zasiada w Radzie państwa.

Szefem sztabu głównego, prezesem komitetu naukowego przy sztabie i członkiem honorowym cesarskiej Akademji nauk i uniwersytetu moskiewskiego jest generał piechoty, generał-adjutant Mikołaj Obruczew, urodzony w roku 1830. Po ukończeniu Akademji sztabu jeneralnego z medalem srebrnym w roku 1854, rozpoczął karierę sztabowca i wydawał prace naukowe, jak: «Zarys dziejów sztuki wojskowej w Rosji», «Zbiór wiadomości wojskowo-statystycznych» i inne. Jako członek i prezes komitetu naukowego przy sztabie głównym, brał udział znakomity w reorganizacji armji na podstawie zasad powszechnej służby wojskowej i oddał liczne zasługi przez opracowanie całego szeregu projektów ustaw,



dotyczących administracji wojskowej. W czasie wojny tureckiej generał Obruczew należał do sztabu armji kaukaskiej i odznaczył się jako autor planu operacji przeciwko Muchtarowi baszy, uwieńczonych zwycięstwem pod Aladżadagiem. Niezaprzeczone zdolności strategika i administratora, jak niemniej prace naukowo-historyczne, stawiają generała Obruczewa w rzędzie najwyższych powag w świecie wojskowym Rosji.

Mikołaj ks. Swiatopolk-Mirski, obecnie ataman kozaków dońskich, spędził młodość na Kaukazie, gdzie, jako oficer pułku erywańskiego, walczył z góralami w latach 1853—1854. W roku następnym, w czasie wojny z Turcją, należał do armji, działającej na teatrze azjatyckim, poczem, jako dowódca bataljonu strzelców, brał udział w ostatecznym stłumieniu rozruchów kaukaskich i zdobywał twierdzą, w której schronił się wódz górali—Szamil. Gdy wybuchła ostatnia wojna turecka, był dowódcą 9 dywizji piechoty, w czasie zaś kampanji, jako wódz oddziału pod generałem Radeckim, operował samodzielnie przeciwko armji tureckiej, broniącej przejścia przez Bałkany pod Szypką. Zmuszony do cofnięcia się po niefortunnej bitwie pod Elena, ks. Swiatopolk-Mirski pozostał wszakże na czele oddziału i w bitwie pod Szejnowem odznaczył się energją niezwykłą, odpierając przeważające siły Turków aż do spóźnionego przybycia oddziału jen. Skobelewa. Akcja obu generałów spowodowała podanie się armji tureckiej.

Najmłodszym z generałów, zajmujących wyższe stanowiska odpowiedzialne, jest zaledwo lat 46 liczący generał-lejtnant Aleksy Kuropatkin. Karjera jego wojskowa rozpoczęła się na Kaukazie, gdzie brał udział w walkach z góralami. W r. 1874 generał Kuropatkin znajdował się przy armji francuskiej w Algierze, w roku zaś 1877 został szefem sztabu przy oddziale jen. Skobelewa. Na tem stanowisku generał Kuropatkin przyjmował udział w ekspedycji do stepów turkmeńskich, towarzyszył jen. Skobelowi przy krwawym szturmie Achał-Teke i w innych walkach do końca kampanji. Po śmierci Skobelewa, jen. Kuropatkin stał się historykiem czynów swego szefa, z całą sumiennoscą i drobiazgowością nawet rozpatrując działalność zmarłego przedwcześnie wodza. Krytyka bezstronna wytknie może tym dziełom ton panegiryczny, niekiedy w nich występujący, nikt wszakże nie zaprzeczy autorowi ich ani talentu naracyjnego, ani dokładności faktycznej. Sam nawet panegiryzm wypływa niewątpliwie z uczucia niekłamanego podziwu dla czynów legendowego już niemal bohatera. To blizkie pokrewieństwo duchowe ze Skobelowem i udział czynny w wielu operacjach wojennych, zakończonych pomyślnym rezultatem, stawiają jen. Kuropatkina w rzędzie najlepiej widzianych wodzów.

Generał piechoty i członek Rady państwa, Krzysztof von Roop urodził się w roku 1831. W ośmnaście lat później znajdujemy go już w armji czynnej w czasie wyprawy na Węgry. W roku 1854, jako oficer gwardji, brał udział w obronie wybrzeży bałtyckich, w roku zaś 1877, jako dowódca 1 dywizji grenadierów, przyczynił się niejednokrotnie do pomyślnego dla oręża ruskiego biegu wypadków w kampanji na widowni europejskiej. Za dowody dzielności i męstwa osobistego otrzymał złotą, ozdobioną brylantami szpadę i krzyż św. Jerzego. Był przedtem szefem sztabów charkowskiego, następnie moskiewskiego obwodu wojskowego, a długa jego i urozmaicona karjera wojskowa czyni generała Roopa jednym z najwybitniejszych przedstawicieli armji. Przed zwinięciem posady generał-gubernatora odeskiego, generał Roop, będąc na tem stanowisku i łącząc z tą godnością urząd naczelnego wodza obwodu, dał dowody niepospolitej umiejętności jednoczesnego sprawowania tak doniosłych czynności. Do charakterystyki osobistej generała dodać wypada, że jest on wyznania reformowanego, należy do rodziny posiadającej dawne tradycje domowe i społeczne, że wreszcie odznacza się powagą w postępowaniu, która nakazuje uszanowanie.

Młodszy odeń o lat pięć generał-lejtnant von Rosenbach, obecnie członek Rady państwa, należy również z pochodzenia do rodziny niemieckiej, której członkowie oddawna już nabrali zwyczaju poświęcania się służbie publicznej ruskiej. Rozpoczął on zawód swój wojskowy w pułku gwardji preobrażeńskim, poczem kolejno był dowódcą pułku pawłowskiego, szefem sztabu korpusu gwardji, szefem sztabu obwodu wojskowego petersburskiego, wreszcie naczelnym wodzem wojsk w Turkiestanie. Brał udział czynny w kampanjach 1863 i 1877—78

roku, gdzie na polu walki został ranionym. Jako generał-gubernator Turkiestanski, odznaczył się wielką energją okoliczności wszakże wyjątkowe spowodowały opuszczenie przez generała-lejtnanta Rosenbacha zajmowanego chlubnie stanowiska. Od roku 1891 generał Rosenbach jest członkiem czynnym Rady państwa w departamencie ekonomji.

B.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Marjan Gawalewicz. Dusze w odlocie, z pamiętników młodego lekarza. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa. 1895 r., str. 169.*

Z milionów kartek łez i bólu wyrwał jedną Gawalewicz, aby przystroić ją w piękną sukienkę słowa. Kartka to bólu zwykłego, łez codziennych. Młody lekarz z twarzą gładką, jak panienka, dostał jednego dnia trzech pacjentów. Jednym był Józik czternastoletni, syn ubogiej wdowy, rwący się do życia i do skrzypiec; drugą pacjentką była młoda suchotnica Lewońska, jedynaczka u ojca; trzeci pacjent to Gierda, stary oryginał, ze spokojem i rezygnacją oczekujący śmierci, stojący już u progu. Pomiedzy tymi pacjentami młodego doktora zawładnęła się nie pewna, łącząca ich dole. Pomiedzy starym oryginałem a młodą suchotnicą był pewien związek serc: Gierda kochał się za lat młodszych w nieboszczce jej matce. Po jej zamążpójściu nie wiadano nic o nim, bo zginął i przepadł bez wieści. Dopiero wzmianka o nim młodego doktora poruszyła dawne wspomnienia u szczęśliwego jego rywala... Miał więc stary oryginalnie-spodziewaną radość, kiedy mógł z Lewońskim mówić o dawnych czasach i o tej, którą obaj kochali. Miał drugą chwilę radosną, na którą przybrał się w suknie świąteczne, kiedy dokonywał ostatniego aktu pojednania z Bogiem. Miał i trzecią, bo słysząc opowiadanie doktora o biednym, przychodzącym do zdrowia chłopczyku, mógł spełnić dobry uczynek zapisując mu parę tysięcy rubli na dalsze kształcenie się w muzyce. Już z przytoczonej treści widac, jak dalece nuta serdeczna odzywa się w opowiadaniu Gawalewicza. Można by powiedzieć, że opisuje on dodatnie strony śmierci. Jak pięknie naprzykład występuje troskliwość młodzieńczej Lewońskiej o Gierdę; opiekuje się nim, sama leżąc na śmiertelnym łożu, posyła mu przysmaki i świeże kwiaty, myśli o nim i pragnie go poznać, kiedy go już niema na świecie, o czem jej nie powiedziano. A jakie łzy radości i wdzięczności oblewają oblicze matki Józika na widok powstającego z choroby syna i na myśl, że posiada on byt zapewniony. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy zbyt nie rozpanoszenie w naszej literaturze powieściowej opowiadań «patologicznych»; należy do nich z treści swojej i nowela Gawalewicza. Ale pokazuje się, że pisarz znający miarę, umie sobie poradzić i z tym przedmiotem; zamiast denerwować i sprawić obrzydzenie drobiazgowymi opisami choroby, porusza tylko serdeczne struny duszy ludzkiej. I ztąd jego *memento mori* nie rozstraja, nie zniechęca do życia, ale owszem wlewa pewien spokój wobec czekającej konieczności. «Dusze w odlocie» nie kończą swego istnienia na ziemi, przeciągają swój byt ziemski w dobrych uczynkach, a kiedy pomkną w zaświatowe szlaki, zostawiają po sobie i nie pozostaną tam samotne i opuszczone. Właściwa Gawalewiczowi lekkość, a raczej niewymuszoność opowiadania, nie odstąpiła go i w tej noweli. Młody lekarz, kreślący swe pamiętniki, jest nawskroś sympatyczny; bada swoich pacjentów nie tylko za pomocą środków, używanych przez sztukę lekarską, ale i wizerunkiem swej własnej duszy. Podnieść także wypada piękne wydanie noweli; druk, papier, oraz drobne ilustracje przypominają znaną «Collection Lemerre illustrée». b.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

□ Znany w południowej Słowiańszczyźnie uczony, p. Antoni Vuković, przebywał w sierpniu r. b. czas dłuższy we Lwowie i Galicji, studiował wystawę i stosunki krajowe i ogłosił właśnie nadzwyczaj dokładne sprawozdanie w poważnym i poczytnym dzienniku «La rassegna Dalmata» («Przegląd Dalmatyński») w języku włoskim, a to z zamiarem poinformowania swych rodaków. Tytuł pracy: «Polacy i wystawa lwowska». Sprawozdanie to tem bardziej interesujące, iż autor jedenastu obszernych artykułów porównuje galicyjską wystawę z licznymi zagranicznymi, a stosunki galicyjskie z obcymi, zastanawia się nad postępowaniem wogóle i nad charakterem narodowym, wysnuwając wnioski i rady dla południowej Słowiańszczyzny. Z całej pracy bardzo szczegółowej i sumiennej wieje serdeczny powiew szczerego ducha braterskiego, który wróży polakom piękną przyszłość w postępie, a unosi się nad owocami polskiej siły twórczej.

□ Z Akademji krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału filologicznego w d. 12 listopada, na wniosek przewodniczącego, zgromadzeni uczeni, przez powstanie z miejsc, pamięć zmarłego członka-korrespondenta ks. d-ra E. Ogonowskiego, poczem prof. Malinowski odczytał rozprawę swą p. t. «O fragmentach ewangeljarza cerkiewno-słowiańskiego, pochodzącego z oprawy manuskryptu z r. 1438 Nr. 379 biblioteki zakładu narodowego Ossolińskich we Lwowie». Na posiedzeniu zaś wydziału historyczno-filozoficznego, d. 18 t. m., profesor Kasperek odczytał rzecz p. t. «Druga konferencja w Hadze, celem kodyfikacji prawa międzynarodowego prywatnego (25 czerwca—13 lipca 1894 r.)», a prof. A. Lewicki podał komunikat p. t. «Pseudo-Warneńczyk».

□ W zeszycie wrześniowym czasopisma «Nord und Süd» panna Bron. Neufeldówna pomieściła przekład znanej perełki literackiej Sienkiewicza, «Bądź błogosławiona» («Sei gelobt»).



## Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 grudnia.

Istnieje podanie dziennikarskie, iż w chwilach ciszy politycznej pływał po wodach „Constitutionela” wąż morski. Takim wężem bywały w ostatnich latach 10 dla prasy ruskiej sprawy polskie, omawiane okolicznościowo, bez systemu i planu. W obecnej chwili poważną możemy pod tym względem zanotować zmianę. Na innym miejscu przytaczamy głosy prasy ruskiej, które zamieszczonej w N-rze 46 „Kraju” rozmowy z członkiem deputacji warszawskiej, usposobienia umysłów w Królestwie, programów dalszego postępowania i wogóle spraw polskich dotyczą. Głosów tych zebrano się wiązanka spora, i przypuszczamy, że na dalsze „Kraju” numery będzie ich jeszcze więcej, a chociaż z naszego urzędu dziennikarskiego wypada nam raczej je notować i komentować, niż z nimi polemizować, powiadamy jednak, odczytując te długie szpalty — tem lepiej. Wątpią, że wioząca jeżeli nie całość, to poważną część naszej publicznej fortuny, wypływa na pełne morze ruskiej opinii publicznej, a jakkolwiek nieraz zapewne surowy podmuch targnie żaglami, nieraz fala szumiąca barkę tułaczą podrzuci, czujemy się wśród tego morza bezpieczni, bo swoją dobrą wolą i szczerością swej dobrej wiary silni. Wierni swemu kierunkowi, zasadom wyznawanym, popłyniemy śmiało pod zrywający się wiatr, wiedząc, iż nauczona burz poprzednich doświadczeniem społeczność nasza odpowie niepowołanym sternikom zagranicznym, którzy, stojąc zdala na innym brzegu, chcieliby łodzią naszą sterować, temi słowami wielkiego poety: „Wam mniej tam widne te czarne chmurzyska, nie słycać zdala wichru, co tu liny targa, grom, co tu bije, dla was tylko błyska... I razem ze mną pod strzałami gromu, co czuję — inni uczuć chcieliby daremnie. Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu. Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie. Ja płynę dalej...”

W ostatnich czasach dzienniki stołeczne żywo zajmowały się kwestją drożyzny żelaza i syndykatu fabrykantów żelaznych, którzy rzekomo wystąpili do władz odnośnych z podaniem, ażeby wzbronionem zostało zakładanie nowych fabryk. W rzeczywistości takie podanie nigdy nie istniało, a urzędowa reprezentacja przemysłu żelaznego (Biuro doradcze przemysłowców żelaza) najuroczyściej zaprzecza, jakoby kiedykolwiek z podobnymi planami się nosiła. Powodem tych dziennikarskich wieści był prywatny referat w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu sekretarza tegoż biura, w którym, po scharakteryzowaniu postę-

pów przemysłu żelaznego, referent wspomniał, iż istniał zamiar ofiarowania nowoprojektowanym przedsiębiorstwom zagranicznym znacznych obstalunków rządowych na lat kilka i dowodził, że obniżenie cen daleko łatwiej da się uzyskać repartycją obstalunków pomiędzy fabryki istniejące (zwłaszcza, że ich zdolność produkcyjna przewyższa 18 mil. pud. relsów rocznie; zapotrzebowanie zaś roczne nie przenosi 14 mil.), niż zakładaniem nowych, ponieważ te ostatnie będą musiały ponosić koszt instalacyjny. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu z wnioskami temi się zresztą nie zgodziło, ale sfery rządowe raczej się do tych wniosków przychyliły, gdyż projekty zakładania nowych fabryk relsów zostały zaniechane, po uzyskaniu jednak obietnicy znacznej niżki cen od fabryk istniejących. Niema więc i nie może być mowy o żadnym unormowaniu produkcji żelaza, bo zresztą środek taki chybiłby celu, nie zabezpieczyłby stanowiska i zysków producentów, tuż bowiem nad granicą państwa stoi przemysł żelazny niemiecki, czujny i czuwający, korzystający z każdej konjunktury, aby wejść i wzmocnić pozycję swą na naszych rynkach spożywczych. W tych czasach właśnie, niedawno, z nad granicy donoszono nam o zwiększającym się z dniem każdym przewozie żelaza przez Sosnowice. Wszelkie więc normowanie produkcji żelaza wewnętrznej wysłoby tylko na pożytek przemysłu obcego.

„Prawit. Wiestnik” z d. 6 b. m. ogłasza co następuje: Członek Rady państwa, generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego, generał jazdy *Gurko*, w nagrodę ważnych zasług względem Tronu i Ojczyzny, mianowicie podczas ostatniej wojny tureckiej, awansowanym został na generał-feldmarszałka, z uwolnieniem, zgodnie z prośbą, dla nadwątłego zdrowia od urzędów generał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, z pozostawieniem członkiem Rady państwa, w godności generał-adjutanta i w jeździe gwardji.

«Now. Wr.» podaje następujący telegram z Warszawy, daty 7 (19) grudnia: «Przyjechawszy na kilka dni do Warszawy, byłem świadkiem niezmiernego wrażenia, jakie wywarło wczorajsze uświetnienie miasta. Dawno już obiegały pogłoski, że warszawianie szykują się obchodzić dzień Imienia Najjaśniejszego Pana z należą uroczystością, pragnąc tym sposobem publicznie zaznaczyć swoje uczucia przywiązania i zaufania. Wczorajszy dzień przeszedł pod tym względem wszelkie oczekiwania. Oprócz zwykłej iluminacji lampionowej na trotuarach, prawie we wszystkich oknach półmilionowego miasta stały zapalone świece. Przy ślicznej aurze i widnej nocy wspaniałe efekty sprawiły wielopiętrowe domy, jakby od dołu do góry gorejące. Szczególnie interesująco się

przedstawiała starożytna dzielnica miasta, historyczne Stare miasto, gdzie aż do samych mansard nie było ani jednego okna nieoświetlonego. Takiego widoku nie oglądała Warszawa w ciągu długich, długich lat».

Pod tytułem «Jak żydzi angielscy objaśniają powodzenie ostatniej ruskiej pożyczki», «Now. Wremia» podaje następującą notatkę: «Kolosalne powodzenie ostatniej pożyczki ruskiej uznaniem zostało wszędzie zagranicą za najbardziej przekonujący, niezaprzeczone i dotykający dowód pokojowej polityki Rosji i wielkiej jej pewności pod względem kredytu. Jedni tylko żydzi, mianowicie też angielscy, inaczej tłumaczą to powodzenie. Pożyczka — mówią — chyba by się nie powiodła, gdyby Rotszyldowie nie przestali się gniewać (?) na Rosję; łaskawymi zaś stali się ci panowie dlatego, że Rosja traktowała ich jako wielkie mocarstwo i poczyniła ustępstwa nie mające niczego wspólnego z operacjami finansowymi. Oto co mówi organ żydów angielskich «Jewish Chronicle» w artykule, w którym bardzo wyraźnie uwydatnia się arogancja żydowska i przekonanie, że złotemu cielcowi Rotszyldów wszyscy powinni się kłaniać». Powodzenie pożyczki ruskiej — pisze «Jew. Chron.» — ma pewne znaczenie niezależnie od zainteresowania, jakie spowodowało w kołach finansowych i handlowych. Zręczność p. Wittego nie na wiele by się przydała, gdyby nie obietnica, dotycząca traktowania żydów. Domowi Rotszylda oznajmiono kategorycznie, że podejmując się emisji pożyczki nie podaje ręki przykładom swej religji. Mamy powody przypuszczać, że przed wejściem w układy pp. Rotszyldowie postawili niemal jako *conditio sine qua non*, iżby uwzględniono położenie prześladowanych żydów. «Nie odkrywamy — pisze dalej «Jew. Chron.» — tajemnicy, oznajmiając, że rząd ruski złożył krępujące jego honoru zapewnienia (?) nie niepokoić nadal żydów w Cesarstwie ruskiem. Wobec tego należy nam spodziewać się, że wyjątkowe prawa zostaną stopniowo złagodzone i utrwali się nowy porządek rzeczy, dzięki któremu żydom zapewnionym zostanie jeśli nie dobrobyt, to przynajmniej spokojność. Zamianowanie w Polsce na miejsce generała Gurko — hrabiego Szuwałowa i pogłoski (uważane za zasadne) o zamierzonym rozszerzeniu granicy wolnego osiedlania się — są cechą czasu».

Czytamy w «Germanji»: «Polska ludność w Prusach dostarcza najwięcej rekrutów zdalnych do służby. Według urzędowych wykazów, Berlin dostarczył najmniej popisowych, zdalnych do wojska, gdyż tylko 34,91 proc. W Poznaniu 56,66 proc., czyli przeszło połowa popisowych została uznana za zdolną do służby wojskowej; potem następuje Alzacja-Lotaryngja, Prusy zachodnie i wschodnie. W Poznaniu polacy stanowią 2/3 ludności, w Prusach zachodnich połowę, w Prusach wschodnich znaczną część. Otóż nikt nie zaprzeczy i zaprzeczyc nie może, że służba wojskowa nakłada wielkie ciężary nie tylko na samych żołnierzy, ale także na ich rodziców i krewnych. Największe ofiary ponosi zatem ludność polska i za to obchodzi się z nią najgorzej. Jest to jakaś specyficzna «sprawiedliwość», którą rozumieją chyba kierownicy antypolskiej hecy». Powyższa uwaga poważnego katolickiego dziennika, który w sprawach polskich odznaczał się zawsze szlachetną bezstronnością, stanowi sympatyczną antytezę do dzikich agitacji Kennemana i towarzyszy. Stowarzyszenie «dla obrony ludności niemieckiej» przez nich założone w Poznaniu, wydało teraz hasło bojkotowania polaków. Członkowie stowarzyszenia zobowiązują się nie tylko do używania wyłącznie niemieckich robotników i oficjalistów, ale także do zerwania wszelkich stosunków z polskimi kupcami i rzemieślnikami. Oczywiście to «patriotyczne»



postanowienie nie da się wykonać i polskiego handlu nie zachwieje, ale jest ono charakterystycznym objawem szowinizmu pewnej części niemieckiej ludności.

Depesza «Agencji Reutersa» z Konstantynopola, datowana d. 14 b. m., donosi, że wskutek wymiany poglądów pomiędzy mocarstwami, Porta zgodziła się na udział konsułów: ruskiego, angielskiego i francuskiego w Erzerumie, w komisji, śledzącej wypadki sasuńskie. Depesza dodaje, że rezultat uważać można za ważny z punktu widzenia wyższej polityki, gdyż zasze między trzema wymienionymi mocarstwami porozumienie w kwestji ormiańskiej pozwala przewidywać nowe ugrupowanie się mocarstw w sprawach wschodnich. «Now. Wremia» opatruje tę informację komentarzem następującym: «Agencja Reutersa» nieco się pospieszyła, jak przypuszczamy, że swemi wnioskami, donosząc, że zgodzenie się ze strony Porty «pozwała przewidywać nowe ugrupowanie się mocarstw w sprawach wschodnich». Jeśli to jest aluzją do możebności anglo-franko-ruskiego porozumienia się na Wschodzie europejskim, to w każdym razie mocno ona uprzedza wypadki. Rosja i Francja mogą wejść w takie porozumienie dopiero wówczas, kiedy będą mieć w ręku dostateczne dowody szczerości Anglii... Na gruncie kwestji wschodniej szczególnie trudno jest pogodzić interesy Anglii, Rosji i Francji, lubo, naturalnie, nie niemożliwego w tej drażliwej sprawie jeszcze niema».

W ostatnich dniach wiele gazet niemieckich ganiło znany telegram cesarza Wilhelma do wdowy po zmarłym świeżo Lessepse. Harden w swej gazecie «Zukunft» wielce się dziwi, że cesarz poczuł się do obowiązku uczcić w ten sposób pamięć człowieka, który, zdaniem jego (Harden), był «jednym z najnikczemniejszych oszustów, jakich świat wydał, i który na nic więcej, jak na galery nie zasługiwał. Cesarz — dodaje Harden — działa, naturalnie, zawsze z najlepszymi intencjami i pod wpływem najszczerzego przekonania, lecz na nie-szczęście niedostatecznie jest świadomym tego, co się wokoło niego dzieje, w szczególności zaś nie wie o wciąż wzmagającym się niezadowoleniu, jakie jego czyny i mowy, z małymi wyjątkami, wywołują».

«Times» donosi, że wskutek przesilenia we Włoszech, zauważyć się daje pewne oziębienie w stosunkach Włoch względem Niemiec i Austrii. W świecie politycznym wzmagają się przekonanie, że potrójne przyznanie nie odpowiada nowemu położeniu Europy.

## PRASA RUSKA O SPRAWACH POLSKICH.

Zmiany ostatnie zwróciły uwagę prasy ruskiej na sprawy polskie. Osnowa, na której, mniej lub więcej, lotna fantazja dziennikarska haftuje rozmaite wzory, jest zamieszczona w N-rze 46 «Kraju» rozmowa korespondenta «Nowego Wremieni» z jednym z członków deputacji warszawskiej. Podajemy najważniejsze ustępy tych głosów w dosłownym tłumaczeniu, zastrzegając sobie możność wypowiedzenia własnej opinii. Przedewszystkiem więc wypada zaznaczyć korespondencję z Warszawy, zamieszczoną w N-rze 332 «Mosk. Wied.», która nie jest wolną od nie-szczęśliwej manji inwektyw, insynuacji i rozmaitych nietfortunnych domysłów. Ogólną charakterystykę np. «rozmowy» «Mosk. Wied.» zamykają w słowach następujących:

«Co się tyczy treści «rozmowy z polskim deputowanym», to pomimo jej felje-

tonowego tonu, rosjanie wyczytali w niej wszystkie owe insynuacje na ucisk ruski w kraju, całe owo przemilczanie, że pod tym uciskiem deputowany polski rozumie niepodobieństwo dla pewnej polskiej kliki rozporządzania losami ludu polskiego, prowadząc go do zguby, do nędzy i wymierania jak w Galicji. Polacy byli w ogólności zadowoleni, że ich rodakowi udało się pofanfaronować bodaj przed prostakiem, całkiem nierozumiejącym stanu rzeczy na naszych polskich kresach, ale pofanfaronować nie bez aplombu i nie bez złośliwych przepowiedni».

Wszelkim tym insynuacjom «Now. Wremia» daje taką a ostrą odprawę:

«Mosk. Wiedom.» zrazu nie szczególnie w tej rozmowie nie zauważyły. Wier-na jednak swemu zwyczajowi upatrywania wszędzie «zdrady» i «podstępu», przyzwyczajona «do czytania w sercach» ludzi, gazeta p. Pietrowskiego naraz spostrzegła się, że pominęła dogodny pretekst do zawołania jeszcze raz «bacność». Dziś poprawiła ona swą pomyłkę i oburzyła się zarówno na polaków, jak na naszego współpracownika i naszą gazetę. Zdrada, według jej słów, była z góry przygotowana: polacy warszawscy zawczasu wiedzieli, że przedstawiciele ich nieodzwornie będą rozmawiali ze współpracownikami «Now. Wremieni» i oznajmia im swoje separatystyczne dążenia, współpracownicy zaś nasi aprobować będą owe deklaracje. Gazeta moskiewska zapomina jedynie dodać—czy też zarazem warszawianie nie wiedzieli z kim mianowicie ze współpracowników deputowani rozmawiać będą. Wówczas jeszcze jaśniejszy się zarysowała głupota dochodzenia, wszczętego przez gazetę p. Pietrowskiego».

Pomijając insynuacje, najważniejszy ustęp korespondencji «Mosk. Wied.» ma na celu wykazanie niesłuszności twierdzenia deputowanego o ustępstwach dla polaków w W. Ks. poznańskim.

«Na czemże jednak polegają owe ustępstwa? (zapytują «Mosk. Wied.»). Z wyjątkiem zamianowania polaka arcybiskupem i udzielenia dwóch godzin dla nauki języka ojczystego (t. j. polskiego), wszystko pozostało po dawnemu. Naiwny słuchacz-rosjanin z czią milczy. Widocznie nie wie on o tem, że u nas w gimnazjach Nadwiśla, na język polski przeznaczone są nie dwie godziny na tydzień, ale 19; że dla wykładania tego przedmiotu jest specjalny nauczyciel etatowy i to nieodzwornie polak; że w szkołach początkowych język polski jest przedmiotem obowiązującym i poświęca mu się od 9 do 20 godzin; że nauka religii katolikom-polakom od roku 1864, w którym szkoła pod względem zarządu stała się ruską, wykładana jest w języku polskim; że wszyscy nauczyciele szkół początkowych są polacy i t. d. Wreszcie w Nadwiślu jest nie jeden polak biskupem katolickim, ale *dziesięciu*, obok czego mamy też polaków biskupami katolickimi w okolicach, gdzie katolikami nie są polacy, ale litwini lub rusini; przy takiej u nas liczbie polaków-biskupów przypada jeden taki biskup na 550,000 katolików, których niemała część jest, powtarzamy, nie polskiej, ale innej narodowości, gdy tymczasem w Poznańskim jeden tylko biskup, kreowany dopiero niedawno, przypada na 2,500,000 (??) katolików-polaków».

Z tych słów wynika, że korespondent «Mosk. Wied.» uważa ustępstwa w W. Ks. poznańskim za zbyt nieznaczne i to w daleko większym stopniu niż sam deputowany, który o nich wspominał.

Na tym punkcie spotyka się on wszakże z opozycją korespondenta «Now. Wrem.», podpisującego się «Ruskij», który temi słowy uderza na ewentualność ustępstw poznańskich:

«Nie mogę się również zgodzić ze zdaniem p. deputowanego, jakoby zrobione w ostatnich latach przez Prusy ustępstwa dla polaków były nieznaczne. Znamionują one odstąpienie od narodowej polityki państwowej i nie mogą skłonić do tego Rosji. Przedewszystkiem po cóż mamy kosztem drogiego ustępstw wytworzyć stronnictwo oddanych sobie polaków, kiedy takowe już istnieje—a jest niem włościąństwo polskie; powtóre, rząd pruski zrobił polakom szereg ustępstw dla zapewnienia sobie ich poparcia w parlamencie przy przeprowadzaniu niektórych projektów prawodawczych. Wobec naszej formy rządu podobne kompromisy są całkiem niepotrzebne. Ale jeśli «złagodzenia systemu politycznego traktowania polaków» nie wywołuje u nas konieczność polityczna, jak w Prusach, i jeśli podobne «złagodzenie» przynosi szkodę, a nie pożytek, to jakąż drogą postawić można inteligencję polską w kraju nadwiślańskim w normalniejszym niż teraz położeniu?»

Na to pytanie «Mosk. Wied.» mają gotową odpowiedź w sensie negacyjnym, bo, zdaniem ich:

«W Nadwiślu wiernym poddanym prawego Monarchy ruskiego był jedynie wyzwolony ze stanu niewoli włościąnin, z bogacyny kupiec, rzemieślnik lub robotnik, a burzliwym był tylko politykujący szlachcic, kler wojujący i polak wyznania możeszowego».

Korespondent wszakże «Nowego Wremieni» jest innego zdania:

«W zupełności, powiada on, podzielał pragnienie p. deputowanego, iżby stosunki ruskopolskie zmieniły się ku lepszymu i zgadzam się, że położenie inteligencji w kraju nadwiślańskim obecnie jest nie-normalnem. Inteligencja ta jest od nas odobnioną i przy rozstrzygnięciu kwestyj życia miejscowego nie korzystamy z jej usług. Sama ona do tego doprowadziła, ale zdaje mi się, że w widokach tak naszej jak i polaków korzyści, nieodzwornie należy ją z tego położenia wyprowadzić».

Korespondent ma na to gotowy program. Przedewszystkiem oto czego robić nie należy:

«Były jeneral-gubernator warszawski P. P. Albedyński skłaniał się ku myśli nadania krajowi nadwiślańskiemu mniej lub więcej szerokiej autonomji. Byłoby wielce ryzykownem obecnie odrazu nadać krajowi nadwiślańskiemu wszystkie instytucje, z jakich korzysta większa część Rosji europejskiej; t. j. zgromadzenia szlacheckie, organy samorządu miejskiego i ziemskiego i t. p. Co się tyczy w szczególności samorządu miejskiego, to ten mógłby być wprowadzonym już teraz w naszym kraju zmian istniejących obecnie archaicznymi magistratów, z temi np. ograniczeniami, jakie zastosowane są w guberniach zachodnich. Komitet zarządzający już w połowie ósmego dziesięciolecia przygotowywał wprowadzenie tej reformy. Dalsze zaś zjednoczenie państwowe tutejszych kresów z centrem Rosji, we wskazanym przezemnie kierunku, a nie «złagodzenie systemu politycznego traktowania polaków», podług recepty hr. Caprivi—oto co, zdaniem mojem, pożądaniem jest dla tutejszego kraju».

Bardziej ogólnikowo ale o wiele sympatyczniej wyraża się o sprawach polskich inny korespondent «Nowego Wremieni» podpisujący się «Warszawianin». Korespondencję tę podajemy w całości:

«W Warszawie obecnie—pisze p. Warszawianin—kursuje pełno różnych wieści i pogłosek, interesujących zarówno ruskie, jak polskie społeczeństwo. Obiegają pogłoski, jak się zdaje, pewne, obiegają i mało prawdopodobne, obiegają też, jak to zawsze bywa w przededniu różnych zmian, i całkiem fałszywe. Pogłoska o spodziewanem w blizkiej przyszłości opuszczeniu Warsza-



wy przez jen. Gurko już się ziściła. Jako kandydatów na stanowisko generał-gubernatora wymieniają kilka osób, a najpopularniejszego naszego ambasadora w Berlinie, hrabiego Szwałowa. Lekkość i łatwowierność Polaków weszły, rzecz można, w przysłowie, słusność wszakże nakazuje powiedzieć, że na ten raz społeczeństwo polskie wobec różnych gawęd zachowuje się z wielkim taktem, nie ludząc się, jak to poprzednio bywało, widocznie bezsensownymi pogłoskami. Z przyjemnością też można zaznaczyć, że przybyli z Petersburga członkowie deputacji polskiej wywieźli ze stolicy jak najlepsze wrażenia i ze wzruszeniem opowiadają o wszystkim, co tam widzieli. Opowiadania te, naturalnie, nie pozostaną bez dobroczynnego wpływu na miejscowe społeczeństwo polskie. Jak się zdaje, grupa ludzi dojrzałych pod względem politycznym, obcych szowinizmowi, powiększa się w społeczeństwie polskim, a sądząc ze wszystkiego, co się tu dzieje w ostatnim czasie, można się spodziewać, że grupa ta pozyska w swym społeczeństwie wpływ sobie należny i że zbliża się czas wspólnej pracy tutejszych władz ruskich i inteligencji miejscowej w kierunku cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju kraju. Dla powodzenia tej pracy przede wszystkim, naturalnie, potrzeba, aby znikła nieufność wzajemna i aby rozważni Polacy umieli wpływać na swoich mniej rozumnych współrodaków. Nowego generał-gubernatora czeka u nas niemało pracy; w ostatnich latach nagromadziło się wiele nierozstrzygniętych zadań, których odkładać nie można. Drugie pięciolecie zarządzenia krajem nadwiślańskim jen. Gurko poświęcił głównie wzmocnieniu warszawskiego okręgu wojennego pod względem gotowości do boju».

Tak więc konieczność wzajemnej ufności pomiędzy rządem a społeczeństwem jest słusnie podkreślona, jako nieodzowny postulat cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju kraju. Urzeczywistnienie tegoż postulatów jest bardzo niełatwym zadaniem, powiększając niepospolicie trudności stanowiska generał-gubernatora warszawskiego, najdobitniej, chociaż z pewną przesadą, scharakteryzowane przez księcia Mieszczerzkiego w «Grażdaninie»:

«W danej chwili—pisze książę—można bez przesady powiedzieć, że stanowisko to jest utkanem z trudności. Już samo to, że się daje słyszeć przy rozmowach o nominacji następcy generała Gurko, iż *trzeba tam umysły uspokoić*, łatwo wymówić, ale jak niezmiernie i olbrzymie trudne to zadanie w kraju, w którym warunki i żywioły spokojności tak są różnorodne i zależne od tylu odcieni i komplikacji! Widocznym jest, że od pierwszego dnia przyjazdu do Warszawy następcę generała Gurko zastanowi się nad dwoma zadaniami: kontynuowania dawnego i wprowadzania nowego, jakie zdołało w ciągu pewnego czasu ujawnić się, jako potrzeba życia i polityki; widocznym jest również, że od pierwszego dnia nowy generał-gubernator musi się znaleźć pomiędzy oczekiwaniem przez jednych czegoś nowego i lepszego, a obawami innych, iżby nowe nie popsuło dawnego. Cóż może być trudniejszego nad to położenie?... Sama kwestja polska, jako najważniejsza miejscowa kwestja polityczna—bynajmniej nie jest już teraz taką, jaką była w początkach zarządzenia krajem przez generała Gurko. Poprzednio rząd warszawski miał do czynienia ze zdecydowanym, osobicie mu znanym przeciwnikiem polityki rusyfikacji; obecnie arena stała się daleko obszerniejszą, gdyż z miejscowym przyrodzonym, że tak powiemy, prądem antyruskim połączył się prąd postronny — galicyjski, nie uliczny, nie demonstracyjny, ale duchowy, czyli żywiołowy, a ztąd nie łatwo uchwytne, skierowany z Galicji głównie na młodzież, a dalej prąd niemiecki w posta-

ci propagandy czysto socjalistycznej w niższych sferach ludności fabrycznej... Jeśli trudno zaprzeczać zagnieżdżeniu się tego prądu z Niemiec w kilku miejscowościach kraju nadwiślańskiego, to jeszcze trudniej nie uznawać, ile trudnym jest zadanie załatwienia się z takim prądem, a w szczególności przeszkodzenia połączeniu się jego z burzliwymi żywiołami narodowymi w miejscowym życiu kraju. Jeśli obok tego mieć będziemy na względzie, że stopniowemu urzędzeniu głównej masy ludności kraju, stanu włościańskiego, towarzyszyło odsunięcie ludu od szlachty, czyli żywiołu obywatelskiego, które z konieczności miało pewien socjalno-tendancyjny charakter, to wobec zagnieżdżenia się w pewnych centrach robotniczych prądów socjalizmu robotniczego, należy nader bacznie czuwać nad tem, iżby te burzliwe żywioły w ludności fabrycznej nie znajdowały oddźwięku na gruncie stanu włościańskiego. Wszystko to stanowi istotę wielkich trudności i wkłada na przyszłego następcę jen. Gurko bardzo, bardzo trudne zadania».

Nie spierając się z ks. Mieszczerzkiem co do niewątpliwych trudności stanowiska generał-gubernatora w Warszawie, pozwolimy sobie zwrócić jego uwagę na zupełnie realne i trzeźwe słowa kronikarza miesięcznika «Siewiernyj Wiestnik» w tej sprawie.

Z powodu «rozmowy deputowanego» kronikarz tak pisze:

«Deklaracja ta, przybrana w formę prywatną rozumie się, nie przedstawia dostatecznej powagi. Lecz ta już jedna okoliczność, że w Król. polskim, gdzie niema przedstawicieli ani szlachty, ani miast, sformowała się w danym wypadku sama przez się deputacja z osób, bezwątpienia mających znaczenie w społeczeństwie polskim, przybyła do Petersburga i sama wyrobiła sobie pozwolenie przedstawienia się, razem z ruskimi deputacjami od instytucji szlacheckich i miejskich i niektórych gmin włościańskich — zasługuje na szczególną uwagę. Gubernie, gdzie znajduje się ludność polska, przeżyły lat 30 w wyjątkowych zupełnie warunkach. W końcu nasuwa się pytanie: czy należy oczekiwać jakiegoś określonego terminu, w którym warunki te będą mogły się już zmienić, a na ich miejsce nastąpi coś normalnego, stanowczego, zadawalniającego i państwo i ludność miejscową?»

O tych normalnych stosunkach, mianując je «pojednaniem», wspomina nieraz. Kronikarz z szeregu sentymentalnych artykułów wybiera jeden z ostatnich: feljton p. Rajskiego w «Now. Wr.» o uniwersytecie warszawskim.

«W artykule p. D. Rajskiego — pisze kronikarz — o 25-letnim jubileuszu uniwersytetu ruskiego w Warszawie również jest mowa o «pojednaniu». W artykule tym znać niejaką przesadę w upatrywaniu stanowczego wpływu, jaki mógł wyrzucić ten uniwersytet na «rozwoj umysłowy i odrodzenie cywilizacyjne Polski». Zupełnie natomiast podzielamy następujący pogląd autora: «Pojednanie jest *conditio sine qua non* rusko-polskich stosunków; jest ono niezbędnym dla stron obu. Rosjanie i Polacy, znalazłszy się, dzięki biegowi historycznemu wypadków, pod jednym dachem, powinni podać sobie ręce na znak pojednania, by w jakikolwiek sposób ułatwić swój *modus vivendi*, znaleźć dlań odpowiednie ramy i formy». Autor wyraża myśl, że oba narody *tymczasem* mogą sobie podać ręce na gruncie kwestyj naukowych, cywilizacyjnych i ekonomicznych; na gruncie zaś narodowym i politycznym uczynią to w przyszłości. Aprobując zupełnie myśl pierwszą, nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na to, że jest ona zanedo abstrakcyjną, trudną do urzeczywistnienia bez wynalezienia jakiegobądź zadawalniającego *modus vivendi* praktycznego. A ułożenie

tego ostatniego, według naszego zdania, przy teraźniejszym nastroju społeczeństwa polskiego, wcale nie jest tak trudnym. Nastroj pojednawczy bezwątpienia zrodziłby się teraz wśród Polaków nie tylko w razie poczynienia bardzo nawet małych ustępstw, lecz nawet w wypadku, gdyby wstrzymano się tylko od dalszych środków, prowadzących do rusyfikacji, od pozbawiania Polaków w samem Królestwie zarobku na urzędach, na drogach żelaznych i t. d. Lecz dla tego niezbędnym jest ostateczne wyjaśnienie tego, w jakim zakresie należy koniecznie wymagać czegoś od Polaków, lecz nie dążenie machinalne i bezwiedne coraz to dalej, jak się o to starały dotychczas nasze gazety konserwatywne».

Oto są słowa, zdaniem naszym, w których się mieści jeżeli nie cały, to przynajmniej część programu, jakim sposobem podjąć trudności stanowiska następcy jen. feldmarszałka Gurko i jak urzeczywistnić zadanie «o uspokojeniu umysłów», nad rozwiązaniem którego tak się biedzi «Grażdanin».

## Przegląd prasy.

«Alldeutsche Blätter», organ sławetnego «Ogólno-niemieckiego związku», wzywa studentów niemieckich do hecy przeciw Polakom i wogóle przeciw żywiołowi słowiańskiemu w następujących «szczytnych» słowach:

«Wszędzie, gdzie zagrożona jest niemieczna, niemiecki obyczaj, język i prawo w cesarstwie i po za obecnymi (!) granicami Niemiec, gdzie zagrożeni są nasi współplemieńcy, stoimy na straży i ostrzymy broń w walce przeciw otaczającym nas zewsząd nieprzyjaciołom. Mianowicie zaś przeciw słowiańszczyźnie, zagrażającej naszym wschodnim kresom i usiłującej podkopać i wytepić Niemców w cesarstwie i w starej monarchji habsburskiej. Do tej walki Niemców przeciw rasie słowiańskiej, przeciw nienawiści francuskiej i wszelkiej zawiści, która nas otacza, zbroimy się i uważamy jako najlepszą zbroję naszą zachowanie niemieckiego zwyczaju i obyczaju w kraju i łączenie wszystkich Niemców na całej kuli ziemskiej i t. d.»

To się nazywa etycznym wychowaniem studentów niemieckich!

W feljtonie p. Sigmy, zamieszczonym w «Now. Wrem.» p. t. «Archeologia społeczna», znajdujemy szereg poczynionych przez autora spostrzeżeń pouczających, jak się inteligencja tutejsza zapatruje na potrzebę chwili obecnej, na postęp, nowe idee i w ogólności wszystko to, co z życiem społecznym ma styczność. Autor zaznacza przede wszystkim, że idee społeczne dostają się do salonów tutejszych przez pośrednictwo paru tylko pism, a mianowicie: «Grażdanina», «Russkiego Wiestnika» i «Russkiego Obozrenja». Kierunek, panujący na łamach tych czasopism, pomimo różnic pozornych, jest jeden i p. S. nazywa go idealizmem z czasów, poprzedzających reformę. Przeciwno niemu właśnie autor feljtonu powstaje: bo—mówi—trzeba kochać swą ojczyznę nie tylko taką, jaką była w pewnej epoce, w pewnym okresie swego rozwoju; nadto należy rozumieć, że z czasem wszystko się zmienia, że każda chwila przynosi coś nowego, że w historii nie było dwóch epok zupełnie do siebie podobnych. Wspomniawszy o tem, że idealizm ruski wspiera się na dwóch podstawach «przedhistorycznych», a mianowicie na zupełnej niewiedomości wszystkiego, co wiedzieć należy i na



obawie wszelkich reform, mającej swe źródło w fakcie, iż dotychczas reformy wprowadzane bez przekonania się uprzedniego, czy istotnie są potrzebne, dalej p. S. mówi:

«Stojąc na gruncie archeologicznym, sądzimy, że komuś potrzeba, byśmy gasili każdą isierkę, nieśmiało zapalającą się w Rosji, że kogoś obraża nasza niejednomyślność, choćby dotycząca się najmniejszych drobnostek, że prawdziwym patriotą jest ten tylko, czyje myśli formułują się w paragrafy kodeksu. Najgłupsze czyny wypływają z tej fikcji, którą w krwi swojej mamy widocznie jeszcze od czasów niewoli tatarskiej, kiedy co chwila drżano o życie... Nasza właśnie głęboka ciemnota i ignorowanie potrzeb życiowych wytwarza tę chorobliwą obawę o to, co w stopniu najwyższym jest potężne, trwałe i żywotne, obawę o przyszłość państwa ruskiego. To bowiem, zniósłszy już tyle strasznych ciosów historii, nie upadnie, rozumie się, wskutek tego, że jakiś tam majster poltawski zakłada bez pozwolenia szkołę, że burjaci oczka dalaj-lamę, a finlandczycy tłumaczą wyrażenie «prawa zasadnicze» przez słowo «konstytucja». Takie ignorowanie praw i wymagań życia, oraz myśl, że możemy z poniedziałku zrobić sobotę, są przyczyną tych dziwnych i nieprzyjemnych faktów, które zajął uwagę społeczeństwa w czasach ostatnich. Każde przekroczenie władzy, każde dochodzenie stronne i wszystkie tym podobne rzeczy są, zdaniem moim, rezultatem chorobliwej i głupiej obawy o bezpieczeństwo Rosji, o jej całość, której nikt z rozumnych rosjan nie zamierza krajać na części; jest to wszystko rezultatem rozdrażnienia nerwowego, mającego początek nie w niebezpieczeństwie przeszłym lub przyszłym, ale w «babaskim gadaniu» naszego ultra-zachowawczego, archeologicznego obozu».

«Nowosti», z powodu aresztowania redaktora gazety «Paris», wspominają, że Canivet w ruskim świecie dziennikarskim stał się dość głośnym i zaszczytnie znanym od czasu «niezapomnianych» franko-ruskich przyjaznych wynętrzeń w Tulonie i Paryżu.

«Niekórzy ze współbraci, piszą «Nowosti», będąc podówczas w Paryżu i uczestnicząc w tych wynętrzeniach, mieli przyjemność osobliwie poznać się z p. Canivet i doświadczyć na sobie jego uprzedzającej francuskiej uprzejmości. Był on głównym i najczynniejszym organizatorem przyjęcia rosjan ze strony właściwej paryskiej prasy. Figurował też w charakterze prezesa syndykatu prasy paryskiej, co znaczy, że wydawał się najgodniejszym, najzasłużeńszym, najhonorowszym jej przedstawicielem».

«Russkaja Zizn», reprodukując powyższe reminiscencje, dodaje od siebie: «Tak więc zgasły ognie, opadły kwiaty, a na scenę wystąpił brudny szantaz; zaprawdę, smutna to rzecz»

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 19 grudnia.

[Z koła parlamentarnego. Intrzygi zakulisowe. Przebudzenie się szowinistów. Skutki tego faktu. Polityka nowego kanclerza.]

△ Bardzo to brzmi powszednio i niewinnie, gdy się czyta w gazetach poznańskich, że w parlamentarnym Kole polskiem wybrano tu prezesem księcia Ferdynanda Radziwiłła, wice-prezesem p. Leona Czarlińskiego i t. d., ale zajrzawszy za kulisy prawie się wierzyć nie chce, ile zachodów uczyniono, żeby wybór zarządu Koła nowego kursu polityki polskiej, czyli dla t. zw. polityki ugodowej, którą, nawiasem mówiąc, chciałoby wytrzeć gumą intrzygi z—historji. Już kilkakrotnie odbyły się *ad hoc* zebrania w Poznaniu w t. zw. politycznym świecie, celem sfabrykowania nowego stronnictwa «narodowego» i nadania polityce «nowego», t. j. czysto szowinistycznego biegu. Ale żadne z tych zebrań przedwstępnych nie zgromadziło wię-

cej nad 5 uczestników; reszta powołanych, znużona nieustanną fabrykacją polityczną, zdala się trzymać poczyna od tym podobnych sztuczek. Tylko małe koło najzaufanych, wierne sobie, pracuje nieustannie pod sztandarem «dobra publicznego» nad zabliznieniem klęsk, poniesionych w polityce nowego kursu. A ponieważ strona przeciwna żadnej nie posiada organizacji, ani żadnej nie rozwija działalności, nie dziw więc, że sama ponosi teraz klęskę po klęsce. Jednego głosu brakło w Kole, a prezydium byłoby całkiem wyszło z rąk dotychczasowego kierunku, a wróciło do rąk przeciwników. Założona była rzecz, jak to mówią, na «wielki kamień». Skoro się już Koło «szczęśliwie pozbyło» Józefa Kościelskiego, teraz usunięty być miał ks. Ferdynand Radziwiłł oraz Stefan Cegielski, pozostający obecnie także w nielase u tych, co go do tyłu godności wynieśli. Już od kilku miesięcy wiadomo było o tem postanowieniu w Poznaniu, ale że to rzecz «drażliwa», więc się o tem nie mówi, nie pisze, żeby nie zrazić przeciwników, «pałających chęcią zgody». Nie całkiem się jednak udało sztuka: ktoś, słabszego ducha, skrewił i ks. Radziwiłł przeszedł dwoma głosami większości, ale za to, jako druga ofiara po Kościelskim, padł Cegielski, który na urząd wice-prezesa otrzymał jeden głos mniej niż potrzeba było. Ten zaś, co go głosem swym «przewalił», jak tu mówią pospolicie, wyrażał następnie oburzenie, że w nowym Kole sprawa taki obrót wziąć mogła. Co prawda, Cegielski był już umęczony nawalem urzędów, piastowanych dotąd z godnością, i sam pragnął, żeby urząd jego wiceprezesa przeszedł w inne ręce, ale nie przypuszczał, że Koło życzenie jego fałszywie zrozumie, a spuściznę tę odda w ręce najskrajniejszego wyobraziciela polityki szowinistycznej w Kole polskiem, co zresztą w kołach miarodawczych polityki tutejszej bardzo za złe nam poczytają, bo wiadomo, że znana przemowa toruńska o polakach skierowaną była właśnie do kierunku polityki polskiej, której wybitnym reprezentantem jest p. L. Czarliński. Ale co my tam o to pytamy, przecież nie my do świata, ale świat do nas się stosować powinien. W tym sensie obrobiono głównie wszystkich posłów zachodnio-pruskich, że się ich ziomkowi i prowodyrowi należy po mowie toruńskiej słuszną satysfakcja i t. p.

Wszelkie następstwa, jakie z tego nierozważnego postępu wynikną dla nas, a specjalnie dla Prus zachodnich, spadną oczywiście na odpowiedzialność tych, co naturalnie do winy poczuwać się nie będą, bo głosowali tylko tak, jak im «sumienie nakazywało». O rozumie politycznym, jak wiadomo, nie wolno u nas marzyć, ale nawet człowiek, najprostszym rozsądkiem obdarzony, nie może radzić nikomu, żeby na szwank narażał i te małe zdobycze polityki ugodowej i stanowisko na niej ufundowane. Niedawno czytałem w jednym z pism poznańskich twierdzenie, że posłowie nasi w Berlinie nie wskórać nie mogą, bo «nie mają odpowiednich stosunków». Więc logika polska nakazuje, żeby tych, co jeszcze mają lub już wyrobili sobie jakiegokolwiek polityczne stosunki, usunąć z widowni, przedstawić ich, jako ludzi, nie posiadających zaufania ziomków, a zaszczyścić niem tych, którzy ani stosunków, ani umiejętności politycznej nie posiadają zupełnie i nie nigdy nie zdobyli dla ogółu.

W oświadczeniu kanclerza, ks. Hohelohe, że nie zmieni się nic w polityce Capriviego, zostawił sobie nowy kanclerz matką furtkę. Powiedział, że nie we wszystkim zgadza się ze swym poprzednikiem, ale zobowiązań przejętych dochowa. To znaczy, w stosunku do nas, że nie odbiorą nam tego, co nam dał Caprivi, ale nie powinniśmy sobie tymczasem ostrzyć apetytu na więcej. Więc znów logicznie po polsku: niech sobie polityka ugodowa idzie na wakacje, a pozwoli pohulać nieco szowinistom, bo się już nudzą.

Książę Ferd. Radziwiłł jest bliskim krewnym Hohelohego, bo matka dzisiejszego kanclerza jest Radziwiłłówną z domu.

Niejednokrotnie słyszało się między przeciwnikami Kościelskiego zdanie, że co innego byłoby, gdyby Radziwiłł prowadził «politykę ugodową», teraz o włos, że i ten reprezentant szerszego zaufania nie padł ofiarą znanych intrzyg poznańskich, przypisujących znów sobie samym wyłączne prawo do prowadzenia wszelkiej polityki.

Nie ulega też wątpliwości, że w sejmie pruskim tak samo próbować będą, żeby dotychczasowego prezesa Mottego wysadzić z siodła, bo się także «przeniewierzył» wyroczni poznańskiej.

Krzysztof.

Gdańsk, 15 grudnia.

[Walka rasowa. Prasa i towarzystwa. Ś. p. Jul. Prądzyński. Ujście Wisły. Kanał mazurski. Statystyka prasy polskiej. Dwie polityki].

△ Znosi się tedy nie tylko w Księstwie, ale i u nas, nie jak dawniej, na walkę dwóch narodowości, lecz na najformalniejszą walkę rasową między polskiem a niemieckim społeczeństwem. Będzie to skutek nowego Towarzystwa polakożerczego, założonego pod auspicjami ks. Bismarka, a pod faryzeuszowskim płaszczykiem «ochrony uciśnionej niemczyzny». Jest to charakterystyczne dla ducha niemieckiego. W innym kraju, w innym państwie założenie podobnego stowarzyszenia zupełnie byłoby niemożliwym, mianowicie żeby współobywatele zakładali stowarzyszenie na tępienie i usuwanie obcoplemiennych współobywateli. Różne w różnych państwach toczą się walki między narodowościami, ale zawsze się jeszcze w nich zachowuje granice przyzwoitości pewnej. Tu już teraz brzmi hasło: *wyńś się lub gin*, dlatego, że nie jesteś Niemcem. Przyznać trzeba, że wielu Niemców nie pochwała takiej bezwzględności, ale otwarcie wystąpić przeciwko niej nikt nie ma śmiałości, a co natomiast, znów charakterystyczne dla Niemców, wszyscy proszą tylko publicznie, żeby, broń Boże, organizacja stowarzyszenia nie ogłaszała nazwisk swych członków, bo ci mogliby wyjść na tem, jak Zabłoccy na mydle, to jest odstąpić sobie i zepsuć zarobkowe stosunki z polakami. Jakiś piwowar w Koronowie, w tem samem pod którym Jagiello bił krzyżaków, tak smutnie już porobił w tej mierze doświadczenia, że teraz do wszystkich polskich klientów rozsyła cyrkularze z uniewinnieniem. Gdyby tylko ten i ów doskonale się sparzył na swym polakożerczym animuszu, podziałałoby to znakomicie na ukrócenie nieznośnej pychy niemieckiej. Czy się stowarzyszenie to dalej rozwinie, zależy będzie wielce od stanowiska, jakie wobec polaków zajmie rząd. Twierdzą niektórzy, że Niemcy nie byłiby się tak dalece w kierunku antypolskim rozzuchwalili, gdyby nie toruńska mowa cesarza, która prawdopodobnie bez woli mówcy stała się hasłem do gwałtownego prześladowania polskości. Cesarz powiedział: «w danym razie potrafię być nieprzyjemnym», a wierni poddani jego starają się teraz o to, żeby go uprzedzić. Z pierwszego przemówienia kanclerza wnosić tu musimy, że nowy kurs polski wprawdzie nie dozna zmiany, ale i o tem pamiętać musimy, że Prusy zachodnie odsunięte dobrodziejstw tego kursu były, a zatem i obecnie pozostaną w tejże sytuacji. Znosi się owszem, jak się zdaje, na ostrzejszą kontrolę przedewszystkiem prasy polskiej, która, co prawda, nie ze wszystkim dorosła swemu zadaniu. Denuncjacja prasy polskiej będzie zresztą stanowila jedną z głównych czynności polakożerczego stowarzyszenia. Umyslnie w tym celu organizują się biura. Jak ongi z półki rządu, tak teraz z milej półki kochanych współobywateli, będziemy mieli takich nadzorców, jak pamiętny swego czasu Rex.

Główna sieć organizacji polakożerczego stowarzyszenia oprze się na pastorach, na



żywole, jakby stworzonym dla takiego celu. Panowie ci zresztą, niebardzo dobrze uposażeni, nudzą się okropnie, bo niemiecy do kościoła nie chodzą, «życia kościelnego» u nich prawie wcale niema, dlatego i zajęcia mają bardzo mało. Znajdą tedy nowy cel życia w antypolskiej agitacji politycznej, a w miarę swych zdolności będą snuć nową, niechrześcijańską wprawdzie robotę, ale wdzięczną pod względem materialnym, bo polakożerczy *Verein* chce nawet płacić swym agentom za oddane usługi.

Nie wesoło się tedy kończy rok u nas; pocieszamy się jednak nadzieją, że jeżeli cały olbrzymi aparat rządowy a antypolski nas nie pokonał, to i jedno potworne stowarzyszenie więcej zdemoralizuje naszego przeciwnika, niż nas.

Z nowopowstałych organów prasy naszej bardzo korzystnie się wyróżnia wychodząca w Grudziądzu «Gazeta Grudziądzka». Redaktor jej, p. Kulerski, pisze zwięźle, jędrnie, nie bawi się w cześć polemiki, a jego artykuły wstępne trafiają w jądro rzeczy i, świadczą o wielkiej zdolności do wykonywania obowiązków publicystyki ludowej. Bardzo nas tedy zasmuciła wiadomość, że redaktor tej gazety już nas chciał porzucić, żeby zostać posłem, het, gdzieś aż z Księstwa. Piękne to zadanie być posłem, ale jeszcze piękniejsze pracować w domu na glebie ludowej, zwalczając «Geselligera», wypychać go z domów polskich i zakładać stowarzyszenia ludowe. Właśnie p. K. w tym czasie założył Towarzystwo ludowe w Grudziądzu, a kilka innych jeszcze założył. W tem będzie prawdziwa zasługa, zwłaszcza jeżeli pracą na tem polu będzie sama sobie celem.

Ciężką stratę ponieśliśmy przez śmierć sędziwego ks. kanonika Juliusza Prądzińskiego w Pelplinie. Zmarły urodził się dnia 20 września 1818 r., święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1844, kanonikiem kapituły chełmińskiej zamianowany został w r. 1870. Przed kilku miesiącami obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Zmarły piastował godność protonotariusza apostolskiego, uprawniającą go do noszenia infuły, a od akademii monasterskiej odznaczony został stopniem doktora św. teologii. Założył on przed 30 laty z własnych funduszy wyższy zakład wychowawczy dla kobiet w Kościele-rzynie na Kaszubach, z którego wyszło mnóstwo dzielnych obywaterek. Niedawno pisałem o tym zakładzie i niebezpieczeństwach, na które narażonym będzie po śmierci fundatora. Przełożoną zakładu tego jest obecnie panna Żynda.

Mało znanym jest jeszcze w szerszych kołach fakt, że stara Wisła nasza, w początku przeszłego miesiąca porzuciła kręty bieg swój u ujścia, a dziś już toczy fale swe nowem, wyprostowanem korytem, nad którym z wielkim nakładem pracowano od lat kilkunastu. Jest to dzieło budowy wodnej niepóspolite, a obiecują sobie, że łatwiejszy odpływ wezbranych wód i kry uwolni żuławy od ciągłych niebezpieczeństw powodzi. W początku r. 1895 wszystkie roboty około dzieła tego już będą wykończone. Kosztowały one kilkanaście milionów marek.

Wielkiego poparcia doznał projekt zbudowania kanału mazurskiego, na walnem zebraniu centralnego stowarzyszenia dla podniesienia żeglugi rzecznej i kanałowej w Niemczech. Dowiadujemy się z zebrania tego, że Niemcy posiadają 14,930 kilometrów rzek spławnych dla skut, 5,520 kilometrów spławnych dla tratw, a 1,980 kilometrów spławnych wprawdzie, ale nieregulowanych dla spławu. Kanał mazurski ma połączyć jezioro Mauersee z rzeką Lyną (Alle), a następnie z Pregalą. Obliczono, że rocznie frachty na jego spławie wyniosą 93 milionów marek, podczas gdy sam kanał kosztować będzie tylko 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. marek. Na spadku, wynoszącym 112 metrów, urządzią zamiast szluz 6 płaszczyzn pochyłych.

Z niektórych stron donoszą, że na rozkaz ministerstwa układa się po urzędach

pocztowych na prowincji statystyki, ile pism polskich do odpowiednich poczt nadchodzi. Urzędnicy nie wiedzą, jaki jest cel tej statystyki. Jużci chyba nie w interesie naszym się układa, ale ze względu na nowe obostwienie, jakie projektują w Berlinie przeciwko prasie wogóle.

Dziwna rzecz, że u nas opinia coraz więcej się odwraca od t. zw. polityki Kościelskiego, a przechyla się do t. zw. polityki Czarlińskiego (Leona). Odwrotnie zaś powiadają wtajemniczeni, że poseł Leon Czarliński, pozbywszy się antagonisty z Koła i odzyskawszy stanowisko wice-prezesa w Kole parlamentarnem, zamierza zupełnie chodzić śladami polityki ugodowej, od czasu do czasu tylko przypląwszy do niej szowinistyczny kwiatek, żeby całkiem nie zrażać swej dawnej klienteli. *Mundus vult decipi*—więc gramy w ciuciubabkę. W każdym razie powinszować tych zamiarów, jeżeli są szczerze. Kościelski nie jest tak zazdrośny, jak jego przeciwnicy.

#### Sambor.

Lwów, 15 grudnia.

[Dwa okólniki charakterystyczne. Jubileusz Wojciecha Bogusławskiego. Konkurs dramatyczny. Postanowienie obywateli m. Lwowa. Instytut antydyfteryyczny. Echa z wystawy. Miscellanea].

△ Prawie równocześnie, dwie poważne instytucje publiczne wydały dwa nader znamienne okólniki, które w całej prasie znalazły uznanie. Piętnują one dosadnymi słowy niemoralny zwyczaj ubiegania się o posady drogą wizyt, składanych wpływowym osobistościom, drogą wyzyskiwania stosunków prywatnych. Najlepszą miarą tego, jak dalece brzydki, karygodny ten zwyczaj zagnieździł się i rozpowszechnił w naszym społeczeństwie, może być właśnie fakt powyższy, iż zarówno dyrekcja poczt, jak Towarzystwo nauczycieli lwowskich, uznały za konieczne sprawę tę publicznie poruszyć, nietakt i niesumienność interesowanych ostro skarcic, a nadto wezwać ogół do zwalczania niegodnego systemu. Należy mieć nadzieję, że i ogół i inne instytucje na wezwanie to w odpowiedni sposób się odezwą.

Setną rocznicę bytności we Lwowie twórcy teatru polskiego, Wojciecha Bogusławskiego, postanowiono, za staraniem Koła literacko-artystycznego, obchodzić uroczystie. Projektowane w tym celu na d. 18 stycznia r. p. przedstawienie, przeznaczone dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, obejmie, między innymi, mowę okolicznościową, prolog, komedję «Henryk VI na łowach» i apoteozę jej autora.

Na konkurs dramatyczny wydziału krajowego nadeszło 45 utworów, które komisja rozdzieli między swoich członków, celem orzeczenia przedewszystkiem, o ile prace nadesłane mogą do konkursu stanąć, poczem na sesji w pierwszych dniach lutego komisja o sztukach wybranych sąd swój wypowie.

Liczne zebranie najpoważniejszych obywateli grodu naszego uchwaliło, zgodnie z rezolucjami z r. 1891, że i w roku przyszłym należy wstrzymać się od wszelkich bezowocnych demonstracji żałobnych, dokładając natomiast usilnej pracy na wszystkich polach działalności obywatelskiej, zwłaszcza nad materialnem i moralnem wzmocnieniem społeczeństwa i nad podniesieniem oświaty ludu.

Wedle polecenia namiestnika, dr. Szpilman udał się do Wiednia, by w tamtejszym szpitalu Rudolfa zbadać wyrób surowicy antydyfteryycznej, a następnie zakład analogiczny otworzyć w naszym mieście na koszt rządu, pod jego opieką i kontrolą. Specjalna pracownia ma być zbudowaną obok szkoły weterynaryjnej i zaopatrzoną we wszystko, czego tylko potrzebować może podobny instytut wedle najwyższych dzisiejszych wymagań.

Gmina ostatecznie zakupiła wczoraj budynki powystawowe (prócz halli maszyn i oranżerii) za 120,000 zlr., zarazem posta-

nowiła wejść z konsorcjum właścicieli «panoramy» w rokowania o nabycie tejże na własność m. Lwowa. Dziś już można obliczyć, że deficyt naszej wystawy nie przekroczy sumy 220,000 zlr. Sukces to stosunkowo nadzwyczajny i słusznie któregoś z zagranicznych dygnitarzy na wiadomość o tem wyraził się, że chyba żaden kraj dotąd jeszcze nie okupił takich rezultatów tak tanio.

Zgasł tu w kwiecie wieku, młody, pełen zdolności artysta-malarz, Stan. Łasiński, autor ukazujących się w pismach tujszych od lat kilku, pod pseudonimem Jan Zawada, wyczerpujących ocen artystycznych, pełnych werwy, polotu i głębokich często poglądów. Teatr nasz ponosi dotkliwą stratę: nieoceniona bowiem dla niego pracowniczka, pięknym głosem obdarzona śpiewaczka i rutynowana aktorka, pani Kasprowiczowa, odjeżdża do opery w Gracu. Pani Zimajerowa, po 4 występach, nieuwieńczonych powodzeniem kasowem, odjechała do Zakopanego; p. Ładnowski występy swoje odwołał, ku wielkiemu żalowi mnogich tu swoich wielbicieli i przyjaciół. Coraz głośniejszą mówią, iż hr. Wojciech Dzieduszycki zakłada nowe pismo, poważny miesięcznik, w stylu krakowskich «Przeglądów», oczywista jednak z odmienną nieco tendencją i barwą. Towarzystwo filologów poczęło wydawać własny organ, p. n. «Eos». «Przegląd Emigracyjny», wybornie prowadzony dwutygodnik, rozszerza swe ramy i zmienia tytuł od Nowego roku. Natomiast kilka innych publikacji przechodzi chwile bardzo krytyczne...

#### Nota.

Kraków 15 grudnia.

[Obywatelstwo honorowe. Wyboły do rady miasta i Tow. muzycznego. Rodakowski dyrektorem szkoły sztuk pięknych. Pochód historyczny. Modrzejewska. Miscellanea].

△ Wszystkie prawie miasta i miasteczka galicyjskie uznały za potrzebne podziękować twórcom i głównym działaczom wystawy lwowskiej przez nadanie im swego obywatelstwa honorowego. Sposób to bardzo łatwy i tani, bo uchwalenie zajmuje kilka minut czasu, a koszta ograniczają się na zaplaceniu kaligrafa, brystolu, winiety i teki na przechowanie dyplomu.

Kraków nigdy się nie spieszy, słusznie sądząc, iż kilka miesięcy to tylko kropla w morzu wieczności, a więc stosownie do swego przyzwyczajenia i tym razem pozostał w tyle. Zaczęto nawet przebąkiwać, iż rady miasta całkiem nie mają zamiaru iść za przykładem Tarnowa, Rzeszowa, Przemyśla i jeszcze innych mniejszych, byle jakich, co o nich wspominać nawet nie warto, grodów i miasteczek. Przebąkiwanie to okazało się czystem oszczerstwem, fałszem wierutnym, wyległym w głowach katylinarnych egzystencyj, dla których niema nic świętego. Ojcowie naszego miasta oburzyli się, a echem tego oburzenia była solenna zapowiedź w «Dzienniku Polskim», że Kraków nie uchyli się od spełnienia swego obowiązku. Tylko jakiś tam Przemyśl, lub, Boże zmiłuj się, Tarnopol, może bez namysłu (bo gdzieby to myśleć umiało) uchwalić kaligraficzny dowód uznania dla tej lub owej osobistości. Kraków powinien działać rozważnie, ocenić ludzi w miarę ich zasług, wymierzyć litrem i metrem zasług tych objętość, długość, wysokość i szerokość. Niech więc kraj czeka cierpliwie, niech zasłużeni pozbędą się trwożgi, będzie każdemu odmierzone i wyznaczono, co mu się należy. Zapowiedź ta uspokoiła umysły, promienie słońca nadziei przedarły się do serc wątpliwych.

Ażeby nie pozostało żadnej wątpliwości, rozproszę nieco cienie otaczające tę sprawę tak ważną dla ogółu i społeczeństwa. W pierwszej chwili miano zamiar zrobić obywatelem honorowym miasta Krakowa ks. Adama Sapiechę. Którego dnia myśl tę powzięto nie pamiętam, i przyznaję się do tej winy popełnionej względem historii. Ale po dniu nastąpiła noc, ta przyjaciółka i



opiekunka zbyt rozgorzałych umysłów. Przyniosła ona z sobą zastanowienie, tę matkę rozważnych czynów. Zrozumiano, że pierwszeństwo należy się hr. Kazimierzowi Badenemu, namiestnikowi Galicji, któremu nie tylko wystawa, ale i Kraków ma wiele do zawdzięczenia. Znowu noc nastąpiła i znowu przyniosła mądrą radę: nie dosyć uczcić zasługi tych dwóch mężów, należy nie zapomnieć o p. Marchwickim, hr. Stanisławie Badenim i p. Gorajskim. Od tej nocy upłynęło już parę tygodni i wciąż widać się szale zasług, wciąż każdy z radców chodzi z litrem i metrem w kieszeni. Sytuacja jest strasznie naprężona, walczą z sobą stronnictwa i sekcje, a przyszłość z każdym dniem staje się mniej pewną. Na jedno tylko jest już zgoda prawie ogólna, a mianowicie, iż hr. Kazimierza Badeniego należy przed innymi uczcić obywatelstwem honorowym. Prawdopodobnie już za parę dni, może w poniedziałek, stanie się ten zaszczyt jego udziałem, co, nawiasem mówiąc, będzie całkiem w porządku. Inni kandydaci na obywateli honorowych jeszcze trochę poczekają, dopóki urzędnicy od wag zasługi nie doprowadzą ciężkiej swej pracy do ostatecznych a pewnych rezultatów.

Nominacja Rodakowskiego na dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych jest już rzeczą postanowioną. Kiedy przed rokiem obchodzono jubileusz tego artysty, podałem kilka dat z jego biografii i artystycznej działalności, co mnie uwalnia od czynienia tego w dzisiejszej korespondencji. «Czas» ogłosił list otwarty do Rodakowskiego, pisany przez Wojciecha Gersona, który, po przeczytaniu «Kilku słów o malarstwie», pisanych przez Rodakowskiego, a umieszczonych w «Tygodniku Ilustrowanym» i wobec pogłoski, iż R. nie chce przyjąć ofiarowanego sobie stanowiska dyrektora, czuł się w obowiązku zachęcać go, aby nie usuwał się od pracy i urzędu, które tylko na korzyść sztuki polskiej wypaść mogą. «Streszczenie życia dawnej sztuki (pisanie, między innymi, Gerson), a programat jej rozwoju przyszłego przez szanownego pana skreślony, uznaję za wypadek bardzo na dobre i pozwolę sobie zarazem wyrazić zdanie, iż byłoby rzeczą bardzo pożałowania godną, gdyby ten wybitny objaw żywotności znanego w Europie mistrza, doświadczonego, a jasnym okiem patrzącego w przyszłość, został zapoznany i na nieużyteczność skazany». Przed przyjęciem posady dyrektora miał Rodakowski, o ile slyszalem, postawić pewne warunki, dotyczące rozwoju szkoły, a mianowicie odświeżenia personelu nauczycielskiego. Czy warunki te zostały przyjęte, dowiemy się zapewne wkrótce po ogłoszeniu nominacji dyrektora.

Za kilka dni przypomni sobie Kraków «lepsze czasy», bo będzie miał sposobność wybierać dwóch członków rady miejskiej. Szczyście to wszakże spotka jedynie właścicieli mniejszych posiadłości, ponieważ z ich koła uznano dwa wybory za nieważne. Pisałem w swoim czasie, że w wypadku tym rada stanowczo wzięła rozbrat z logiką, ale połączmy znak krzyża na przeszłości. Może nowe wybory dadzą miastu dwóch ojców tęgich, pełnych sił fizycznych i moralnych, czego brak coraz więcej uczuć się daje. W każdym razie wybory te wpłyną korzystnie na ruch finansowy i pozwolą ludziom biednym, choć posiadającym kamienice, nieco zarobić, co ze względu na podrożenie pieczywa i koku jest pożądanem, zwłaszcza w porze zimowej.

«Inteligencja» nie jest również w tych dniach pozbawiona przyjemności głosowania i wybierania. W Towarzystwie muzycznym odbędzie się jutro walne zgromadzenie, na które już od miesiąca sprawują swe szyki zwolennicy i przeciwnicy dyrektora pana Barabasza. Walka będzie zacięta, bo nawet członkowie zamiejscowi ściągani są na ten cel, aby stanąć w pełnym rytyunku do boju.

W magistracie krakowskim nastąpiły uzupełnienia, a mianowicie stworzono nową posadę radcy i tak na nią jak na dwie posady radców nieobsadzone powołano wyższych urzędników magistratu.

Dzienniki donoszą, iż hr. Esterhazy, oficer kawalerji austriackiej, zachwycony rozległością i cechą starożytną rynku krakowskiego, powziął zamiar urządzenia na nim korowodu historycznego, przedstawiającego pochod weselny Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną. Na jednej z pościeli rynku w oknach i na trybunach stosownie udekorowanych, zasiadłby dwór królewski. Naturalnie, iż urządzenie takiego pochodu wymagałoby znacznych wkładów; sam projektodawca zobowiązuje się podobno przystawić własnym kosztem oddział węgrowski w ubiorach i rynsztunkach z końca XVI wieku. Sądzi on, że na ten prawdziwie «żywy» obraz historyczny przybyłaby znaczna ilość artystów i lubowników sztuki z zagranicy. Czysty dochód przeznaczonyby został na restaurację Wawelu. Z obowiązku notując ten pomysł, niebardzo wierzę w jego wykonanie ze względu na koszt, jakiego musiałby pociągnąć za sobą.

W teatrze króluje już od tygodnia Modrzejska. Pomimo podwyższenia cen, bilety teatralne na każde przedstawienie są wyprzedane. Z małym wyjątkiem znakomita aktorka odtwarza same kreacje Szekspira. Zapal publiczności więc dowodzi, że nie starzeją się ani sztuka ani jej przedstawicielki.

W «Związku literackim» drugą pogadankę z rzędu miał p. K. Bartoszewicz; mówił o teorjach dotyczących się malarstwa historycznego. W trzeciej pogadance pan Zygmunt Sarnecki mówił będzie o utworach Jordana. Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń otworzyło w Wiedniu filję swego działu życiowego.

W Poroninie pod Zakopanem zmarł ks. Wojciech Roszek, który położył znaczne zasługi dla Towarzystwa tatrzańskiego: z jego inicjatywy, między innymi, urządzono szkołę snycerską w Zakopanem.

Średnik.

## Ziemie słowiańskie.

Zagrzeb, 14 grudnia.

[Secesja w łonie stronnictwa Starzewicza. Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Sprawa kościelno-polityczna w Chorwacji. Ciekawa książka chorwata o Chorwacji].

△ Spór Borczicza z Frankiem w łonie chorwackiego stronnictwa niepodległości skończył się na tem, że B. zapewne przyłączy się teraz do zreorganizowanego stronnictwa narodowego. Starzewicza stronnictwo niepodległości przedsięwzięcie puryfikację nie na czasie, właśnie w chwili, kiedy stronnictwo narodowe na dobre zabiera się do pracy politycznej i zyskuje też w kraju coraz więcej zwolenników. Walka wzajemna dwóch stronnictw opozycyjnych wychodzi, naturalnie, tylko na korzyść stronnictwa rządowego, co jest ważnem, zwłaszcza teraz, kiedy z Węgier zaczynają się przedzierać do Chorwacji hasła walki kulturalnej.

Posel ze stronnictwa rządowego Gyurkiewicz, zażądał opracowania ustawy, mającej na celu uregulowanie stosunków międzywyznaniowych i określenia «konsekwencyj małżeństw mieszanych». Propozycja ta znalazła natychmiast poparcie ze strony bana hr. Khuen-Hedervaryego, który uznał wielką jej doniosłość i nagłość.

Stronnictwo madjarskie, w porozumieniu z rządem, uknuło nowy zamach na język chorwacki w szkołach średnich, w których język madjarski wprowadzony będzie jako przedmiot obowiązujący. Oświadczył to wyraźnie temi dniami szef sekcji, Krsnjawi, w imieniu rządu. Naturalnie, tłumaczy rząd ten swój krok prawnopolitycznym stanowiskiem, jakie Chorwacja i Sławonja zaj-

mują wobec Węgier, jako też i względami oportunistycznym, iż chorwaci, znający język madjarski, będą mogli zajmować urzędy w administracji i na drogach żelaznych.

Obecnie w języku niemieckim ukazała się ciekawa książka p. t. «Wspomnienia młodoci z Chorwacji 1749—1823, 1824—1843 r.», napisana przez mieszkającego we Włoszech chorwata J. Tkalacza. Autor, omawiając przeszłość swojego kraju rodzinnego, uwydatnia plastycznie na tem tle obraz dzisiejszej Chorwacji. Kraj ten przez setki lat był przedmurzem chrześcijaństwa, broniącym je od nawały bisurmańskiej, ustawicznie jednak wojny i pożogi pociągały za sobą zniszczenie i upadek cywilizacyjny. Dopiero Chorwacja, przyłączona przez Napoleona I do «prowincji iliryskich», zaczęła kwitnąć, ale wnet po upadku Ilirii zaczyna się brutalna madjaryzacja kraju, co, naturalnie, pociągnęło za sobą nienawiść przeciwko madjarom i stało się przyczyną odwetu w latach rewolucyjnych 1848—1849 r. Po ugodzie Węgier z Austrią w r. 1867, przyszło do specjalnej ugody pomiędzy Chorwacją a Węgrami w roku 1868, na podstawie samorządu krajowego. Zmiana ugody możliwą jest tylko na podstawie nowego układu, jak się to działo w latach 1873, 1877 i 1880. Jak dogodną, jednak jest ta ugoda dla Chorwacji, można mieć pojęcie choćby z tego, że gdy węgry na potrzeby ogólnopństwowe wnoszą tylko 30 proc. całej sumy, wówczas Chorwacja na wspólne wydatki chorwackowęgierskie wnosi 55 proc. swoich dochodów rocznie. Nadto wobec olbrzymich nakładów państwowych, jakie rządy węgierskie czynią bezustannie w Węgrzech, Chorwacja jest traktowana w zupełnym tego słowa znaczeniu po macoszemu, otrzymuje bowiem tylko to, czego już żadną miarą rząd odmówić nie może.

Jeżeli obecny stan Chorwacji, jak go książka Tkalacza przedstawia, jest, w porównaniu do przeszłości, kwitnącym, to wobec takich warunków jedynie widac w tem niepożyty siłę samego narodu chorwackiego.

Unus.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Parlament niemiecki i socjaliści. Stosunki wewnętrzne rzeszy. Sanckja ustaw kościelnych i walka stronnictw węgierskich. Zawieszenie posiedzeń parlamentu włoskiego].

Wniosek prokuratorji o wdrożenie postępowania karnego przeciwko posłom socjalistycznym parlamentu niemieckiego z powodu ich zachowania się w chwili, gdy prezydujący wniósł okrzyk «hoch!» na cześć cesarza, nie doznał zyczliwego w parlamencie przyjęcia. Z wyjątkiem zachowawców, zawsze i wszędzie gotowych do popierania rządu, wszystkie stronnictwa oświadczyły się przeciwko wnioskowi w imię zasady nietykalności, przysługującej ustawodawcom kraju. Nie należy ztąd wnosić, by zachowanie się socjalistów mogło znaleźć uznanie wśród przedstawicieli jakiegokolwiek poważniejszego stronnictwa. Zaznaczyli to całkiem dobitnie posłowie polscy, oświadczając, iż potępiają jak najstanowczyj zachowanie się socjalistów, nie mogą natomiast zgodzić się na przyjęcie wniosku prokuratorji, ponieważ sprzeciwia się on brzmieniu konstytucji. Nie chodzi tu zatem o socjalistów, lecz o obronę prawa wolności słowa, o nietykalność członków ciała ustawodawczego i przedstawicieli narodu, o stawianie energicznego oporu wszelkim zamachom na konstytucję niemiecką. Zasada *sic volo, sic jubeo*



spotkała się z zasadą prawa i uleż jej musiała, ponieważ przedstawiciele narodu zrozumieli, że nietylko socjaliści są zagrożeni. Już sama możliwość stworzenia precedensu, pozwalającego na pociąganie do odpowiedzialności karnej posłów parlamentarnych za wypowiedziane przez nich, jako posłów, zdania — dowodziłaby upadku ustroju parlamentarnego, stwierdzając słuszność zapatrywania, uznającego ten ustrój państw zachodnio europejskich za wadliwy i nieodpowiedni. Głosowanie posłów niemieckich przeciwko wnioskowi prokuratorji, świadczyć natomiast się zdaje o żywotności zasad podstawowych tego ustroju, i stanowi objaw dodatni uszanowania prawa, choćby stosowanego najniesympatycznie. W ogólności w czasach ostatnich objawia się w Niemczech pewna reakcja przeciwko «kursowi nowemu», o ile odbija się w nim samowola sfer wyższych. Wprawdzie oddawna już tacy prawnicy pruscy, jak Laband, dowodzili, że *rex est caput et finis totius parliamenti*, że do parlamentu należy tylko *Gesetzhalt*, do króla zaś — *Gesetsbefehl*, Stockmahr zaś twierdził, że król pruski może znieść prawnie konstytucję przez wydanie stosownego aktu — zapatrywań tych wszakże nie podzielał nigdy ani ogół prawników niemieckich, ani ogół myślącej ludności. Cesarz Wilhelm nie zdaje się brać tego w rachubę i szczególnie w czasach ostatnich objawia osobistą swą wolę w sposób najbardziej stanowczy, wywołując w licznych kołach niezadowolonia i niechęci. Uroczystość otwarcia nowego gmachu parlamentu, w czasie której posłowie na ostatnim figurowali planie, obudziła w nich żal ponieważ słuszny, na szpaltach zaś pism berlińskich wywołała niejedną docinkę ostro. Wszystko to razem nie wróży powodzenia rządowi, pomimo uprzejmości ks. Hohenlohe dla agrarjuszów i katolików, i nie zapowiada łatwego przyjęcia projektów rządowych co do represji stronnictw przewrotu. Kanclerz zaznaczył wprawdzie, że projekt nie jest zamachem na wolność prasy i stowarzyszeń, ale kanclerz nie sądził zapewne, że pociągnięcie przed kratki sądowe p. Liebknechta i towarzyszy wyda się parlamentowi zamachem na jego przywileje. W ogólności droga, którą kroczy rząd niemiecki, nie doprowadzi go do celu, do tego zapowiadanego przez broszury inspirowane Eldorado, w którym ma niepodzielnie panować zasada *sic volo, sic jubeo*, dyskusje bowiem nad wdrożeniem postępowania karnego przeciw socjalistom i nad ustawami wyjątkowymi dadzą aż nadto sposobności, by cele te wysztydzić.

Sejm węgierski, raczej jego większość liberalna powitała oklaskami i okrzykami «*Eljen!*» oświadczenie d-ra Wekerlego, zwiastujące sankcję, udzieloną ustawom kościelnym przez króla Franciszka-Józefa. Oklaskom tym towarzyszył śmiech ironiczny opozycji, która nie daje za wygraną, i walkę z rządem jak najenergiczniej toczyć dalej zamierza. Tymczasem obóz liberalny triumfuje na całej linii. Przed gmachem sejmu zbierają się tłumy witające z zapalem d-ra Wekerle i jego stronników; urządzają się pochody z pochodniami i manifestacje na cześć króla i cesarza, który przez sankcję

ustaw kościelnych zasłużył sobie na wdzięczność liberalnych węgry. W parlamencie zapowiadany opór przeciwko uchwaleniu prowizorium budżetowego nie dał się nawet uczuć, i prowizorium uchwalono niemal bez dyskusji 205 głosami przeciw 90. Dr. Wekerle wystąpił przy tej sposobności z dłuższą mową, w której zapowiadał erę panowania doktryn liberalnych, zaprzeczał wszelkim pogłoskom o zmianie kierunku polityki wewnętrznej i stwierdzał potęgę skonsolidowanego stronnictwa liberalnego, posiadającego zaufanie narodu i zaufanie korony. Wobec tych wszystkich tryumfów opozycja dawała mało znaków życia. W kilka dni dopiero po sankcji ustaw kościelnych dowiedzieliśmy się o tem, że książę prymas zwołał konferencję biskupów, że magnaci węgierscy ogłosili, iż wytrwają na swem stanowisku odpornem, że wreszcie opozycja wysiła się na zwoływanie zgromadzeń, protestujących przeciwko ustawom kościelnym i na organizację stronnictwa katolickiego w przyszłym parlamencie. Co prawda, trudno dziś kraj zagalopowany z drogi zawrócić i zwalić to, co liberalni z taką trudnością po przewycięzeniu tyłu przeszkód zbudowali, liczyć chyba należy na to, że gmach ten nie trwały sam z siebie w gruzy runie, jak świątynia bez bóstwa i bez czcicieli.

Góra zrodziła mysz! Owe dokumenty eks-ministra Giolitti, które miały spowodować upadek p. Crispi i wywołać zamęt w parlamencie i w kraju, zawierają w istocie wiadomości dość niewinne, zdolne co najwyżej skompromitować kilku deputowanych. Rozpatrzone przez komisję parlamentarną dokumenty podzielono na sześć zeszytów, z których pierwsze cztery zawierają odpisy akt, znalezionych w Banku rzymskim, i listy, które dyrektor tego banku, Tonlongo, pisał z więzienia do p. Giolitti, oraz notatki o nadzorze banku i listy niepolityków. Izba zgodziła się ze zdaniem komisji, by dokumenty te ogłosić, z wyjątkiem odnoszących się do senatorów i polityków nieżyjących. Zeszyt piąty zawiera akty, dotyczące rokowañ, które w r. 1892 toczyły się bez wiedzy rządu pomiędzy «*Banca nazionale*» a «*Banca Romana*». Zeszyt szósty obejmuje listy prywatne p. Crispi i jego żony. Listy te nic nie mają wspólnego z polityką i traktują wyłącznie o sprawach prywatnych. Komisja proponuje jednogłośnie, by listy te zwrócić p. Crispi, co izba oklaskami przyjmuje. Referent komisji, p. Cibrario, zakończył swe sprawozdanie słowy: «*Nie ścierpimy, aby na najwyższe stanowiska w kraju rzucano codzien cienie wątpliwości! Nie ścierpimy podejrzeń, które chcą odebrać narodowi włoskiemu zaufanie do parlamentu*». Tak więc p. Giolitti celu nie dopiął, p. Crispi nie zaszkoził, lecz natomiast pogrzebał swoją przyszłość polityczną z kretesem i na zawsze. Wprawdzie zarządzenie królewskie, zawieszające posiedzenia parlamentu natychmiast po sprawozdaniu komisji do rozpatrzenia dokumentów p. Giolitti, dało pismom włoskim opozycyjnym powód do szerzenia rozmaitych pogłosek, kompromitujących stronników rządowych, nie należy wszakże sądzić, ażeby wszystkie te po-

głoski miały znaczenie poważniejsze i były zdolne zachwiać rząd obecny. Pomimo to pan Crispi znajduje się w położeniu nader kłopotliwym, z powodu smutnego stanu skarbowości państwa włoskiego. Preliminarz budżetowy p. Sonnino na rok 1895 — 96 wykazuje, że cyfra wydatków osiągnie 797,401,000 lirów, niedobór zaś w dochodach państwa, po przeprowadzeniu wszelkich oszczędności, wyniesie w każdym razie 27 mil. lirów, które wypadnie pokryć przez nowe podatki od alkoholu, zapalek, bawełny, cukru i przez podwyższenie cła od zboża. *Exposé* p. Sonnino zrobiło wprawdzie wrażenie niezłe, opozycja wszakże zamierza projekty nowych podatków zwalczać do upadłego. Odbyły się już nawet posiedzenia przedstawicieli opozycji, w których uczestniczyli tak różni zapatrywaniami mężowie, jak p. di Rudini i p. Cavalotti. Wszystko to zdaje się wskazywać, że wszystkie przeciwne systemowi politycznemu p. Crispi obozy łączą się do walki, której wyników przewidzieć dziś jeszcze niepodobna.

Bohdan K.

**Francja.** Na nowego prezesa francuskiej izby deputowanych obrano kandydata frakcji opozycyjnych lewicy Brissona. Zwycięstwo to wszakże rzeczona frakcja odniosła nieznaczna tylko większością głosów — 249 przeciwko 213. Rozpoczął się proces przeciwko Dreyfusowi. Na posiedzeniu sądu połowego ukazał się oskarżony w towarzystwie swego adwokata p. Desmange. Na żądanie prokuratora, pomimo zarzutów p. Desmange, sąd, po krótkiej naradzie, orzekł, iż sprawa rozpatrywana będzie przy drzwiach zamkniętych.

**Niemcy.** Prasa niemiecka występuje z szeregiem zarzutów przeciwko zbyt wyraźnemu występowaniu monarchy w sprawach rządowych. Zdaniem wielu pism, nie dość dokładnie obeznany ze stanem rzeczy i zapatrujący się nań ze stanowiska stronnictwego, cesarz może łatwo popełniać błędy, które wpływają ujemnie na uczucia czci i zaufania, jakie ludność winna żywić dla korony. Sprawa nieporozumienia, jakie zaszło podobno pomiędzy dworami pruskim i wirtemberskim daje powód do przypuszczeń, jakoby państwa południowo-niemieckie coraz mniej były zadowolone ze swego stanowiska w rzeszy przy obecnym systemie. Cesarz Wilhelm przyjmował uroczystość jen. Świeczina, który przybył w misji urzędowej oznajmienia o wstąpieniu na tron Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja II.

**Austro-Węgry.** Cesarz przyjmował w uroczystym posłuchaniu jen.-adjuanta Musin-Puszkina, przybyłego w celu oznajmienia o wstąpieniu na tron Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja II. W dniu następnym odbył się w Hofburgu obiad galowy, na który zaproszono poselstwo ruskie, jen. Musin-Puszkina i wyższych dygnitarzy austriackich. Ces. Franciszek-Józef wniósł toast za zdrowie i pomyślność Cesarza Mikołaja II.

**Szwajcarja.** Na prezesa rady związkowej szwajcarskiej wybrano na r. 1895 klerykała Cempa z Lucerny, oraz na wice-prezesa — radykała Lassenala z Genewy. Cemp jest pierwszym klerykałem, wybranym na stanowisko prezesa rady związkowej.

#### KRONIKA POWSZECHNA.

> Studenci uniwersytetów niemieckich mają zamiar wspólnymi siłami uczcić 80 rocznicę urodzin Bismarka. W tym celu zbrali się niedawno w Berlinie przedstawiciele 85 tysięcy studentów, uczęszczających do 21 uniwersytetów i wyższych szkół technicznych w Niemczech. Po wielu debatach uchwalono złożyć eks-kanclerzowi podarek wartości 30 tys. marek oraz adres. Mowę na uroczystości ma wygłosić rektor uniwersytetu w Getyndze.

> Cesarz Wilhelm II nie opuszcza żadnej okazji, w której ujawnić może swą uprzejmość względem Francji, podczas największego właśnie zapędu gawęd paryżkich «o szpiegach wojennych». Współubolewanie, wyrażone



przezeń za pośrednictwem ambasadora, hr. Münster, prezydentowi Rzeczypospolitej, z powodu przedwczesnej śmierci prezesa Izby deputowanych Burdeau, jak się spodziewają, wpłynęło bardzo uspakajająco na umysły paryżan.

nie spodziewał się zapewne Franc. Coppée, iż jego «Przechodzień», obszedłszy z tryumfem wszystkie niemal sceny europejskie, zostanie w końcu sromotnie w Moskwie wygwizdany. A jednak stało się to nie dalej, jak w zeszłym tygodniu. Mimo tyle poetyckiej piękności utworu, mimo sumiennej i dobrej interpretacji, publiczność gwizdała. Ani imię autora ani franko-ruskie sympatie nie potrafiły ocalić biednego «Przechodnia». Pob.

## PÓLSZÓWKA.

«Kochany Krajczy — pisze do mnie jedna z czytelniczek «Kraju» — nawołujesz do zachowywania czystości języka, a nie wykazujesz źródła jego zanieczyszczenia. Ta ciągła paplanina francuzka i angielska po naszych domach obywatelskich i nie obywatelskich nie przynosi najczęściej żadnej pozytywnej korzyści, a tylko psuje język nasz ojczysty. Weź więc za bicz ironji i smagaj liczne stada srok i papug naszych».

Co dalej pisze moja czytelniczka, to już pozostanie pomiędzy nami i zresztą do rzeczy to nie należy.

Na tę «resztę» odpowiem prywatnie, a na początek odpowiadam publicznie:

Od czterech wieków prawie wszyscy nasi pisarze występowali przeciw zanieczyszczeniu języka obcemi mu zwrotami, których źródło leży naturalnie w owej paplaninie. Kpiono, drwiono, szykanowano, strofowano, wymyślano i nic nie pomogło. Zawsze pewne sfery uważały język ojczysty za barbarzyński, za mniej delikatny. Oóż na to poradzić! Ludzie rozsądni i rozumni ucza się języków obcych dla swojego pożytku, ale większość zawsze dla paplaniny, dla odróżnienia się od «gawiedzi». A jeden ze starych pisarzy mówi:

«Choćbyś szł stęporem na krupy gładkie,  
To nie odejmiesz odcień nigdy głupstwa jego».

Dzisiaj jest w modzie angielszczyzna, wczoraj była francuzczyzna. To «wczoraj» jeszcze się nie skończyło, a trwa półtora wieku z okładem. Przedtem panowała łacina, która pozostawiła tyle arcydzieł markaronizmu. Był czas, kiedy włoszczyzna zalewała polskie zamki i pałace. A nawet, o czym mało kto wie, za czasów Zygmunta język czeski zastępował dzisiejszy angielski i francuzki.

Jeżeli pani Krajczemu na słowo nie wierzy, to proszę przeczytać «Dworzanina» Górnickiego. «U dworu takiego chwalono — pisze pan Łukasz — który w słowach najwięcej czeszczyzny mieszał... Wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzicy słowo, a z czeskim jakim gładkim słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał. Nakoniec i z tem na plac wyjedzie, niemal każdy w polskim języku wymówca, czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było na schwał dobrze». Pan Łukasz gani to, lubo uznaje, że jeżeli językowi polskiemu brakuje jakiego wyrażenia, toć lepiej brać je od Czechów, niż od kogo innego, bo język ich «jest podobien mowie naszej» i zresztą «Czechowie są w sąsiedztwie z narodem niesprosnem», ztąd i litery ich «polerowniej-sze» i oni sami «kształtowniej, ochędoźniej mówić zaczęli». Z tego powodu «urosla im ta sława od nas-że samych, iż ich język miałby być dobrze, niż nasz cudniejszy» — czemu znowu Górnicki zaprzecza, zarzucając językowi czeskiemu, iż lubo jest piękny, «ale jakoby troszkę piszczący, a mężczyźnie mało przystojny».

I cóż na to poradzono: oto zastąpiono czeszczyznę powszechnem używaniem łaciny, łacinę znów zgnębiono francuzczyzną i t. d. Chcesz więc łaskawa pani wyrugować angielszczyznę i język francuzki, rozpoczniij w swoim kółku mówić... po portugalsku, albo po japońsku. Kto wie, może ten ostatni język, dzięki zwycięstwom japończyków, stanie się językiem ulu-

bionym, jeżeli nie dzieci, to wnuków i prawnuków naszych.

Przysłowie chorwackie powiada: «*Dobrih lyudih, dobra vina, ne pitasze domovina*», co znaczy, iż o genealogię dobrych ludzi i dobrego wina pytać nie należy.

Widocznie urzędy sanitarne warszawskie nie umieją po chorwacku, bo z wielką niegrzecznością zaczęły badać, kto rodzi wina w handlach warszawskich sprzedawane? Rezultat badań zmartwił heraldyków. Na sto butelek, wziętych z rozmaitych składów, tylko 23 papiery rodzinne miały w porządku i zdołały się wywieść w prostej linii od winnej jagody. Pozostała reszta przedstawiła swe drzewa genealogiczne w wielkim nieporządku.

Były np. takie butelki, które się przysięgały, że pochodzą z wyspy *Madery*, a tymczasem przekonano się, że wiodą ród z Krymu i weszły w nieprawie związki z syropem i spirytusem. Pokazało się przytem, że są one rodzonymi braćmi warszawskich Portweinów i Xeresów, bo i te z tych samych stron pochodzą i tych samych mają rodziców.

Wina czerwone z koloru, jeszcze bardziej zaczerwieniły się ze wstydu, kiedy im dowiedziono, iż dla podniesienia swych wdzięków różują się... fuksyną i czernicą.

Dumnie pokręcającym węża omszonym butelkom węgryzna wykazano, że nie mają nic wspólnego z ojczyzną Wekerlego i papryki, lecz że również z Krymu przybyły, a starość ich przyczyną *zwapnienie* żył i zbyt częste stosunki ze spirytusem.

W rodowodzie innych butelek odgrywał wielką rolę kwas salicylowy.

Największy wstyd spotkał wszakże butelki szampana. Szumiało im w głowie, pyszniły się pochodzeniem francuzkiem, ubierały się we francuzkie sukienki i francuzką nosiły fryzurę, a tymczasem pokazało się, iż są dziećmi Izraela z Nalewek.

Były wreszcie butelki całkiem bezwstydnne, drwiły bowiem sobie z sędziów śledczych i przyznawały się, że nie było w nich ani kropli wyciśniętej z jagód winnych.

Ztąd dwa wnioski: a) że śmiało prawie każdy warszawiak powiedzieć może, iż nigdy nie upił się winem; b) że poszukiwanie prawdy staje się coraz trudniejsze, bo i tam gdzie ją dotychczas znajdowano (*in vino veritas*) fałsz rządu sprawuje.

Krajczy.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We wtorek, 6 grudnia, w dzień Imienia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, w cerkwi pałacu Anickowskiego odprawione zostało nabożeństwo odpowiednie uroczystości, na którym obecni byli Najjaśniejsi Państwo, Najjaśniejsza Cesarzowa wdowa Marja Teodorówna, księżna Walji i wszyscy bawiący w stolicy członkowie Rodziny Cesarskiej z Małżonkami. Tegoż dnia odprawiono podobne nabożeństwo w soborze Izaakowskim, w przytomności wyższych dostojników wojskowych i cywilnych, urzędników Dworu Cesarskiego, osób do ciała dyplomatycznego należących i wielu in.

Rozkazami Jego Cesarskiej Mości, datowanymi tegoż dnia 6 grudnia, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz mianowany został członkiem Rady państwa, z pozostawieniem na stanowisku generał-gubernatora moskiewskiego, a Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz awansowanym został na generał-majora.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu pomocnik kuratora kijowskiego okręgu

naukowego, szambelan Dworu Cesarzowskiego hrabia *Musin-Puskin*.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Zmiany w personelu dyplomatycznym.** W d. 4 grudnia przybył do Petersburga z zagranicy ambasador ruski w Berlinie, generał-adjutant hr. Paweł Szuwałow. Jako następcę hrabiego Pawła Szuwałowa, na stanowisku ambasadora w Berlinie, wymienią dotychczasowego posła przy dworze królewsko-duńskim, hr. *Murawjewa*. Obiegają też pogłoski, że dzisiejszy ambasador ruski w Londynie, rzecz. rad. tajny *Stahl* ma otrzymać nową nominację.

× **Pogłoska.** Według obiegających pogłosek, pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, senator, generał-lejtnant br. Medem, bawiący obecnie od dni kilku w Petersburgu, ma otrzymać jedno z generał-gubernatorstw w Cesarstwie, dzisiejsze zaś jego stanowisko w Warszawie ma być zniesionem.

× **Pierwsze posiedzenie rady rolniczej** (patrz «Kraj» Nr. 48) odbędzie się dnia 7 stycznia 1895 roku. Kwestje, które będą przedmiotem obrad w ciągu tej pierwszej sesji rady, sprowadzają się do następujących 13 punktów programu: 1) projekt ustawy o rolniczych zjazdach gubernialnych i powiatowych (projekt takowy był opracowany na zjeździe rolniczym w Kijowie w 1890 r. i on to właśnie przychodził pod obrady); 2) projekt normalnej ustawy prowincjonalnych towarzystw rolniczych (ustawa normalna *eo ipso* może być stosowaną we wszystkich prowincjach); 3) ustawa normalna rolniczych stowarzyszeń wzajemnej pomocy; 4) o działalności rolniczej ziemstw. Punkty 5 i 6 dotyczą wykształcenia rolniczego; 7, 8, 9, 10 — rozmaitych spraw z dziedziny techniki rolniczej; 11) zmian w dotychczasowej ustawie o ochronie lasów; 12) o zalesianiu piaszków ruchomych; wreszcie 13) o organizacji ubezpieczenia zasiewów od gradobicia. Niewątpliwa doniosłość tych spraw wzbudzi zapewne szerokie zainteresowanie się wśród naszych rolników.

× **Wysokie odznaczenie.** W liczbie nagród udzielonych przez Najjaśniejszego Pana, z okazji Imienia Jego Cesarskiej Mości, organ urzędowy ogłasza reskrypt Najwyższy na imię prezesa departamentu ekonomji skarbowej w Radzie państwa, sekretarza stanu Solskiego, mianujący go w uznaniu wielkich zasług państwowych kawalerem najwyższego ruskiego orderu św. Andrzeja.

× Naczelnik sztabu głównego, generał-adjutant *Obruczew*, mianowany został kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. I.

× **Projekt ubezpieczeń robotników fabrycznych od nieszczęśliwych wypadków**, wedle informacji pism ruskich, został ponownie wniesiony przez ministerstwo skarbu do Rady państwa. Wiadomość ta jest o tyle nieściszła, iż nigdy ministerstwo skarbu nie wносиło projektu ubezpieczeń, nie mogło go więc wnosić ponownie. Chodzi więc tu zapewne o projekt do prawa o odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki z robotnikami, jakowy projekt wniesiony był w maju 1893 r. i jako naówczas nie przyjęty przez Radę państwa, miał być w niektórych punktach zmodyfikowany. O ile mogliśmy się poinformować, modyfikacje te dotyczą przede wszystkim rozmiarów indemnizacji, wypłacanej robotnikom, maksimum której nie ma przewyższać 60 proc. (wedle poprzedniego projektu 100 proc.) rocznej ostatniej pensji okaleczonego robotnika, dalej dotyczą zmiany w redakcji punktów, określających odpowiedzialność finansową przedsiębiorców, którzyby swych robotników ubezpieczali w sposób bardziej przyjazny dla operacji ubezpieczeniowych.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. Dworu. M i a n o w a n i: tow. ministra spraw wewnętrznych, szambelan Dworu J. C. Mości *Sipiagin* — łowczym, a dymisjonowany rotmistrz gwardji hr. *Szeremietjew* — p. o. koniu-



z tegoż Dworu. W Senacie rządzącym. Mianowany: gubernator woroneński, radca tajny Kurowski—senatorem.

× **Portrety Monarsze.** Wskutek otrzymanych zapytań ze strony kilku instytucyj sądowych i administracyjnych, Gabinet Jego Cesarskiej Mości, pod datą dnia 30 listopada r. b., za n-rem 13,550, dał wyjaśnienie, że na portretach Najjaśniejszy Pan powinien być obecnie wyobrażany jako pułkownik, w mundurze bądź fligiel-adjutanta, bądź pułków lub innych oddziałów wojsk, których Jego Cesarska Mość raczy być szefem, albo też do których się zalicza, w każdym jednak razie z akcesorjami mundurówemi, godności fligiel-adjutanta właściwemi.

× **Nowe pułki gwardji.** Najjaśniejszy Pan nadał raczył konsystującemu w Warszawie pułkom grenadierów: kegholmskiemu cesarza austriackiego i petersburskiemu króla pruskiego—prawa i przywileje, służące wojskom starej gwardji. Pułki rzeczono nosić mają nadal nazwę pułków lejbgwardji. Jednocześnie w umundurowaniu ich zaprowadzono odpowiednie zmiany.

× **Feldmarszałkowie.** Z powodu wyniesienia jenerał-adjutanta Gurko do godności jenerał-feldmarszałka, «Now. Wr.» podaje obszerniejszą notatkę historyczną, z której kilka szczegółów czerpiemy. Godność feldmarszałka — pochodzenia zagranicznego, wprowadził w Rosji Piotr W., wzamian «głównego wojewody wielkiego pułku», od którego wyższym jeszcze był «wojewoda dworowy», dowodzący wszystkimi wojskami, a zastąpiony następnie przez jenerałissimusa. Jenerałissimusów miała Rosja trzech, a mianowicie: Mienszykowa, księcia Brunszwicko-Lüneburskiego i Surowowa; feldmarszałków zaś, licząc z cudzoziemcami, w ciągu 193 lat — 53. Jedni z nich otrzymali buławy na polu walki, inni wyniesieni zostali do tej godności «za kilkakrotne pobicie nieprzyjaciela» i «wypóbowane mężstwo», albo też «ze względu na pozyskaną w Europie sławę»; inni znów nagradzani byli «za długoletnią służbę wojskową i cywilną»; byli wreszcie i «ulubieńcy szczęścia», jak np. Razumowscy za cesarowej Elżbiety i Szwałowowie za krótkiego panowania Piotra III, którzy się niczem szczególnem nie odznaczyli na polu bitwy. W ubiegłym stuleciu liczba feldmarszałków była znaczną. Za panowania zmarłego cesarza Aleksandra III godności tej nikt nie otrzymał. Za panowania Aleksandra II wyniesieni zostali do godności feldmarszałków, po wojnie tureckiej 1877—78 r., Wielcy Książęta Mikołaj i Michał Mikołajewicze, za wygraną kampanję, jako dowodzący wojskami operującymi, pierwszy w Europie, a drugi w Azji.

× **Surowica antydifterytyczna.** Niektóre instytucje publiczne próbowały sprowadzać z zagranicy zbawiennie w dyfteryie działającą limfę, wszakże ruskie władze celne odmawiały przepuszczenia jej przez granicę, zasłaniając się brakiem odnośnego upoważnienia ze strony departamentu medycznego. Obecnie przeszkoda ta została usunięta, gdyż ministerstwo spraw wewnętrznych, zgodnie z wnioskiem rady medycznej urzędownie dozwoliło sprowadzać surowicę antydifterytyczną doktorów Roux i Beringa. Srodek ten sprzedawany będzie wyłącznie za receptami lekarzy, którzy będą mogli go zastosowywać pod własnym swym dozorem i na własną odpowiedzialność.

× **Powołanie do Synodu.** Prawosławny arcybiskup chełmsko-warszawski, *Flawjan*, powołany został do zasiadania w Synodzie rządzącym.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Odroczenie koncertu** naszego Towarzystwa dobroczynności na d. 22 b. m., we czwartek, wywołane zostało przez okoliczności od dobrej woli organizatorów nie-

zależne i na wartość artystyczną koncertu tylko dodatnio wpłynąć mogące. Siły wokalne, które łaskawie przyoblecały już swój udział, ukryte być muszą, niestety, pod skromnymi gwiazdkami. Dziś możemy już jednak zapewnić, że usłyszymy panią Korybut-Daszkiwiczową. Łaskawie przyoblecała swój współdział także panna Kühne, której wytworna gra na harfie tak jest cenią. Program obfity i ponętny nie potrzebuje zachęty.

= **Obrona rozprawy.** W niedzielę, dnia 4 grudnia, w auli Instytutu inżynierów komunikacji cesarza Aleksandra I inżynier p. Fel. Jasiński publicznie bronił swej rozprawy p. t. «O oporze przy gięciu podłużnem». Ubiegający się o stopień adjunkta Instytutu, p. J. wyłożył w krótkości główne punkty swej pracy, poczem, gdy urzędowi oponenci, pp. Bielelubiński i Nikola, swe zdanie wyrazili, stopień panu J. przyznany został.

— **Nagroda.** Pracujący w warsztatach kolei żelaznej nikolajewskiej ślusarz Ant. Zalewski, za sumienne spełnienie obowiązku przewodnika przy wagonie żalobnym, w którym przewieziono zwłoki w Bogu spoczywającego cesarza Aleksandra III z Sewastopola do Petersburga, Najmiłościwiej został nagrodzony srebrnym zegarkiem z dewizką.

= **Ryzykowna podróż.** W tych dniach do konserwatorjum zgłosił się mały chłopczyk, ubrany w formę gimnazjalną. W kancelarji oświadczył, że potajemnie od rodziców przybył z Warszawy, aby w konserwatorjum tutejszem kształcić swój talent. Chłopczyk ten obecnie znajduje się pod opieką policji.

= **Teatr polski.** Od dyrektora trupy, p. Puchniewskiego, otrzymujemy wiadomość, że pierwsze przedstawienie polskie ma być dane we środę, d. 14 grudnia. Wyboru sali jeszcze nie uczyniono, sztuką zaś, rozpoczynającą sezon, ma być komedja S. Grajbera «Fredzio».

= **«Lutnia»** zapowiada na sobotę, dnia 10 b. m., koncert, z udziałem, między innymi, panny Hepner, uczennicy Cotogniego, orkiestry i chóru amatorskiego. Początek o g. 9.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 17 grudnia.

[Miasteczko czy miasto? Przedświąteczny barמידer. Uśmiechają się nawet węglarze. Codrogi a co tanie? Odczyty i ich siła przyciągająca. Przystosowujemy się do wystaw. Drukarstwo warszawskie dziś a przed kilkunastoma laty. S. p. Korbutt].

+ Kto uparł się nazywać Warszawę «miasteczkiem» i godności wielkomiejskiej przyznać jej nie chce, proszony jest aby w tygodniu bieżącym po ulicach nadwiślańskiego grodu przeszedł się lub choćby tylko przejechał. Dzięki nadchodzącym świętom i suchej pogodzie, połączonej z sanna, panuje dziś w mieście naszym ruch, jaki Paryż miewa w pewnych tylko epokach i jakiego Berlin nie miewa nigdy. Kupcy zacierają ręce, sankarze tryumfują, postañcy są rozpromienieni, wszystko to zaś zapowiada, że święta nietylko *de nomine* będą «wesole». Rozchmurzyli nawet oblicza składnicy węgla, widząc, że termometr spada na dół, a ceny ich towaru idą w górę. Publiczność dziwiła się przez czas jakiś, dlaczego tak się dzieje, ale jej wytłómaczono, iż rzecz jest najzupełniej naturalna i w żadnej zmowie węglarskiej źródła swego nie ma. Poprostu: eksploatacja węgla krajowego zmniejszyła się, koleje zaś żelazne nie dostarczają na potrzeby kopalń dostatecznej ilości wagonów. Może się to w przyszłości zmienić, tymczasem przedmiotem zazdrości są urzędnicy zarządu miejskiego, którym, ze względu na powszechną drożyznę, pensje mają być podwyższone.

Węgle są drogie—tanieją natomiast z każdym dniem pierniki i... oświata. Pierniki wakutek rozwinętej przed świętami konkurencji; oświata dzięki odczytom popularnym i innym, które za kilkadziesiąt, a nawet i za kilkanaście kopiejek pozwalają raczyć się do syta owocami najnowszej wiedzy. Rozpoczęły się już te lekcje publiczne na korzyść Towarzystwa dobroczynności, a inaugurował je p. Walery Gostomski, autor rozprawy o «Panu Tadeuszu», zajmującym wykładem o «Życiu ziemskim w Boskiej komedji». Przed świętami usłyszymy jeszcze z tejże samej katedry p. Ksawerego Sporzyńskiego, opisującego swą wycieczkę za ocean, oraz Józefa Keniga, stawającego «w obronie naszego stulecia». Po świętach będą mówili: p. Ignacy Dąbrowski, autor «Śmierci», który odczyta nowelę swego pióra, p. Józef Siemiradzki, który opowie jak to było «W pampasach» i prof. J. Boguski, który, posługując się obrazami nauk, przedstawi nam najnowsze postępy nauki w zakresie bezpośredniego fotografowania barw. Mamy już przeto zapewnioną rozrywkę na cały koniec starego roku i na początek nowego. A ci, co rozrywkę tę przyrządzają, muszą snadź silnie wierzyć w siłę jej atrakcyjną, skoro ufają, że przezwycięży ona magnes stołów świątecznych i zapustnych piasów. W czym oby się nie pomylili!

Uznano wśród sfer właściwych ważność przyjmowania udziału w zapowiedzianych wystawach w Cesarstwie, i w sprawie tej odbywają się dziś częste narady. Na jednej z tych narad uchwalone zostało jaknajrozsleglejsze uczestnictwo w wystawie drukarskiej, jaka odbyć się ma w Petersburgu. We wszystkich działach i grupach wystawy owej produkcja nasza będzie reprezentowana. Nawet do działu historycznego p. Wolski, kustosz bibliotek hr. Krasieńskich zobowiązał się dostarczyć potrzebne okazy, o współdział zaś w dziale artystycznym uproszono Towarzystwo sztuk pięknych. Przed kilkunastoma laty można się było jeszcze obawiać o powodzenie naszych wystawców, dzisiejsze jednak drukarstwo warszawskie szparkim krokiem podąża za ogólnoeuropejskim postępowaniem i wstydu nam nie uczyni.

W minionym tygodniu zmarł s. p. Franciszek Korbutt, długoletni współpracownik «Gazety Polskiej», jeden z tych cichych, bezimiennych szermierzy dziennikarskich, o których istnieniu szerszy ogół dowiaduje się zwykle dopiero z kart pogrzebowych. Jako pisarz wszechstronnie wykształcony, a przytem dobry znawca języka ojczystego, stanowią zmarły użyteczną dla dziennika siłę, osobiste zaś przymioty zjednały mu miłość i szczery żal kolegów. W chwili zgonu liczył lat 58.

Mazur.

Warszawa, 16 grudnia.

[«Gwiazdka» drukowana i rysowana].

+ Rozpoczęło się już na wszystkich punktach wyłączone panowanie — dzieci. Trudno! Święta Bożego Narodzenia zawsze były i zawsze też będą świętami maluczkich. Dzieciatko Jezus wyciąga nad nimi błogosławiące dłonie i władzą ich darzy... A jeżeli odbija się to na wszystkich polach życia i sztuki, najwidoczniejsze jest na polu literacko-księgarskim. Sprawozdawczy mój stolik ugina się w tej chwili pod ciężarem książek dla dzieci, pomimo, że nie wszystkie z wydanych w tym roku na nim się znalazły...

Fala ta zalewa chwilowo wszystko—nawet tak imponujący wielkością, ciężarem i treścią informacyjną tom, jak «Kalendarz warszawski na r. 1895». A jednak należy się rocznikowi temu wzmianka, bo jego redaktor i współwydawca, p. Emil Skowroński, włożył weń pracy i pomysłowości niemało. Dział literacki, nie obszerny, acz starannie ułożony, nie jest w kalendarzu tym rzeczą najważniejszą; główna jego waga spoczywa w obfitych, różnorod-



nych i możliwie najdokładniejszych informacjach. Pod tym względem, jak dawnych lat tak i teraz «Kalendarz warszawski» trzyma pierwsze miejsce naszego kalendarzowego zastępu.

Domaga się też wzmianki wykwiennie wydana książka p. Henryka Piątkowskiego «Polskie malarstwo współczesne (z szkicami i notatami)». Autor, pracujący równocześnie na dwóch polach: artystycznym i literackim, zna zawodową stronę swego przedmiotu dokładnie, długi zaś pobyt zagranicą i studjowanie malarstwa w głównych jego ogniskach pozwala mu czynić różnorodne porównania i zestawienia, które tak wielką rolę odgrywają we wszelkiej krytyce. Książka, utworzona z krótkich feljtonów artystycznych, drukowanych po dziennikach, czyta się łatwo i z pożytkiem.

A teraz przyznamy oczy, olśniony tęczęwami kolorami gwiazdkowych wydawnictw księgarni T. Paprockiego i Spółki. A leży ich przedemną stos cały, kokietujący dziatwę bardzo efektownymi chromolitografiami, które tę jedną tylko mają wadę, że są—zagraniczne. Zresztą do rycin pożyczanych dano tu tekst oryginalny. Jedną książeczkę («Małego Sowizdrzała») zapełnił dźwięcznymi rymami Or—ot; do reszty napisali krótsze i dłuższe wierszyki: pani Teresa Prażmowska i p. Kazimierz Gliński.

Względami młodszej dziatwy cieszyć się będzie mały tomik, p. t. «Bajki, gadki, przysłowia i piosneczki, spisane z ust ludu dla dzieci». Autorem przeto tej książeczki jest lud, ten niezrównany bajarz, któremu w sztuce tworzenia i opowiadania baśni żaden artysta nie dorówna. Roli «spisywaczki» podjęła się i bardzo dobrze ją spełniła pani Antonina Gawrońska.

Do książek gwiazdkowych radbym zaliczyć i przekład użytecznej pracy W. Preyera: «Rozwój umysłowy dziecka». Książka ta uczy nie tylko czynić spostrzeżenia nad umysłowością dziecka od pierwszego dnia życia, ale nadto podaje wskazówki umiejętnego oddziaływania na myśli i uczucia dziecka. Jest to zatem gwiazdka dla rodziców i wychowawców.

Wydawnictwa dziecięce E. Kolińskiego są szarem ptactwem w porównaniu z jaskrawo opierzoną ptaszarnią świąteczną firm innych. Ale wśród tych szarych ptaków są i skowronki «Boże dzwonki», i słowiki, dźwięczną pieśnią przemawiające do serca. Do pierwszych zaliczam pouczającą i wielce praktyczną powiastkę H. B. Tarczyńskiego: «Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz», do drugich «Książeczkę rymowaną dla dzieci» przez «dawnego korespondenta «Przyjaciela Dzieci». Owym ekskorespondentem jest zmarły niedawno Jan Prusinowski, pisarz, obdarzony szczególnym darem umiejętnego przemawiania do dzieci. Jest też wśród książeczek, wydanych przez p. Kolińskiego, i zbiorek komedijek dziecięcych («Trójlistek»), posiadających tę głównie zaletę, że je odgrywać można prawie zupełnie bez dekoracji.

Oddzielna wzmianka należy się poważnemu, ilustrowanemu wydawnictwu, p. t. «Obrazy kolorowane do nauki poglądowej o rzeczach» (część I i II). Do pięknych chromolitografii dodane tu są objaśnienia w pięciu językach, pedagogiczny zaś kierunek całego dzieła pozostaje w rękach Adolfa Dygasińskiego. Jest to praca pierwsza u nas w tym rodzaju i jedyna. Ogół przyjął ją początkowo dość obojętnie, nie zdając sobie sprawy z jej znaczenia, dziś jednak, po zamknięciu części pierwszej i rozpoczęciu drugiej, rozumieć już zaczyna wielką doniosłość zawartego w niej systemu, który jest fundamentem wszelkiego prawidłowego nauczania. Dodać jeszcze trzeba, że dzieło to, we wszystkich swych częściach, począwszy od pomysłu i rysunków, a skończywszy na litografii i oprawie, jest wytworem sił wyłącznie miejscowych.

A oto jedną jeszcze gwiazdka, którą

nazwać można: gwiazdką dla wszystkich. Tytuł jej: «Biblija domowa». Jest to wydanie najpiękniejszych myśli z ksiąg Starego i Nowego Testamentu, ułożonych systematycznie i zastosowanych do różnych okoliczności życia. Jeżeli w każdym prawowiernym domu angielskim nie schodzi nigdy ze stołu Biblija *in extenso*, to w naszych domach ten przynajmniej ekstrakt jej znajdować się zawsze powinien pod ręką. Pomysł wydania w polskim języku «Biblii domowej» nazwać trzeba znakomitym.

Do bardzo dobrych pomysłów zaliczyć też wypada wkrzeszenie nieśmiertelnego «Don Kichota z La Manchy», w formie umożliwiającej czytanie go młodzieży. Rycerz smutnego oblicza nie dotąd nie utracił ze swego pociągającego uroku. Jak każde dzieło genialne, pojmowany on być może w różny sposób, a zawsze sprawia czytającemu wielką rozkosz estetyczną. Dla młodzieży, poznającej go w tym obciętym z konieczności stroju, będzie on niezrównaną powieścią bohatersko-humorystyczną, wywołującą co chwila wybuchy szalonego śmiechu; z czasem dopiero zrozumie ona, że (jak mówi Heine): «ironję zamkniętą przez Stwórcę we wszechświecie, wielki poeta naśladował w światku przez siebie stworzonym».

Na tem zamykam ten przegląd «darów św. Mikołaja».

Urbanus.

+ Wystawa drukarska. Z powodu zamierzonej w Petersburgu wystawy drukarskiej, której otwarcie nastąpi w d. 27 lutego, w gronie interesowanych w niej osób odbyło się posiedzenie, na którym wybrano pełnomocników do informowania o grupach następujących: I historycznej, II wydawniczej, III grawerkiej, IV odlewni czcionek drukarskich, V papiernictwa, VI maszynowej, VII drukarskiej, VIII litograficznej, IX fototypji fotograficznej, X introligatorstwa, XI technictwa, XII artystycznej.

## Z PROWINCJI.

Moskwa, 1 grudnia.

[Szkodliwa reklama. Robotnicy syberyjscy].

□ Nowy objaw w stosunkach handlowych, nalecałość zagraniczna, francuzko-amerykańskich blagierów pomysł niemożliwy — zaczyna się rozpowszechniać i w Moskwie i w Rosji całej. Mam tu na myśli wszelkie «premia», «bezpłatne dodatki», «rabaty», z krzykliwością ogłaszane etc. etc. Niema dnia, ażeby się tu w Moskwie nie czytało sażnistej reklamy, zwołującej publiczność do magazynu, gdzie towar «najlepszy i najtańszy» i gdzie właściciel wysoce dobroczynny, bo cały zysk swój oddaje ludzkości łaknącej... I cóż się okazuje?... Oto taki anons wprost nieprawdopodobny, takie rzucające się w oczy «mydlenie» — skutek wywierają niezwykle pomyslny! Cisną się ludzie do sklepu, gdzie «dają darmo», i wierzą, że tanio i dobrze kupili. Byłaby to może nawet i zabawka niewinna, ale w ostatnich czasach niektórzy kupcy moskiewscy posunęli się już zbyt daleko. Ogłaszają naprzykład, że każdego, co kupi u nich za sumę 30—50 rs., przypuszczają do udziału w bilecie loteryjnym!... To już jest wyzysk namiętności ludzkich, godny skarcenia.

Moskiewski miesięcznik «Russkaja Mysl» niedawno wydrukował cały szereg wyborczych artykułów jednego z najwięcej utalentowanych współczesnych beletrystów ruskich, p. Antoniego Czechowa, p. t. «Wyspa Sachalin». Obecnie, w ostatnim zeszytce tegoż miesięcznika, znajdujemy artykuł p. W. Siemionowskiego o «Robotnikach w syberyjskich kopalniach złota».

Na jakież smutne refleksje skazany jest czytelnik obu tych artykułów! Syberyjscy bogacze są, niestety, do dziś dnia srogimi eksploatatorami pracy ludzkiej — co gorsza,

wyzyskują, jak utrzymuje p. S., całkiem prawnie, bo obowiązująca obecnie w syberyjskich kopalniach złota ustawa z r. 1870 w niczem nie zabezpiecza ciężko pracujących robotników.

Dalszy.

Wilno, 4 grudnia.

[Odczyt pani Korwin-Piotrowskiej. Rzemiosła i przemysł wielki. Stowarzyszenie zwolenników homeopatji].

□ Dnia 29 listopada pani Korwin-Piotrowska wygłosiła, na korzyść ubogich uczniów szkół wileńskich, odczyt w sali klubu szlacheckiego o profesjonalnem wykształceniu kobiety. Wykład prelegentki bardzo interesującej treści, trzymał parę godzin licznemu zapełnionej salę w głębokim skupieniu, przerwanym pod koniec hucznie oklaskami. Dać atoli kobiecie chleb, uczyć wie zdobyty za pomocą profesjonalnego wykształcenia, wydaje się tak łatwo, a w rzeczy samej jest zadaniem bardzo trudnym, zwłaszcza tu, wobec naszych stosunków. Dla założenia szkoły tego typu potrzeba, między innymi, pieniędzy; a skoro o pieniądzu chodzi — wszelkie reformatorskie poloty zamierają. Żywą ilustracją do odmalowanego w odczycie przez panią K.-P. typu walczącej z nędzą kobiety, jest zmarła tego samego dnia w szpitalu św. Jakóba panna J., młoda osoba, zarabiająca na życie igłą. W pasowaniu się z męczeńskimi warunkami życia z igły, stargała nerwy i wpadła w obłąd, który ją popchnął do samobójstwa.

W związku z tematem, poruszonym przez panią K.-P., pozostaje sprawa, którą kilku ławników wniosło na sesję onegdajszą. Chodzi o podniesienie w Wilnie produkcji rzemieślniczej, która znajduje się obecnie w opłakanym stanie; wyroby rzemieślników tutejszych są bowiem tak liche, że nie mogą być wysyłane na inne rynki, a i na miejscowym z trudnością zbyt znajdują. Wysłano komisję, złożoną z ludzi tak poważnych, jak pp. Bujko, Montwill, Fiorentini i inni, która ma obmyślać środki zaradzenia złemu. Skład osobisty komisji daje nadzieję, że sprawa przeprowadzona będzie dobrze.

O ile drobny przemysł w Wilnie wegetuje nędznie, o tyle większemu przemysłowi dzieć się musi chyba dobrze, gdyż ciągle przybywają nowe fabryki: zakłada się np. na Łukiszkach jeszcze jeden, szósty z kolei w Wilnie, tartak parowy, choć po wycięciu w kraju lasów, dobrego materiału bndulcowego wcale już nie mamy.

Wkrótce też przybędzie w Wilnie (na tychże Łukiszkach) jeszcze jeden młyn parowy, pomimo to że rynek tutejszy jest zasypany tanią i przednią mąką pszenną z południowych i wschodnich stron Cesarstwa. Jest to odwaga nielada wyrzucić pieniądze na nowe młyny w chwili gdy, jak piszą, nad rzeką Isiet powstał «cały szereg» nowych młynów wodnych, czekających tylko na rychłe otwarcie komunikacji kolejowej, by zasypać zachodnie miasta Cesarstwa najdoskonalszą mąką, a tak tanią, dzięki taniości tamecznej pszenicy (pud 30 kop.) i taryfie różniczkowej, że tutejsze młyny nie będą mogły wytrzymać tej konkurencji.

«Wileńskie stowarzyszenie zwolenników homeopatji» zostało otwartem w d. 31 października r. b. Stowarzyszenie to ma zakładać i utrzymywać lecznice homeopatyczne, w celu udzielania porady taniej lub bezpłatnej niezamożnym pacjentom. Członkowie zwyczajni wnoszą po 3 rs. rocznie, honorowi zaś 100 rs. jednorazowo. Na prezesa stowarzyszenia obrano pań Dolińskiego.

A. R. Z.

Kijów, 2 grudnia.

[Eksport słomy. Projekt nowego syndykatu. O cukrownictwie. Jubileusz. Pożyczka].

□ Jeden z komiwojażerów zagranicznych, bawiąc w tych dniach w Kijowie, mimochodem rzucił tu ciekawą informację, któ-



ra się właściciel składu maszyn i narzędzi rolniczych, p. Władysław Doliński, bardzo szczerze zainteresował i poczynił kroki ku dokładniejszemu jej zbadaniu. Informacja dotyczy—słomy, która jakoby poszukiwana jest wielce na rynku londyńskim, gdzie ją w olbrzymich partjach zakupują do angielskich fabryk papieru. Wiadomo, że słoma u nas w wielu gospodarstwach, zwłaszcza na południu, gdzie hodowla bydła bardzo jest mało rozwinięta, nie przedstawia żadnej wartości, a nawet stanowi częstokroć ciężar, więc ją wprost palą na polach, nie chcąc ponosić kosztów wiązania i przewozu.

Kiedy wyczytałem o możliwości korzystnego zbywania produktu, którego urodzaj w r. b. do bardzo obfitych należał, straty jedynie przynosząc — udałem się natychmiast do p. Dolińskiego po bliższe szczegóły. Niestety wszakże, na wysłane przez p. D. telegraficzne zapytanie do Hamburga, przyszła odpowiedź najwyraźniej mylna, donosząca, iż za 100 kilogr. słomy płać w Hamburgu 45 mar., czyli po 4 rs. 12 kop. za pud, co jest, naturalnie, wprost niemożliwe... Słusznie atoli zauważył p. Doliński, iż, nawet nie posiadając dokładnych cen, można z całą śmiałością jak najlepiej przesądzać o eksporcie słomy, chociażby już z tego wprost względu, że Niemcy, którzy zbytku słomy nie posiadają i prowadzą nadto racjonalną hodowlę bydła, zorganizowali u siebie nader energiczny eksport do Anglii tego cennego dla nich produktu. Muszą być tedy ceny na słomę na rynku londyńskim bardzo znaczne i dla naszych ziemian w każdym razie dużo korzyści zapowiadające.

Chodzi tylko o to, aby się ktoś fachowy zechciał zająć tą nową gałęzią handlu i aby sprowadzono do nas specjalne maszyny amerykańskie do prasowania słomy, boć na tak daleką odległość słoma może być, naturalnie, wysyłana jedynie po wyprasowaniu. «Kijewl.» doniósł, iż całą sprawą obiecał się zająć kijowski syndykat rolniczy; tymczasem otrzymuję wiadomość z najlepszego źródła, iż syndykat w handlu słomą pośredniczyć nie chce, wychodząc z mniemania, iż eksport słomy «zmniejszy siłę nawozową w gospodarstwach naszych» i że obniży wskutek tego wogóle rolnictwo. Taki pogląd zdaje się być niesłusznym, boć tu nie idzie o tę słomę, która się przeznacza na nawóz, ale o tę, która się pali lub za bezcen sprzedaje. Ziemianin, który bydło posiada, słomy w żadnym razie nie sprzeda, ale za to sprzeda ją ten, dla którego jest ona balastem, dość poważne nieraz straty materialne przynoszącym. Skoro się wszakże kijowski syndykat rolniczy zrzeka tego interesu, to powinienby pomyśleć o tem którykolwiek z handlowych domów eksportowych i w tym celu stosunki z Anglią zawiazać.

Właściciel pierwszorzędnego laboratorium selekcyjnego w kraju naszym, hr. Benedykt Tyszkiewicz, zaprojektował utworzenie związku hodowców selekcyjnych nasion buraczanych, a to celem wspierania się wzajemnego pod kontrolą specjalnie wydelegowanej komisji rewizyjnej. Ma to być rodzaj syndykatu, dążącego ku jeszcze lepszemu udoskonaleniu nasion krajowych, znakomicie już dziś rywalizujących z nasionami zagranicznymi. Wiadomo jednak, iż każde z większych gospodarstw nasiennych posiada swoje tajemnice, każde z nich posiada swój system. Otóż skoro się owe sekrety staną własnością ogólną wszystkich stowarzyszonych, to można będzie zbiorowymi siłami wypracować najwyśmienitszy systemat hodowli, oparty na praktyce i na danych naukowych, ze zmianami jedynie wypływającymi z miejscowych warunków. Hr. Tyszkiewicz powierzył agitowanie swojego projektu kijowskiemu syndykatom rolniczemu, z którym «syndykat hodowców nasion» może się oczywiście złąć w jedną instytucję. Słyszałem, że dyrekcja syndykatu rolniczego zwróciła się już ze stosowną propozycją do najwybitniejszych gospo-

darstw nasiennych w kraju naszym i Królestwie polskiem.

W kijowskiem biurze przedstawiciele cukrownictwa gotuje się mała burza... Niektórzy stowarzyszeni, czyli do syndykatu należący, z całym uporem nie wypełniają wziętych na siebie dobrowolnie zobowiązań i dotychczas z wywozem zagranicę cukru ociągają się, skutkiem czego na niektórych rynkach naszych odczuwa się już nadmiar towaru i upadek cen. Kijowskie tedy biuro przedstawiciele myśli już o wystąpieniu na drodze prawnej przeciw fabrykantom, lekceważącym warunki umowy. Ze zaś nasz syndykat nie jest ani «zmową» ani «dziwaczyną», jak go niedawno ogłaszano, wybornie potwierdza przytoczona przez «Kij. Słowo» mowa jednego z wybitnych uczonych paryżskich, p. Vivien'a, który z werwą iście francuzką odpowiada na znany i ulubiony motyw przeciwników syndykatu cukrowniczego, domagających się zmniejszenia produkcji cukru, jako antidotum na jego wywóz obowiązkowy. «Ależ to to samo—woła Vivien—jak gdybyśmy radzili komuś samobójstwo! Czyż można człowiekowi, który się pracą pewną zajmuje, radzić, aby tę pracę precz rzucił?... Tę pracę nie była walka z kryzysem, lecz hańbiące złożenie broni przed wrogiem!»

W dniu 25 z. m. obchodzono w Kijowie 25-letni jubileusz p. A. Borodina, dyrektora kolei południowo-zachodnich. Miejscowi inżynierowie-technologowie wydali dla jubilatki ucztę, na której obecni byli tutejsi przedstawiciele przemysłu, cukrownictwa i kolejownictwa. Doręczono jubilatowi adresy od inżynierów kijowskich i od petersburskiego Towarzystwa technologów, mowę zaś wygłosił inżynier p. Gustaw Kamiński. P. Borodin jest jednym z wybitnych przedstawicieli świata technicznego w Rosji i jednym z najwykształceńszych. Przed dwunastu laty stworzył w Kijowie czasopismo specjalne «Inżynier», które pozyskało sobie ogólne uznanie.

Duma kijowska uchwalila projekt preza kijowskiego komitetu kanalizacyjnego, adw. przys. p. Cezarego Abramowicza, co do konieczności zaciągnięcia z Banku państwa pożyczki w sumie 400 tysięcy rs. na przeprowadzenie kanalizacji w posesjach prywatnych i połączenie kanałów owych posesyj z linią magistralną. Postanowiono starać się o pożyczkę z terminem 12-letnim i na niższy procent 3 1/2 rocznie.

Projekt otwarcia w Kijowie instytutu bakteriologicznego, agitowany przez profesorów uniwersytetu, wkrótce już zapewne urzeczywistni się. Wybrany ad hoc komitet układa właśnie ustawę nowej instytucji. Wybitni ziemianie i przemysłowcy pośpieszyli już zaofiarować pomoc pieniężną. Między innymi, współudział swój przyrzekli, jako «akcjonariusze», pp.: Leonard Janowski, hr. Bobrinskij i L. Brodzki.

W teatrze Solowcowa artyści ruscy grali w d. 2 b. m., po raz pierwszy, najnowszą komedię Baluckiego p. t. «Bajki».

J. Gryf.

Jekaterynosław, w grudniu.

[Brak robotników stałych. Różnica między zimą a latem. Polacy maszyniści].

□ Pamiętnym jest zeszłoroczny kryzys węglowy, o którego zażegnanie aż do ministerstwa się udawano. Z racji tej odbył się w Charkowie, w końcu roku zeszłego, nadzwyczajny zjazd przemysłowców górniczych w południowej Rosji, na którym zgodzono się, że przyczyną przesilenia był powszechny brak robotnika, spowodowany przez nadmierny urodzaj, któremu panowie obradujący nie oszczędzili epitetu «niefortunny». Jakkolwiek dziwnie wygląda takie złorzeczenie darom Bożym, ma ono jednak w ustach przemysłowca miejscowego niezaprzeczoną rację; by je zrozumieć, należy rozejrzeć się w stosunkach robotniczych kraju.

Rosja południowa nie posiada wcale ludności rdzennej; są tam tylko kolonie, niemieckie i ruskie, które dotychczas nie straciły swego charakteru ściśle rolniczego; z tej niezmiernie rzadkiej ludności przemysł nie może wcale czerpać potrzebnych mu sił roboczych, bo nawet samo rolnictwo cierpi na chroniczny brak robotnika miejscowego; to też co roku na wiosnę plyną tłumy wieśniaków z gęściej zaludnionych północnych guberni na południe, na roboty polowe; wędrowki te odbywają się bezładnie, bez planu, na chybi-trafi: zdarza się tedy, że jakaś okolica nie ma wcale kosarzy, gdy w innej znów tłumy ich próżno żebrzą o pracę. Miejscowa władza zwróciła już na to uwagę i wkrótce owe doroczne wędrowki narodów mają otrzymać pewną organizację.

W ten sposób przemysł tutejszy musi sprowadzać robotników ze stron dalszych, musi tworzyć ludność roboczą, której przed kilkunastu laty nawet najmniejszego zawiazku nie było. Zdumiewająco szybki wzrost przemysłu górniczego sprawił, iż wzrastanie zawodowej ludności roboczej nie mogło odbywać się normalnie, powolnie a stale. Kopalnie korzystały z usług rozmaitych obywateli, włóczęgów i pijaków, którzy na wieść, iż w «szachtach» dobrze płać, rzucili się po zarobek — chwilowy, bo każdy z nich, zmuszony do ciężkiej pracy tylko przez ostateczny brak środków do życia, rzucił ją, skoro trochę grosza zarobił. W zimie też nigdy nie braknie kopalniom robotnika, bo głód i mróz najlepszymi są dla tych koczowników naganiaczami; lecz gdy słońce przygrzeje, budzą się zaraz instynkty stepowe i robotnicy tłumnie opuszczają kopalnie, dając na «wołę».

Nie omylę się, twierdząc, iż górnicza ludność doniecka składa się w dużej części z włóczęgów i awanturników bez domu, rodziny, tradycji; z ludzi, których przeszłości lepiej nie badać. Znajdzie się tu i były student uniwersytetu, którego nałóg pijaństwa doprowadził do zupełnego upodlenia, i zbój za fałszywym paszportem, i rabuś stepowy... A cała ta masa niesfor-na, dzika, żadnej dyscypliny prócz grozy śmierci głodowej nie uznająca, z trudnością daje się ująć w jakie takie formy życia społecznego i skłonna jest do bójek, zawichrzeń i buntów otwartych za lada podmuchem; świeże są jeszcze wspomnienia rozruchów robotniczych w Juzowie i w Makiejówce, gdzie się trzeba było uciec do siły zbrojnej. A i w tym roku bez tego się nie obyło.

Lecz—czy jest to specjalną właściwością zagłębia donieckiego lub charakteru ludności? Nie. W Australji, w Panamie nie lepiej się działo; dzieje się tak w każdym nowym kraju w okresie jego zaludnienia i rozwoju przemysłowego. I tu też ta ludność awanturnicza zamienia się stopniowo na spokojną i osiadłą: włóczęga, nie uznający praw ludzkich ni boskich, bez legalnej rodziny, a tylko żyjący z przygodną kochanką, którą, gdy ma pieniądze, w aksamity stroi, a za lada fantazją precz na step wypędza; oraz awanturnica, zmieniająca kochanków z każdą nową suknią, ludzie ci, gdy postarzeją, gdy bujna, namięt-na natura ich uspokoi się nieco, gdy wreszcie przyjdą na świat dzieci, których nie pragnęli, pozostają na miejscu, radzi, iż mają być zabezpieczony i dają początek nowym spokojniejszym pokoleniom.

Niestety, wyznać należy, że w zagłębiu donieckiem mało się jeszcze robi dla osadzenia na miejscu tej masy wędrowniej, dla pozyskania jej sobie na stałe. W pomniejszych szczególnie kopalniach, które najczęściej śród stepu, zdala od wiosek są położone, górnicy i ich rodziny żyją w tak fatalnych warunkach sanitarnych, iż im się dziwić nie należy, gdy na wiosnę opuszczają swe legowiska—bo wszak niepodobna nazwać brudnych, wilgotnych «ziemlanek» mieszkaniem dla ludzi. Wina to



oczywiście właściciele kopalń i bronie ich nie mam zamiaru; kryje się tu jednak głębsza przyczyna ekonomiczna: oto na Zachodzie dawno już zniknęły małe przedsiębiorstwa kopalniane, a powstały natomiast milionowe towarzystwa, gdy tu sporo jest jeszcze tych pierwszych, nie wyjmując nawet kopalni włościańskich, obywatelskich bez pary; produkcja jednej takiej małej kopalni jest drobną, lecz w sumie wydają one poważną ilość węgla i wpływają na stan rynku. Te drobne kopalnie nie mogą, oczywiście, robić dużych nakładów na domki dla robotników etc. z braku środków; zresztą przy rabunkowej do pewnego stopnia—eksploatacji małych kopalń, większe nakłady są niemożliwe.

Od kilku lat wszakże i tu daje się zauważyć nieustający ruch w kierunku dośrodkowym: małe przedsiębiorstwa znikają stopniowo, a na ich miejsce powstają duże towarzystwa, najczęściej ze współudziałem kapitałów zagranicznych. Te prowadzą eksploatację systematycznie, robiąc znaczne nakłady na budowy kapitalne, i pamiętają o robotniku, chcąc sobie zapewnić stałą siłę roboczą: budują więc koszary, szpitale i szkoły.

Nadmieniam, iż w ten sposób—przez skupienie pomniejszych kopalń, powstało świeżo nowe Towarzystwo eksploatacji węgla: «*Société belge*».

Tak tedy przez formowanie się towarzystw dużych o znacznym kapitale, przez sprowadzanie robotnika fachowego z miejsc przeludnionych, pod warunkiem, że mu się zapewni byt jako tako znośny, co zmuszone były czynić huty tutejsze, kwestja robotnicza sama się ureguje stopniowo i nie trzeba będzie interwencji władzy, o którą zepsuci opieką rządu przemysłowcy krajowi ubiegać się zwykli. Tymczasem brak robotnika dotkliwie się czuć daje i nowy przedsiębiorca, przybywający zdala, tę stronę sprawy starannie zbadać powinien.

W braku zawodowego robotnika krajowego, robotnik polski chętnie tu jest widziany, i trzeba mu przyznać, iż rzadko zawodzi pokładane w nim nadzieje; słyszałem z ust ludzi, skłonnych raczej do przesady w innym, mniej pochlebnym dla nas kierunku, iż robotnik polski jest sumienny, uległy, pracowity; zna swój fach i—nie pije, mam osobiście często do zdumienia poznając z akcentu ziomka; odbieram czasem listy z prośbą o polecenie maszynisty polaka, gdyż «z polaków bywają dzielni i trzeźwi maszyniści».

Dobrzeby było, gdyby które z biur stręczenia pracy w Warszawie rozszerzyło swą działalność i na kraj tutejszy: sporo tu bowiem przybywa ludu roboczego—cieślów, ślusarzy etc. Biedacy ci, w braku gotowego grosza, zanim pracę wynajdą, cierpią nieraz głód i straszną nędzę; w końcu do żebractwa muszą się uciekać; kolonja zaś miejscowa polska, chociaż dość liczna, zbyt słabą jest jeszcze, by ten ciężar żebractwa ponosić mogła.

M. Ch.

± Z Wilna piszą do nas: Dnia 15 b. m. odbył się tu z wielkim powodzeniem koncert panny Marji Uszyńskiej i pani Dowiakowskiej, a dnia 22 b. m. ujrzymy na estradzie pannę Ludw. Nikita-Nicholsku z fortepianistą Baurem. Pani Sembrich spodziewana jest, acz nie napewno, w lutym r. p. Znany w Wilnie malarz Winc. Ślędziniński, łącznie z kierownikiem tutejszych szkół rysunkowych, akad. J. Trutniewem, zaprojektowali urządzenie stałej wystawy dzieł sztuki, dochód z niej przeznaczając na rozszerzenie szkoły rysunku technicznego dla chłopców-rzemieślników. Spadkobierczyni znanego wileńskiego sklepu artystycznego, p. Soroko, zamierza zniszczyć złożone w Paryżu u Lemerclera klisze litograficzne, pozostałe od słynnego pomnikowego «Albumu wileńskiego» wyd. d-ra J. K. Wilczyńskiego—i to głównie z tego powodu, że konserwowanie kilkuset tych kamieni trzeba corocznie drogo opłacać. Możeby jaki mecenas lub nau-

kowa instytucja przez rychłe nabycie uchroniła od zagłady artystyczne pamiątki bardzo wielkiej wartości. L-staw.

± Żytomierz. Przy żytomierskim gimnazjum meżkiem istnieje biblioteka bardzo bogata, obejmująca przeszło 20 tysięcy tomów. Pochodzi ona z czasów dawnych, kiedy w kraju południowo-zachodnim wykłady w szkołach prowadzone były w języku polskim i kiedy szkoły nosiły specjalne nazwy szlacheckich i miejskich pensjonatów. Wskutek tego, w bibliotece żytomierskiej wiele jest książek bardzo rzadkich, przeważnie polskich, a nadto także ruskich, francuzkich, niemieckich, arabskich i innych. W tych dniach, jak donosi korespondent «Kijewianina», w czasie porządkowania biblioteki przez wychowawców wyższych klas gimnazjum, w starej biblii japońskiej znaleziono... list zastawny na 1,000 rubli z nieodcietem kuponami od lat kilkunastu. Tem to dziwniejsze, że biblioteka bywa bardzo licznie odwiedzana, zwłaszcza przez miejscowych nauczycieli, dla których urządzenie specjalną przy bibliotece czytelnię.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Poczytuję sobie za obowiązek sumienia przestrzedz polaków przed ciągle trwającą emigracją do Ameryki, a czuję się do tego powołanym, jako dobrze ze stanem rzeczy obeznany. Od lat kilku Ameryka przeżywa kryzys ekonomiczny, w czasie którego pozamykano wiele fabryk i podupadł znacznie wszelki handel, ztąd obniżenie płacy i wogóle mniejszy popyt na robotnika nawet tak dobrego, jak robotnik polski. Wielu też z poprzednio dobrze zarabiających popadło w niedostatek i ztąd znaczna liczba powracających do Europy wychodźców. Aczkolwiek są niejaki widoki, że stan się polepszy, ale to jeszcze niewątpliwie nie tak prędko nastąpi i nigdy już zapewne nie będzie Ameryka miejscem, gdzie można było łatwo znaleźć w każdej chwili dobrze płatną pracę. Nie pora zatem wobec tego zastoju ruchu przemysłowego i handlowego do przybywania do Ameryki, zwłaszcza dla nie władających językiem angielskim; tacy narażają się oczywiście na przykrość, niedostatek, z największą bowiem trudnością przychodzi im tu znaleźć pracę ciężką za stosunkowo lekką płacę. Mamy tego codzienne przykłady. Wszelkimi zatem sposobami powinni ludzie w kraju, mający jakikolwiek wpływ na lud lub styczność z nim, ostrzegać przed emigracją, a to wbrew wszelkim zachętom, jakie wychodzą od ludzi, którzy tylko przejechawszy się i zwiedziwszy pobieżnie niektóre kolonje w Stanach Zjednoczonych, lub też świeżo w kraju przybyli, nie są należycie obznajmieni z tutejszymi stosunkami. Łatwo-wierność takim zachętom po największej części drogo—śmiało to powiedzieć mogę—przeplacą wychodźcy i iluż załować będzie, że straciło na podróz pieniądze, które w kraju mogły być stanowić podstawę dla ugruntowania sobie bytu, aby tu z większymi może niż w kraju walczyć trudnościami o zdobycie sobie pracy, a wraz z nią kawałek chleba.

Er. J. Jerzmanowski.

New-York.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

♦ Na ogólnym zgromadzeniu kasacyjnych departamentów rządzącego Senatu wydana została decyzja, godna uwagi tak ze względu na jej przedmiot, jak i na jej umotywowanie. Na wyrok jednego z sędziów pokoju w Królestwie polskim podano apelację, podpisaną po polsku, z pominięciem przetłumaczenia podpisu (jak tego wymaga § 261 ustaw procedury cywilnej). Zjazd sędziów pokoju z tego powodu uchylił się od rozpatrzenia skargi. Senat rządzący uznał decyzję zjazdu za zupełnie nieuzasadnioną i niezgodną z zadaniami sądu tem bardziej, że w danym wypadku podpis, «sam przez się czytelny i wyrażony łańciskiem literami, nie mógł w umysłach sędziów wzbudzać żadnych wątpliwości co do swego znaczenia». Ażeby na przyszłość zapobiedz podobnego rodzaju decyzjom, niezgodnym

z duchem prawa, instytucje sądowe «dla zachowania swej własnej godności» obowiązane są w wypadku, gdy podpisujący podanie narusza przepis, wyrażony w § 261 ustaw procedury cywilnej, przedsięwziąć środki, aby w jakikolwiek sposób błęd ten został naprawiony. Tak więc, gdy prośbę podaje sama osoba, która się podpisała na niej, tłumaczenie podpisu może być zrobione natychmiast; gdy zaś prośba taka nadejdzie pocztą, powinna być zwrócona osobie interesowanej wraz z objaśnieniem przyczyny, dla której przyjęta nie została i oznaczeniem terminu, w którym znowu może być przyjęta. W ten sam sposób można postąpić i w drugiej instancji, jeśli się okaże, iż występujący z podaniem nie zachował przepisu, o którym wyżej była mowa. W celu uniknięcia zbytecznej korespondencji i straty czasu, sąd może także postąpić inaczej: mocen jest mianowicie prosić tłumacza przysięgłego, lub osobę, znającą dany język, o przetłumaczenie podpisu na język ruski i w ten sposób poprawić nieumyślny po większej części, a dla sprawy nie mogący mieć żadnego ważniejszego znaczenia błąd osoby, podającej prośbę. Wybór jednego albo drugiego sposobu. Senat rządzący pozostawia sędziom, stosownie do ich rozumnego i sumiennego traktowania powierzonych im obowiązków. «Ta decyzja Senatu—pisze «Więstnik Jewropy»—jest prawdziwym wzorem sprawiedliwości i nadzwyczaj cenną lekcją wielkiej sztuki zapatrywania się na formę procesu nie jak na cel, lecz jak na środek, uważania ich nie za sędziów i zawady dla powodów i oskarżonych, lecz za środki i punkty oparcia podczas poszukiwania i wyjaśniania prawdy. Wartość tej decyzji wzrasta jeszcze przez to, że dotyczy ona właśnie kresowych prowincyj państwa, które można sobie pozyskać najprędzej podobnego rodzaju ich traktowaniem».

### Z SĄDÓW

♦ Dziennik urzędowy guberni tambowskiej («Tamb. Gub. Wied.») opisuje szczególny fakt, jaki miał miejsce podczas kadencji tambowskiego sądu okręgowego w m. Morszańsku. Pomiędzy innymi rozpoznawaną była sprawa przemysłowca leśnego, niejakiego Michajłowa, o nieprawne pozbawienie wolności pewnego włościanina. Pomimo tego, że treść nie odznaczała się niczem nadzwyczajnym w chwili jednak właściwej, kiedy obrońca oskarżonego, rozpoczynawszy swą obronę, starał się przede wszystkim dowieść, że w danym razie pod sądny nie dopuścił się bynajmniej przestępstwo pozbawienia wolności, przysięgający na posiedzeniu powstrzymał obrońcę, oznajmiwszy mu, że nie pozwala mówić o pozbawieniu wolności, dodawszy na zapytanie tegoż, że to się sprawy nie dotyczy. Dopiero po odczytaniu orzeczenia izby sądowej, oddającego pod sąd oskarżonego właśnie w zarzucie pozbawienia wolności, oraz po zacytowaniu artykułu 1542 kod. karn., przewidującego i karzącego takie przestępstwo, obrońca otrzymał pozwolenie kontynuowania obrony w rozpoczętym kierunku. Nadmienając, że organizacja sądowa pozostawia szerokie pole dyskrecjonalnej władzy i osobistemu uznaniu prezesa, dziennik na czele wspomniany nie ukrywa swego zdumienia z powodu powyższego tłumaczenia przepisów prawa.

♦ Zabójca milionerki Czarnieckiej, były jej lokaj Naumow, którego sprawa rozpoznawaną była d. 5 grudnia, werdyktem sędziów przysięgłych uznany został za winnego tej zbrodni w zapalczywości i rozdrażnieniu, ale nie w charakterze służącego, uznany też został za zasługującego na uwzględnienie. Wskutek tego sąd okręgowy petersburski skazał Naumowa na pozbawienie wszelkich praw stanu i deportację do robót ciężkich na lat 9, ze zwykłymi skutkami tej kary. Oskarżonego bronił adwokat przysięgły Andrejewski.

♦ W Odesie sadzono w d. 29 z. m., przy zamkniętych drzwiach, sprawę o dwuzębstwo. Oskarżonym był mieszczanin J. M. Radeckij, członek zarządu odeskiego «Towarzystwa opieki nad fizycznym rozwojem dzieci», znany z licznych odczytów, jakie kolejno w różnych miastach Rosji miewał «w kwestjach dziecińczych». Sąd skazał R. na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów, 8 miesięcy rot areztanckich i pokutę kościelną. Do czasu uprawomocnienia się wyroku R., po złożeniu 300 rs. kaucji, pozostaje na wolności.

### NOMINACJE.

♦ Mianowany: członek izby sąd. w Warszawie Kostyr — prezesem sądu okr. w Symbirsku.



## KURJER KOSCIELNY.

## Z WATYKANU.

\*\* Korespondent rzymski «Monde's» podaje treść encykliki, którą niebawem ma ogłosić Leon XIII do ludów Ameryki północnej. Encyklika ta poprzedzi drugą, do biskupów Ameryki południowej. Oba te dokumenty, wbrew zwyczajowi zostaną ogłoszone nie w Rzymie, lecz w Ameryce. Delegacja apostołska, sprawowana po raz pierwszy przez msgr'a Satolli, ma na celu organizację i życie duchowe młodego kościoła. Delegacja ta ma być nie tylko uosobieniem zasady jedności, ale zarazem najwyższym trybunałem, który samodzielnie, bez odwoływania się do propagandy, będzie sądził i rozstrzygał we wszystkich kwestiach spornych lub wątpliwych. Encyklika ogłosi uroczyste wszystkie prawa i władze delegacji, kładąc w ten sposób tamę wszelkim nieporozumieniom i sporom. Propaganda służyć będzie tylko za pośrednika dla apelacji, zanoszonych wprost do Ojca św. Ta część encykliki będzie miała niezmierną doniosłość praktyczną i zainauguruje nową epokę w dziejach kościoła katolickiego Ameryki północnej. Wreszcie w części ostatniej zawrą się rady praktyczne. Leon XIII będzie mówił o sprawie socjalnej, o spełnianiu obowiązków wyborczych, o rozwodach i potrzebie jedności. Najważniejszym będzie ustęp o sprawie socjalnej, który, jak zapewnia korespondent, zrobi wielkie wrażenie i w Europie.

## ZAGRANICZNE.

\*\* W składzie osobistym duchowieństwa w djecezji żmudzkiej zaszły zmiany następujące. Mianowani: prof. rz.-kat. Akademii duch. w Petersburgu, kan. kap. żmudzkiej ks. Justyn Dawidowicz—inspektorem seminarjum żmudzkiego; kapelan szawelskiego gimnazjum ks. Mamert Zolkiewicz—administratorem par. w Johaniżkielach; wik. parafii w Szadowie ks. Jan Wizbor—kapelanem szkół w Lipawie; kapelan szkoły realnej w Poniewieżu ks. Józ. Rymejko—kapelanem gimnazjum w Szawlach; neopresbyter ks. Jan Wolowicz—kapelanem szkoły realnej w Poniewieżu; wik. par. w Betygole ks. Mich. Piotrowski—filjalistą w Jodajciach. Przeniesieni: filjalista w Jodajciach ks. Zygm. Chochłowski—do Szawdyń; wikariusze parafii: ks. Franc. Kudis—z Kontowc do Ślad; ks. Jan Jaskiewicz—z Ślad do Poswola; ks. Jan Baniewicz—z Poswola do Podbirz; ks. Nikodem Petkus—z Podbirz do Janiszek. Zmarł: ks. Adam Bersen, altarysta—w Żemelanach, lat 52.

\*\* Z Wilna piszą do nas: Ks. kanonik Stef. Zwierowicz, mag. św. teol., rektor od r. 1887 wileńsk. seminarjum djecez., uroczyste obchodził d. 2 b. m. swój 25-letni jubileusz kapłaństwa. Na uroczystości jubileuszowej piękną wypowiedział mowę ks. biskup Zdanowicz, a nadto chór alumnowy wystąpił ze śpiewami. Jubilat liczy 53 lat wieku. Ks. biskup Audziejewicz już od paru miesięcy przebywa we własnym skromnym mieszkaniu przy ul. Zamkowej, opuściwszy gościnną willę sz. ks. kanonika Frackiewicza, gdzie szczęśliwie przebył bardzo ciężką chorobę. JEKsc. powiada, iż bardzo niedobrze wciął się czuje z powodu nieprawidłowej działalności serca, jest bardzo zdenerwowany, chciałby zasięgnąć porady d-ra Baranowskiego w Warszawie, ale nie ma odwagi w podróż wyruszyć. L-staw.

\*\* Z Dolistowa (nad Bobrem) piszą do nas: Ostatniemi czasy kościół nasz otrzymał bardzo piękny obraz, wystawiający św. Wawrzyńca. Autorem jego jest wielce utalentowany młody artysta-malarz, p. P. Kozłowski, który, jako skończony teolog i człowiek gorącej wiary, jest powołany niejako do tworzenia obrazów prawdziwie religijnych. Z nadzieją wiary p. K. wybiera się na pielgrzymkę do Palestyny, a po powrocie z tamąd ma urządzić wystawę dzieł swoich. Ks. K. R. J.

## KURJER SZKOLNY.

## KRAJOWE.

\*\* «Mosk. Wiedom.» wyjaśniają, jaką drogą weszło w zwyczaj, że Następca Tronu ruskiego bywa kanclerzem uniwersytetu w Helsingforsie: «W Szwecji uniwersytety po-  
ostawały zwykle pod opieką znakomitszych

magnatów Królestwa. Uniwersytetem fińskim, wówczas, kiedy kraj fiński był prowincją szwedzką, również zazwyczaj zarządzał jakiś znaczniejszy szwedzki dostojnik. Po włączeniu kraju do składu Cesarstwa ruskiego, kanclerzem tego uniwersytetu, na skutek jego prośby (w której była wzmianka o powyżej wspomnianym zwyczaju szwedzkim), mianowany został znany hr. M. Speranski, a po jego usunięciu, mianowany na jego miejsce w charakterze kierownika spraw fińskich przy Monarsze wychodźca szwedzki Armfeld. Po śmierci Armfelda cesarz Aleksander I, na skutek specjalnej prośby uniwersytetu fińskiego, mianował jego kanclerzem W. Ks. Mikołaja Pawłowicza. Ponieważ Mikołaj Pawłowicz wstąpił następnie na Tron CesarSKI, z tego więc powodu fińscy upraszali Go o zamianowanie kanclerzem uniwersytetu Cesarzowiczą Następcę Tronu Aleksandra Mikołajewicza. Prośba została uwzględniona i od tego czasu, przy zaszłych później dwóch zmianach panowania, kanclerzami mianowano również Następców Tronu». Obecnie, przy wstąpieniu na Tron dziś panującego Monarchy, nie wydano jeszcze reskryptu, mianującego Następcę Tronu kanclerzem uniwersytetu, jak to miało miejsce za dwóch poprzednich panowań. Słowa p. v. Daehn, sekretarza stanu do spraw fińskich, wyrzeczone do studentów hellingforskich, a powtórzone przez dzienniki miejscowe, przypuszczają kaźą, że kwestja mianowania kanclerza będzie wkrótce rozstrzygnięta. Oprócz kanclerza, jest jeszcze w uniwersytecie Aleksandrowskim wice-kanclerz, którego stanowisko zajmuje zawsze fińczyk, i który, łącznie z sekretarzem stanu do spraw Finlandji, faktycznie zarządza uniwersytetem.

\*\* «Now. Wr.» zamieściło niedawno notatkę następującą: «W r. b. do uniwersytetu warszawskiego przybyło o 200 studentów mniej, niż w r. z. Są gimnazja, z których ani jeden uczeń nie wstąpił do wzmiankowanego uniwersytetu, pomimo blizkiego sąsiedztwa instytucji i w mieście krewnych ucznia». «Kurjer Warsz.», sprawdzivszy rzecz u źródła, podaje, że w r. 1893 wstąpiło do uniwersytetu na kurs pierwszy ogółem 394 studentów, z których 287 z gimnazjów, znajdujących się w Królestwie, reszta zaś z gimnazjów bądź w okręgu wileńskim, bądź w guberniach centralnych, tudzież z innych uniwersytetów i wreszcie z seminarjów duchownych. Farmaceutów w tymże roku wstąpiło na kurs pierwszy 39. W r. 1894 wstąpiło na kurs pierwszy 276 studentów, z których 216 po skończeniu nauk w gimnazjach Królestwa. Farmaceutów zaś 75. W r. b. wstąpiło więc studentów do uniwersytetu mniej o 118, farmaceutów zaś więcej o 36, z Królestwa zaś w r. b. wstąpiło mniej o 71. Nadto korespondent «Now. Wr.» minął się z prawdą i w innym szczególe, gdyż w roku bieżącym wszystkie gimnazja w Królestwie mają w uniwersytecie warszawskim swoich wychowawców, oprócz jedynie marjampolskiego, z którego młodzież przeważnie wstępuje do uniwersytetu w Moskwie, gdzie są wyłącznie dla niej tak zwane «stypendja litewskie».

\*\* W d. 4 grudnia odbył się akt uroczysty na wyższych kursach żeńskich, które właśnie otrzymały nowego dyrektora w osobie r. st. N. Rajewa. Sprawozdanie odczytał prof. Platonow, który czasowo sprawował obowiązki dyrektora. Okazuje się, że w r. b. w jesiennym podano próśb o przyjęcie na kursy 389, tak że trzeba było upraszać władzę o pozwolenie na przyjęcie 100 kandydatek po nad normę. Obecnie kursy liczą 557 słuchaczek, z których 455 na wydziale historyczno-filologicznym, a 102 na fizyko-matematycznym. Ze zmian, jakie na kursach mają nastąpić, należy wspomnieć o zamierzonym urządzeniu pensjonatu na 85 studentek. Sprawozdanie zaznacza wszechstronny rozwój instytutu, oraz pracowitość i pilność ogółu słuchaczek. Akt zakończył się podaniem prof. Platonowowi adresu od kolegów.

\*\* Ministerstwo oświaty otworzyć zamierza w roku przyszłym oddziały gospodarstwa wiejskiego przy dziesięciu dwuklasowych szkołach wiejskich, a pomiędzy innymi w gub. wołyńskiej i witebskiej. Oddziały te otwarte być mają sposobem próby; obecnie zaś ministerstwo wyjednywa u skarbu wyasygnowanie na urządzenie każdego takiego oddziału po 1,500 rubli jednorazowo, oraz po 1,200 rubli rocznie na utrzymanie gospodarstwa i płacę nauczyciela. Kwestja urządzenia i uposażenia tych oddziałów podobno wkrótce już w Radzie państwa będzie rozważana.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Bobczyński Julian, lat 60, nauczyciel lubelskiego gimnazjum męsk., korespondent głównego petersb. obserwatorium meteorologicznego, wychowaniec uniwersytetu moskiewskiego—w Lublinie, 11 grudnia.  
Budrewicz Jan, lat 90, dr. med., jubilat, wychowaniec uniwersytetu jagiellońskiego—w Warszawie, 11 grudnia.  
Grochowski Stanisław, lat 84, emeryt—w Warsz., 11 grudnia.  
Grossmann Jakób, ob. ziemski—w Widoku-Mokotowskim, 12 grudnia.  
Jabłońska Helena, lat 69, ob. ziemska—w Kowalewie, 10 grudnia.  
Karnowski Sylwester, lat 75, ob. ziemski—w Młogoszynie, 7 grudnia.  
Koboska Jan, lat 59,

ob. ziemski, wychowaniec b. marymonck. Instytutu gosp. wiejsk. i leśnictwa—w Warsz., 13 grudnia.  
Łętowska Zofia—w Mińsku, 13 grudnia.  
Olszewski Kasimierz, rad. stanu—w Władysławsku, 16 grudnia.  
Miech Konstanty, lat 67, mag. farmacji, ob. ziemski pow. łowickiego gub. warszawsk.—w Kępszynie, 9 grudnia.  
Poraj-Rozemberg Józef, lat 60, obyw. ziemski gub. podolsk.—w Kamieńcu podolsk., 10 grudnia.  
Siemienińska Ewa, ob. ziemska pow. noworodomskiego gub. piotrkowsk.—w Żytynie, 14 listopada.  
Sucharska Emilia, lat 84, ob. ziemska pow. kutnowsk. gub. warszawsk.—w Sleszynie, 9 grudnia.

## DONIESIENIA.

■ Księgarnia polska K. Grendy-szyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska, 2) dostarcza bezzwłocznie wszystkie książki polskie, tak w kraju, jak i zagranicą wydawane; czytelnie, biblioteki i wogóle osoby, zamawiające jednorazowo większą ilość książek, korzystają ze znacznych ustępstw. Wydawnictwa własne księgarnia przesyła do wszystkich miejscowości w Cesarstwie i Królestwie franco na swój koszt.

Katalogi wydawnictw własnych i obcych przesyła bezpłatnie. Prenumerata wszystkich pism polskich. Przesyłka książek za obciążeniem pocztowym.

## DOM PRACY

rzymsko-katolick. Tow. dobr. w Petersburgu

wykonywa suknie, bieliznę i okrycia damskie. Robota gwarantuje się. Ceny niskie. Krojczy-  
ni wykwalifikowana. Ul. Targowa d. 17, m. 17.

## EKONOMISTA.

W sprawie Banku przemysłowego.

Prasa ruska zastanawia się nad otworzyć się mającą podobno w Moskwie nową instytucją kredytową, a mianowicie «Bankiem kredytu przemysłowo-fabrycznego», który, o ile rozważające tę kwestję dzienniki donoszą, udzielać ma pożyczek długoterminowych. Operacji takich dotychczas żadna instytucja nie prowadzi, działalność przeto projektowanego banku byłaby zupełną w Rosji nowością.

Wszakże niektóre pisma wynurzyły opinie nieprzychylnie organizacji wspomnianego banku, opierając się na przykładach, jakich dostarczyły różne banki, takim kredytem się zajmujące; zawiązała się nawet w tym przedmiocie kompletna polemika. Przeciwnicy nowego banku, a w ich liczbie wydawana w Moskwie gazeta «Russk. Wied.» obawiają się upadku tego banku w rodzaju upadku założonego w swoim czasie przez braci Pereira w Paryżu banku pod nazwą «Credit Mobilier», albo innych podobnych banków, lub wreszcie niepowodzeń w rodzaju doznanych *ev re* pożyczek tej kategorii przez b. Bank polski i t. p. Obawy te starają się rozwiać «Mosk. Wiedomosti», które piszą w tej materji co następuje:

«Instytucje zagraniczne, na których zawodny przykład powołują się gazety, otwierane były specjalnie dla spekulowania akcjami nabytych przez się przedsiębiorstw przemysłowych, projektowany zaś bank udzielać będzie pożyczek, przestając na procencie i komisowem. Funkcjonując w tym duchu, nowy bank może liczyć na duże powodzenie, dowodem czego jest rozwój pomysły całego szeregu przedsiębiorstw zagranicznych, których działalność opiera się na tejże samej zasadzie. Wymienimy niektóre z nich: 1) «Société Générale pour



favoriser l'industrie nationale» w Belgii, 2) «Bank für Handel und Industrie in Darmstadt», 3) «K. K. privilegierte Oesterreichische Kredit-bank», 4) «K. K. privilegierte Oesterreichische Länderbank».

W dalszym ciągu swej polemiki «Moskowsk. Wiedomosti» zarzucają «Russkim Wied.», że niesłusznie powołują się na straty Banku polskiego z tytułu kredytu przemysłowego, ponieważ straty rzeczono poniesione były z powodu operacji, powierzonych Bankowi polskiemu przez rząd w celach ogólnopństwowych, te zaś przedsiębiorstwa, które miały charakter ściśle przemysłowy, przyniosły owszem bankowi zyski. Na poparcie swego założenia «Mosk. Wied.» cytują, że Bank handlowo-przemysłowy w Darmstadtzie («Bank für Handel und Industrie in Darmstadt») z filjami w Berlinie i Frankfurcie, otwarty dnia 2 kwietnia r. 1853, całkiem pomyślnie praktykuje operacje kredytu przemysłowego w ciągu lat przeszło czterdziestu. Zadawalniająco też funkcjonują inne, później uorganizowane tegoż typu instytucje, jak np. Bank krajów austriackich («K. K. privilegierte Oesterreichische Länderbank»); pierwszy z nich wypłacił swym akcjonarzom w r. 1893 dywidendy 5 $\frac{1}{4}$  proc., tyleż w r. 1892; ostatni zaś—w r. 1893 7 proc., a w r. 1892 — 6 $\frac{1}{2}$  proc. Słowem, niepodobna a priori oświadczać się ani za, ani przeciw projektowanemu bankowi, a wszystko będzie zależeć tu od organizacji i od prowadzenia operacji.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

«Więsnik Finansów» podaje następujące wiadomości o rezultatach subskrypcji na 3 $\frac{1}{2}$  proc. pożyczkę złotą. Cyfry żądań, zadeklarowanych przez subskrybentów, są kolosalne. Sam Paryż zadeklarował 12 mil. franków, t. j. pokrył pożyczkę przeszło 30 razy. W Berlinie subskrypcja pokryła całą pożyczkę dziesięciokrotnie; w Petersburgu—3 $\frac{1}{2}$  razy. W Londynie, według istniejących zwyczajów, repartycja proporcjonalna jest niedopuszczalną, kasy zaś ograniczają się na przyjmowaniu subskrypcji jedynie do pewnej granicy; pomimo to jednak w kilka minut po otwarciu kasy, subskrypcja przeniosła już 25 mil. funtów szterlingów i niezwłocznie została zamknięta; drobna publiczność przybywała niezmiernymi masami. Suma ogólna subskrypcji na nową pożyczkę doszła do 5 miliardów rubli w złocie, t. j. sumę 100 mil. rubli przeniosła 50 razy. Po repartycji zaspokojonem zostanie nie więcej jak 1,75 i 1,02 proc. zadeklarowanych żądań. Organ ministerstwa skarbu zwraca szczególną uwagę na udział w subskrypcji publiczności, pomiędzy którą rozdzieloną zostanie znaczna część pożyczki. Tenże organ oznajmia, że «pod względem rezultatów subskrypcji nowa pożyczka prawie nie ma sobie dorównywającej nawet pomiędzy pożyczkami innych państw z najbardziej utrwaloną kredytem».

Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa ukończyło w tych dniach projekt kredytu meljoracyjnego. Projekt ten wielce się różni od projektu, opracowanego w tym samym przedmiocie przed dwoma laty przez dawne ministerstwo dóbr państwa. Pożyczki udzielane być mają na termin od 7 do 35 lat, stosownie do rodzaju meljoracji. Umorzenie pożyczek i opłacanie od nich procentów ma mieć miejsce dopiero wówczas, kiedy dopełniona meljoracja dochody już będzie przynosić. Zawiadywanie kredytem meljoracyjnym na miejscu powierzonym będzie projektowanym komitetem gospodarstwa wiejskiego.

Korespondent «Kijewsk. Słowa» zwraca uwagę na dość znaczne gospodarstwo p. Bielawskiej, pod miastem Lubny, specjalnie poświęcone aklimatyzacji roślin aptekarskich. Gospodarstwo to istnieje od 1809 r. i zajmuje 30 dziesięcin ziemi, przynosząc bardzo przyzwoite dochody. Korespondent sądzi, iż wiele roślin leczniczych, sprowadzanych obecnie za drogie pieniądze z zagranicy, można zacząć kultywować w kraju. Potrzebny jest na to atoli duży kapitał wkładowy.

«Kijewl.» zaznacza wielkie powodzenie w Kijowie serów litewskich, z gub. kowieńskiej przeważnie sprowadzanych. Corocznie przybywa do Kijowa kilkaset pudów tego

sera, a w ostatnich czasach zaczęło się pojawiać również masło, bardzo chętnie, ze względu na swój wysoki gatunek, w grodzie nadnieprzańskim rozprowadzane. Podobno powstać ma niebawem na Kreszowatku specjalny sklep z masłem i serami litewskimi.

«Rocznik rolniczy», opracowany przez pp. Witolda Hanickiego, Chanenkę i Rewę, a nakładem syndykatu rolniczego wydany, ukazuje się po raz pierwszy w lutym r. p. i obejmuje wyczerpujące informacje, gospodarstwa i przemysłu rolniczego dotyczące, wraz z rocznym sprawozdaniem o urodzaju w Rosji.

W końcu b. m. uorganizować się ma przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisja, w celu uregulowania rzeźnictwa w Cesarstwie. Prezydować w komisji będzie dyrektor departamentu gospodarczego, p. Kabat.

### SPRAWY KOLEJOWE.

Jak wiadomo, od 1 grudnia, t. j. od czasu wprowadzenia reformy pasażerskiej na kolejach, zniesione zostały ulgi, z jakich korzystała młodzież ucząca się. Dowiadujemy się jednak, że zniesienie to jest tylko tymczasowym, zgodnie bowiem z postanowieniem rady taryfowej ministerstwa finansów, ma być opracowana taryfa nowa, podług której młodzież opłacać będzie za przejazd w każdym razie nie drożej, niż dotychczas. Nowa taryfa ma być wprowadzoną od 1 kwietnia r. p. T.

Rada państwa rozpatruje obecnie projekt całej sieci dróg żelaznych podjazdowych. Kolej te, znaczenia głównie lokalnego, służyć mają jako arterje pomocnicze dla linii magistralnych istniejących. W kosztach budowy przyjąć mają udział ziemstwa i miasta. Projekt ten łączy się z wypracowywanym w ministerstwie komunikacji projektem składów i elewatorów zbożowych, dla których, między innymi, kolejki rzeczono mają służyć za połączenie. T.

«Now. Wr.» donosi, że kolej nowgorodzka w ministerstwie dróg i komunikacji stara się o pozwolenie na budowę linii kolejowej między Nowgorodem i Witebskiem, oraz na zmianę toru wązkiego na szeroki.

### TARYFY KOLEJOWE.

Przed niedawnym czasem rozpatrywana była kwestja obniżenia opłaty za przewóz nasienia koniczyzny. Wiadomości, zaczerpnięte na rynkach niemieckich, okazały, że przy obecnym unormowaniu opłat, przewóz koniczyzny np. do Gdańska i Królewca z Ameryki wypadła taniej, aniżeli z państwa rosyjskiego. Ponieważ atoli koniczyzna ma znaczenie nie tylko w stosunkach handlowych z zagranicą, lecz i wewnątrz państwa, zatem obniżenie taryfowe ma być zastosowane zarówno do wozu, jak i w ruchu wewnętrznym. T.

W d. 7 b. m. rozpoczęły się obrady 23 ogólnego zjazdu taryfowego dróg żel. Na porządku dziennym zjazdu znajdujemy, między innymi: kwestję obniżenia taryfy na przewóz kredy, poruszoną na skutek prośby przemysłowców z pod Grodna, rewizji taryfy na przewóz cegły ogniotrwałej, obniżenia opłaty za przewóz wagoników, używanych na kolejach przenośnych, oraz w różnych kopalniach. Ta ostatnia kwestja podniesioną została przez pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych w państwie. T.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą snów w ciągu minionego tygodnia niewielkie tylko sarysował falowania. Na giełdzie berlińskiej, według ostatnich (środkowych) wiadomości, płacono za 100 rubli 221 markę 50 pf. zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, to jest tyleż cośmy przed tygodniem podawali.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 7-go grudnia. Pożytki premjowe: I em. 245, II em. 225. Lisy premjowe banku szlacheckiego: 191. Akcje banków: dyskontowego 647, międzynarodowego 636, ruskiego 449, wileńskiego ziemskiego 650, kijowskiego ziemskiego 845, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 700. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 100,00, połtawskie — 99,80, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-taurydzkie — 99,75.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły. Monety: Funt sterling — 9 rs. 27 kop., marka — 45,56 kop., frank — 36,84 kop., gulden — 74,52 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 39 kop., rubel w złocie — 147,80 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,66 kop. w złocie.

### Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Reakcja zniżkowa w międzynarodowym handlu zbożowym, zanotowana w ostatnim naszym sprawozdaniu, znów w ciągu minionego tygodnia ustąpiła miejsca zwykłemu usposobieniu. Złożyło się na to kilka powodów; przede wszystkim wobec częściowego zamknięcia żeglugi, podaż ziarna na rynkach międzynarodowych znacznie się zmniejszyła; dalej: w Argentynie, według dochodzących sztamąd doniesień, wciąż panuje aura zasiewom niesprzyjająca; w Stanach Zjednoczonych

podążać sędziwie niechęć do sprzedaży, w Australii zaś wielka sarysowała się powściągliwość sprzedawców. W handlu europejskim charakterystycznym jest to, że w roku bieżącym prawie wszędzie stosunkowo bardzo mało było w podaż, w krajach naturalnie przeważnie konsumujących, produktu miejscowego. Okoliczność ta wpływała wielce korzystnie na rozwój transakcji, dotyczących ziarna ruskiego, które, jak wspomina organ ministerstwa skarbu, negocjowaniem było teraz w ilościach wyznaczonych co najmniej połową ilości sędziwie ogólnie negocjowanych. Taniść sędziwa ruskiego, w porównaniu z inną, jest niewątpliwie źródłem powyższego objawu, który właściciele tegoż ziarna, a głównie sami jego producenci powinni umieć wysyskać. Wzmiankowana sędziwa objęła wszystkie sędziwa i sarysowała się prawie wszędzie mniej więcej równomiernie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pensję 69; w Londynie: pszenicę ruską 74 — 81, amerykańską 81 — 82, indyjską 81 — 84, miejscową 63 — 79, owies ruski 65 — 72, jęczmień ruski 57 — 59, dunajski 59 — 63, miejscowy 51 — 63; w Marypoli: pszenicę ruską 80 — 73, amerykańską 76, indyjską 84 — 87, miejscową 113 — 118, owies ruski 60 — 66, jęczmień ruski 47 — 48; w Berlinie: pszenicę 90 — 104, żyto 84 — 87, owies 79 — 104, jęczmień 69 — 134; w Krakowie: pszenicę ruską 77, miejscową 96, żyto ruskie 55, miejscowe 81, owies ruski 50 — 53, miejscowy 73 — 83, jęczmień ruski 44 — 53, miejscowy 67 — 83, z Gdańska wciąż wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe, ale jedynie wywozowe, w związku z wiadomościami z zagranicy, szanionowały pewien względny ruch; najwięcej ruch ten się uwydatnił na zakupach pszenicy i żyta w portach południowych, a zwłaszcza w portach morza Bałtyckiego. Rynek wazakie wewnętrzne, zaopatrujące tylko najbliższe okolice, bardzo mało były czynne; ceny zaś na nich utrzymały się na poprzednim poziomie, jedynie dzięki nader ograniczonej podaż, spowodowanej stanem dróg, utrudniającym wszelkie dostawy. Na rynku warszawskim, pomimo niewielkich dowozów i czasu przedświątecznego, pszenica straciła kop. 5, a żyto kop. 20 na korcu. Taniść i w handlu mąką, również bez względu na bliskość świąt, nie szasło najmniejszego polepszenia, a ceny jej na tym samym pozostały poziomie. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 53 — 65; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 410 — 480, żyto wyborowe 287 — 315, owies 220 — 235, jęczmień wyborowy 275 — 295; w Bydnie: żyto 52 — 61, owies 52 — 64, jęczmień 45 — 65, siemię lniane (87,50-proc.) 117, stepowe 120; w Lębawie: żyto 55, owies 49 — 65, jęczmień 38 — 47, siemię lniane 109, stepowe 111; w Odesie: pszenicę 52 — 65, żyto 42 — 49, owies 45 — 60, jęczmień 38 — 40; w Kijowie: pszenicę 39 — 45, żyto 31 — 35, owies 32 — 39, jęczmień 35 — 38; w Czernkach (gub. kijowska): pszenicę 42 — 44, żyto 24 — 32, owies 30 — 40, jęczmień 25 — 45; w Witebsku: żyto 45, owies 38, jęczmień 44; w Orszy (gub. mohylewsk.): pszenicę 43, żyto 39, owies 32, jęczmień 39.

Musimy jeszcze dodać, że wobec tegorocznego nieurodzaju kukurydzy w Ameryce, Rosja na teraz jest głównym dostawcą tego produktu na rynki posiadające takowego.

F.

## NEKROLOGJA.



Ś. P.

### ANTONI JAŁOWIECKI.

W d. 4 grudnia zmarł w m. Jazdianach, pow. wileńskim, po przeżyciu 76 $\frac{1}{2}$  lat, szanowany i ceniony obywatel ziemski Antoni Jałowicki. Życie nieboszczyka może służyć za przykład dla wielu, gdyż w wyjątkowo trudnych warunkach potrafił zachować własność ziemską, umiał wychować i wykształcić dzieci, dając im nie tylko odpowiednią edukację, lecz i szczerząc uczciwe zasady i zamiłowanie do pracy. Za czasów pańszczyzny był dobrym panem dla poddanych włościan. Jako wzorowy członek społeczeństwa, chętnie przechodził każdemu z radą i pomocą, to też pamięć o nim przechowała wielu we wdzięcznych sercach. Pogrzeb ś. p. Antoniego odbędzie się w d. 9 grudnia w m. Janiskach, tegoż powiatu.

### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Ant. Grzegorzewski na kościół w Smoleńsku, rs. 25.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

PETERSBURG:  
Newski pr. № 30.  
WARSZAWA:  
Leszno № 1.

**BROCAR ET C<sup>OMP.</sup>**

WYNAŁAZCY  
„Pudru Glicerynowego“.

MOSKWA:  
Sklad główny  
Ijinka.

**PIERNIKÓW**

warszawskich miodowych  
codzieli świeżych, w rozmaitych ga-  
tunkach, dostać można w piekarni  
pierników Józefa Piateckiego. Galer-  
na № 14. Handl. rabat. (2711-4-1)

**ZADAJCIE ZAWSZE**

- Mydła Holländera**  
waselinowego, kawał. 30 k.
- Pudru Holländera**  
waselinowego, pudeł 60 k.
- Gold-Kremu Holländera**  
waselinowego, stołk 50 k.
- Pomady Holländera**  
waselinow., w płynie, flak. 80 k.

Przy kupowaniu wyrobów moich,  
proszę pamiętać nazwisko moje  
„HOLLANDER“ i wystrzegać się  
podrabiań. Sprzedaż we wszyst-  
kich składach aptecznych i maga-  
zynach kosmetycznych w Rosji.

Sklad główny:  
LABORATORJUM PERFUMERYJNE  
**I. HOLLÄNDER,**  
Petersburg, Demidow zaul. № 1

(2660-13-2)

— Al dzień dobry. „Jakie zdrowie szan-  
ownej pańskiej małżonki?  
— Ma migrenę.  
— O! Jakże jej żałuję! I od czegoż za-  
czyna się migrena?  
— Od czego się zaczyna, nie wiem, ale  
wiem, że kończy się stałe rachunkiem  
krawcowej...

Wielki wybór  
**UBIORÓW MĘZKICH.**  
„MAGAZYN FRANCUSKI“.  
Petersburg,  
Newski prosp. 21.  
Przyjm. obstalunki.

**SKŁAD OBRAZÓW**

rzymsko-katolickich

świeżo otrzymał w wielkim wy-  
borze: krzyżyki, rozańce i t. p.  
i poleca takowe po cenach przy-  
stępnych.

Petersburg, Kazańska 21—25 (róg  
Grochowej). (2662-6-4)

W BANKU. — Więc pan niezależnie od  
sajęd obecnych pracujesz na niwie lite-  
rackiej?

— Tak, panie prezes. U nas to już  
dziedziczne, mój ojciec również żył z pióra.  
— A czemuże był pański ojciec?  
— On miał mały handel od gęsi puch.

WARSZAWSKI MAGAZYN  
**OBUWIA**  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
**OBUWIA**  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italska 19.

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyrabia i użytkuje  
inż. **Kazimierz Ossowski,**  
biuro techniczne międzynarodowe  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
(2323-52)

**KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT**

**LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE**

poleca na gwiazdkę

**WIELKI WYBÓR KSIĄZEK, A TAKŻE Z NUT**

opery i utwory zbiorowe cenniejszych kompozytorów w ozdobnych opra-  
wach. (2710-3-1)

Księgarnia posiada wielki wybór kalendarzy na 1895 r.

Przyjmuje prenumeratę na czasopisma.

BOGATA WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK I NUT.



**MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.**

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

ПРОВИЗОРЪ  
**A.M. ОСТРОУМОВЪ**  
МОСКВА ПАРИЖЪ

СПЕЦІАЛЬНОЕ  
ПРОИЗВОДСТВО:  
МЫЛО  
ОТЪ  
ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ.  
МЫЛО ДЪТСКОЕ  
ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ.

О-ДЕ-СОВЪРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ. EAU-DE-SAUVEUR  
ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ

**HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.**

Nowootworzony pierwszorzędny hotel dla przyjezdnych. Wielka  
restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elek-  
tryczne. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy na wszystkie dworce  
kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia wzoro-  
wa. Wszelkie wygody. (2591-13-6)

Ceny umiarkowane.

GABINET  
**ARCHEOLOGICZNY**  
„Antiquités“  
**P. M. IWANOW**

kupuje i sprzedaje rozmaite rzeczy  
ubiegłych stuleci. (2613)

Moskwa: Leontjewski zaułek, dom Ni-  
kitina (drugi od Twerskiej).

RESTAURACJA  
**A. A. ISZLIŃSKIEGO**  
w Moskwie, Kuzniecki Most  
dom prof. Zacharjina.  
Kuchnia polska i ruska.  
Ceny umiarkowane.

W teatrze za kulisami. — Panie reżyse-  
rze — pyta bibliotekarka — na co pan bier-  
zesz egzemplarz „Don Juana“?  
— Aby go poprawić.  
— To się na nic nie zda.  
— Dlaczego?  
— Rzeczywisty „Don Juan“ jest niepo-  
prawny... (Fl. Bl.).

**CUKIERNIA WARSZAWSKA,**  
Jekaterynhofski 6.  
Kawa, herbata, czekolada, cia-  
sta, cukry. **OBIADY** (od godz.  
1—7), śniadania, kolacje. Abo-  
nament taniej. Przyjmuje ob-  
stalunki. Otwarta do g. 1 w nocy.  
(2520-13-10)

W szkółce elementarnej. — Jak się na-  
zywa taki człowiek, który nie chce  
robić, tylko ciągle myśli o jedzeniu?  
— Kucharz. (Kurjer Świąt.).

Są do nabycia w księgarniach dzieła  
naukowe pedagoga **Reussnera:**

**„NAJLEPSZA METODA“**

do nauczania się bez nauczyciela  
czytać, pisać i rozmawiać po  
niemiecku w 3 miesiącach, po  
angielsku w 24 lekcjach. Cena me-  
tody niemieckiej kurs niższy k. 60,  
kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet  
tylko rs. 2. Metoda angielska  
z wymową kurs I k. 75, kurs II  
rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy)  
rs. 1 k. 70. Metoda rusko-nie-  
miecka rs. 2 k. 70. Najlepsze  
elementarze: polsko-niemiecki  
i rusko-niemiecki z wymową,  
k. 35, 20 i 10. Polski z 40 wzor-  
kami pisma, rysunków i obrazkami,  
k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztow-  
wą dopłata do każdego rubla po  
k. 20. Skład u autora (Reussnera):  
Złota № 6, w Warszawie.  
(602-12-8)

**KRAWIEC MĘZKI**  
**KAZ. SŁODZIŃSKI**  
(egz. od r. 1875).  
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.  
(2425-52)

**„MUCHA“**

pismo humorystyczne ilustrowane  
pod redakcją W. SUCHNERA (Ner-Buch),  
udzieli swoim abonentom w r. 1895  
następujące premja gratis i fran-  
co: Wszyscy abonenci na prowincji  
roczni, półroczni i kwartalni otrzy-  
mają przy 4 numerze „MUCHY“  
Kalendarz humorystyczny na r. 1895.

Abonenci opłacający prenumeratę  
za cały rok z góry, otrzymają  
oprócz Kalendarza jeszcze i Al-  
bum fotograficzne widoków  
Warszawy w pięknej oprawie,  
według zdjęć zakładu p. M. Pu-  
scha w Warszawie. Adres: Admi-  
nistracja „MUCHY“ w Warszawie,  
Wierzbowa 8. (701-2-1)

**WYDAWNICTWA**

**KSIĘGARNIA POLSKIEJ**

w Petersburgu,

ul. Jekateryńska Nr. 2.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Se-  
rja pierwsza, rs. 1 k. 80.
- Szkice historyczne, serja druga,  
rs. 2 k. 40.
- Ihering v. R., dr. Walka o prawo.  
Z dziesiątego wydania oryginału  
przełożył Bohdan K., k. 60.
- Janżult. Przemysł fabryczny w Król.  
polskiem, k. 75.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce.  
Studjum historyczno-obyczajowe  
z przedmową i uwagami P. Chmie-  
lowskiego, 2 tomy, rs. 3, w opr.  
ozd. rs. 4 k. 80.
- Kallay o Andrassym, k. 80.
- Karlew M. Najn. zwrot w historjo-  
grafji polskiej, k. 80.
- Killand Aleksander Mały Marjusz,  
k. 40.
- Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
- Kosiakiewicz W. Bawelna, pow., rs. 1.
- Kraszewski K. Poturczeńczy (1683—  
1684), opowiadanie, k. 80.
- Lenartowicz T. Wybór poezyj, wy-  
danie miniaturowe z portretem  
autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1  
k. 50.
- Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
- Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie.  
Uwagi nad dziełem C. Lombroso,  
k. 10.
- Psychologia współczesna i stano-  
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
- Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic  
powieściowy, k. 80.
- Ochorowicz J. Odczyty, o magnety-  
zmie i hypnotyzmie rs. 1.
- Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,  
wydanie drugie, rs. 1 k. 50.
- Ostoja. Królowna, k. 40.
- Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
- Płatkowski H. Polskie malarstwo  
współczesne, szkice i notaty, rs. 1  
k. 50.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najmie robotników wle-  
jskich, k. 50.
- Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce  
prawa karnego, k. 40.
- Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
- Schiller i Goethe k. 50.
- Straszewicz L. Fantazje, k. 80.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,  
k. 40.
- Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
- Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie,  
k. 80.
- Ustawa o urządzeniu gruntowem  
wiejskich czynszowników wie-  
czystych w guberniach zachodnich  
i białoruskich, rs. 1.
- Weismann A., dr., prof. Myśli o mu-  
zyce u zwierząt i człowieka.  
Muzyka w świetle poglądów Weis-  
manna, zamiast przedmowy napi-  
sał A. Mahrburg, k. 60.
- Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-  
we prawo o zabezpieczeniu lasów,  
rs. 1.



Biuletyn Tomasz przed sklepem jubilers.  
— Jak mi Tomasz nie kupia tych kol-  
czyków, to się w trzębę puścił!  
— I-i-i... obliczanka cieszka a gład-  
mu radość. (Tramwaj).



**B. Ronczewski,**  
Warszawa,  
Królewska 25,  
wyd. «Kalenda-  
rza Myśliwsk.»  
**Fabryka**  
broni palnej,  
prochu i przybo-  
rów myśliwak.  
Sprzedaż hurto-  
wa i detaliczna.  
(538-52)

**ZAKŁAD LECZNICZY  
DLA CHORYCH NA USZY**  
d-rów K. Benni i L. Guranowskiego,  
Bracka 20,  
przyjmuje chorych na stałe po-  
mieszczenie. W ambulatorjum udzie-  
la się porady codz. od 11—1 popoł.  
Cena biletu k. 50. (661-8-6)



**Pracownia obuwia  
warszawskiego  
F. WIERZBOWSKIEGO,**  
Kasańska 46, m. 8.  
(2658-13)

## STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEN 30 LISTOPADA 1894 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i ottonie . . . . .	124,952 16
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	3,889,739 27
Pap. wartość., własność b. stanowiące:	
a) państw. i przez rząd poręczone. . . . .	8,228 60
b) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne . . . . .	—
2) udziały . . . . .	4,000 —
	12,228 60
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	668,172 78
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państw. . . . .	54,546 20
b) zastaw. i akcje. . . . .	11,994 55
c) weksle z 2 podp. . . . .	1,084,733 79
2) Sumy do dyspoz. ban- ku (on call) . . . . .	597,146 18
	1,748,420 72
Nasze rachunki (nostro):	
weksle do inkasa. . . . .	115,944 58
	1,864,365 30
Dewizy . . . . .	728 28
Nieruchomości . . . . .	60,000 —
Ruchomości i koszty urządzenia . . . . .	9,631 69
Sumy przechodnie . . . . .	400,386 36
Koszta handlowe . . . . .	66,862 74
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	391 75
	7,097,458 88

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000 akcji kalk. spłac. . . . .	1,500,000 —
	50% zaliczki na 4,000 akc. . . . .	500,000 —
		2,000,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .		668,000 —
Nadzwyczajny kapitał zapasowy . . . . .		30,000 —
Rachunki zysków i strat . . . . .		2,519 59
Niewypłacona dywidenda . . . . .		60 —
Rachunki przekazowe:		
a) za okazaniem . . . . .	230,344 09	
b) za 7-dniow. wypowiedzeniem. . . . .	225,852 13	
		456,196 22
Wkłady procentowe:		
a) terminowe . . . . .	398,053 68	
b) bezterminowe . . . . .	160,732 —	
		558,785 68
Korespondenci:		
a) ich rachunki (loro):		
a) sumy do dyspozycji kores- pondentów (on call) . . . . .	1,527,350 90	
b) weksle do inkasa. . . . .	210,972 —	
		1,738,322 90
b) nasze rachunki (nostro):		
Sumy należące do banku . . . . .	1,004,596 66	
		2,742,919 56
Procent i prowizja . . . . .		343,939 60
Sumy przechodnie . . . . .		295,038 23
		7,097,458 88
(2700)		
Weksle do inkasa. . . . .		179,729 81
Depozyty w przechowaniu . . . . .		4,243,897 40

Łódź, dnia 30 listopada 1894 r.

## Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Октябрь 1894.

<b>ПЕРЕВЕЗЕНО:</b>	<b>ВЫРУЧЕНО:</b>
312,507 пассажировъ . . . . .	411,828 р. 22 к.
35,936,956 пуд. товаровъ и багажа . . . . .	2,646,912 > 16 >
Газныхъ сборовъ . . . . .	300,959 > 75 >
(2703)	
Итого . . . . .	3,359,700 р. 13 к.
Менѣе противъ Октября 1893 г. на . . . . .	528,954 > 81 >
Выручено съ 1-го Января по 1 Ноября 1894 г. . . . .	29,744,715 > 72 >
Больше противъ того-же периода 1893 г. на . . . . .	6,987,831 > 61 >

## Tania Sprzedaż! SPIESZCIE.

Partja satin merveller czarna 4 rs., 4 rs. 50 kop., 5 rs. i  
czyst. jedw., zamiast 1 rs. po 55  
kop. arsz. drożej.  
Perkalik., bawełn., kaszmir. oraz  
inne mat. flanel.  
Partja kanwy, zamiast 30 k., po  
10 k. Partja ciepłych matinee po rs. 1  
kop. 50.  
Partja 2,000 rękawiczek damsk.  
skórk., jasnych, po 25 kop. para.  
Partja 1,500 par rękaw. damsk.  
skórkowych, kolorow., po 45 k.  
Partja 500 par ręk. dam. skórk.,  
z maszynkami, po 50 kop.  
Partja 1,000 par rękaw. mezk.,  
kolor., z masz., po 60 kop.  
Partja 1,000 par rękaw. mezk. i  
damsk. skórk., białych, po 60 k.  
Partja serwetek sznelkowych do  
jadalni po 2 rs. 50 k.  
Partja spódnic w'erzechnich z czar-  
nego i kolor. szewiotu, oraz na  
obstalunek, od 4 rs.  
Partja jersey, zamiast 2 rs. po  
rs. 1.  
Partja chustek do nosa ze zna-  
kami, po 80 kop.  
Na podarki kostjomy w pu-  
delkach po 3 rs., po 3 rs. 50 k.,  
4 rs., 4 rs. 50 kop., 5 rs. i  
drożej.  
Partja matinee wełn., po 3 rs. 3  
ra. 50 kop. i drożej.  
Partja matinee jedw., po 3 rs. 50  
kop., 4 rs. i drożej.  
Partja chustek bajowych po rs. 1  
kop. 75.  
Partja kolder po 2 rs. 25 kop.,  
wyczesk. po 3 rs., sukniennych  
zamiast 10 rs. po 6 rs. 50 k.,  
tygr. po 5, 6, 7 rs. i drożej.  
Partja pończoch dziec. kolorow.,  
nara od 17 kop.  
Partja gotowe bielezny damskiej  
i mezkiej wyprzedaje się osta-  
tecznie, z ustępstwem 30, 40, 50%  
Partja wełn. koszulek, kalesonów,  
pończoch, skarpetek, oraz spódnic.  
Pledy 5 arsz. dług., rs. 5 k. 50.  
Partja kolder atlasowych stebnow.  
zamiast 35 rs. po 20 rs.

27 Gościnny Dwór, Newska linja, naprz. Pasażu,  
dolna galerja. (2708) 27  
Dom handlowy L. A. ROGOSZINA.

DYREKCJA  
DROGI ŻELAZNEJ

## NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eks-  
ploatacji tejże drogi w ciągu 1895, 1896 i 1897 lat po-  
trzeba nabyć:

Podkładów zwyczajnych 195,000 sztuk na rok 1895.  
Podkładów zwyczajnych około 275,000 sztuk na  
rok 1896.

Podkładów zwyczajnych około 275,000 sztuk na  
rok 1897.

Podkładów wekslowych 75 komp. na rok 1895.  
Podkładów wekslowych około 200 na komp. rok 1896.  
Podkładów wekslowych około 200 na komp. rok 1897.  
Życzący podjąć się pomienionej dostawy w całości  
lub w części, winni nie później, jak 10 (22) grudnia  
r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi  
(ulica Mazowiecka, № 22), zapieczętowaną deklarację  
z napisem: „Deklaracja na dostawę w ciągu lat 1895,  
1896 i 1897 podkładów zwyczajnych i wekslowych“.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit  
Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone  
w gotówce lub papierach wartościowych wadium w su-  
mie, wyrównywającej 10 proc. zadeklarowanej dostawy.

Odnośne warunki mogą być przeglądane codziennie,  
z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godz. 10  
rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Za-  
rządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrze-  
żonego warunkami dostaw wadium lub nie podpisali od-  
nośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami,  
oraz prawo podzielenia dostawy, jako też, w razie uzna-  
nia cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uwa-  
żania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (2697)

Na wystawie szkiców. — Chciałbym na-  
być obrazek przedstawiający jezioro.  
— Służę panu.  
— Taki mały?  
— Trudno, abym za pięć reńskich dał  
panu cały ocean Atlantycki! (Fl. Bl.)

W każd. dnia i nocy przyjm.  
czasie dnia i nocy przyjm.  
sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś.  
z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

Сифились, наложн. и внутр. бол.,  
Сифились, электр. Знаменская,  
11, кв. 1. Врач. каб. А. Знаменцева.  
Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.  
(2663)

Pewny objaw. — Co tam slychac, pa-  
nie Tomasz?  
— Zle, panf Marcinowo, wczoraj cały  
dzien musialo sie gdzie palic!  
— A to dlaczego?  
— A bo u tej Kasi od Knotkiewiczow  
nie bylo na obiedzie ani jednego strazaka.  
(Tramwaj).



# RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

## WARSZ.-WIEDENSKIEJ

zaszczyc zawiadomić, że poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1894—1895 r., poniżej wymienione papiery wartościowe:

- 1) Przedpłata na poczet dywidendy za rok eksploatacyjny 1894 Nr. 28 po rs. 1 k. 50 na akcje.
- 2) Umorzone w roku 1894 Obligacje serji I.
- 3) Kupony procentowe za drugie półrocze 1894 roku od obligacji serji I Nr. 69, za potrąceniem 5% podatku skarbowego.
- 4) Umorzone w roku 1894 Obligacje serji VII.
- 5) Kupony procentowe za drugie półrocze r. b. od Obligacji serji VII Nr. 9, wypłacane będą:

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St.-Petersburgu—w filji warszawskiego Banku handlowego;
- w Berlinie—w Dyrekcji «Disconto Gesellschaft», lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie, i w domu bankierskim J. I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie—w Banku drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka;
- w Londynie—w «Deutsche Bankfiliale»;
- w Krakowie—w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Niezależnie od powyższych walorów, poczynając od powyższej wymienionej daty, wypłacane będą:

- 6) Wylosowane w r. 1894 4% Obligacje emisji 1890 r.
- 7) Kupony od tych Obligacji za drugie półrocze 1894 r.

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym, w Międzynarodowym Banku Handlowym, w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, lub w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
- w Berlinie—w dyrekcji «Disconto Gesellschaft», w domu bankierskim PP. Mendelsohn i Sp., w domu bankierskim S. Bleichreder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balsler et C-ie;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C ie;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

- 8) Wylosowane w roku 1894 4% obligacje IX serji.
  - 9) Kupony od tych obligacji za drugie półrocze 1894 r. Nr. 1.
- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
  - w St.-Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym; w Międzynarodowym Banku Handlowym; w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, w Wołzsko-Kamskim Banku Handlowym, w filji Warszawskiego Banku Handlowego lub w domu bankierskim H. Wawelberg;
  - w Berlinie—w Dyrekcji «Disconto Gesellschaft» w domu bankierskim pp. Mendelsohn et Comp.; w domu bankierskim S. Bleichreder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
  - w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
  - w Frankfurcie nad Menem w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie;
  - w Brukseli—w domu bankierskim pp. Balsler et Comp.;
  - w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
  - w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny do wypłaty przy pewifikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

701) Warszawa, d. 28 listopada (10 grudnia) 1894 roku.

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (2669)

# Istniejący rok setny dwudziesty drugi

## DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

# „GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

### „Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy”

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa, handlu i przemysłu. — Korespondencje z różnych stron państwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Sprawozd. z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W feljetonie prace Gamastona, Kazimierza Glińskiego, Rojana, oraz nowele oryginalne i tłómaczone. — Kronika tygodniowa i sądowa. — Telegramy: własne i «Ag. Póln.» — Sprawozd. z ruchu handl. i przemysł. Ceny wełny, zboża, produkt. rolnicz. i handlowych na rozmaitych rynkach państwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicy. — Sprawozdania giełdowe.

### Specjalna rubryka poświęcona Łodzi.

### WARUNKI PRENUMERATY «GAZETY WARSZAWSKIEJ»:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25; mies. k. 75. Za odosłanie do domu 5 k. mies. Na prow. i w Ces.: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3—łącznie z przes. poczt. Przedpłata przyjm. się od każdego 1 dnia mies., według kalend. n. st. Za wiersz ogłosz. petitem lub jego miejsce 8 k Wiersz reklamy na 1 stronie 20 k. ADRES: Redakcja «Gazety Warszawskiej», Warszawa, Nowy-Swiat, № 34.

Redaktor i wydawca ST. LESZNOWSKI.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

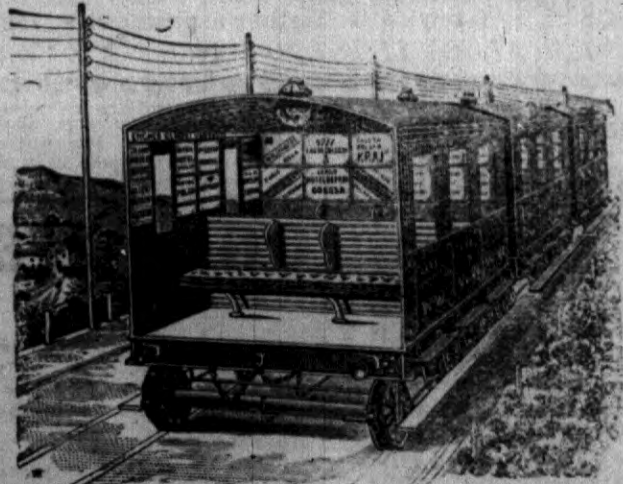
## Nowości wydawnicze.

- Kto zwycięzca? Przez Esteje, rs. 1 k. 20.
  - Pierwsze kroki. Powieść przez Sylwesterusa Kondratowicza, k. 75.
  - Milutka żona. Powieść przez Alberta Wilczyńskiego, rs. 1.
  - Chwast. Komedja przez Józefa Blizińskiego, wydana staraniem «Kor. Warsz.» na korzyść wdowy po ś. p. Blizińskim, rs. 1. (697-3-2)
- Przesyłka pocztowa wynosi po k. 15 od każdego dzieła.  
Nabywać można u wydawcy, oraz we wszystkich księgarniach.  
Przesyłka odbywa się także i za zaliczeniem pocztowem.

**KSIĘGARNIA NAKŁADOWA S. LEWENTALA,**  
Nowy-Swiat № 41.

## OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(9095-0-47)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4. Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.  
Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

## BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)



# COGNAC „IMPERIAL”


Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z winem bez domieszki, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszystk. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

NAJSTARSZA PAROWA  
Fabryka Fortepianów

## B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.  
SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:  
Włodzimierska № 8, dom własny.  
FABRYKA:



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.  
Nagrozd. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.  
Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.  
Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.  
Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.  
Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.  
Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.  
(2664-18-19)

## GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

**Wina, konserwy i cygara hawańskie.**

PETERSBURG. № 5, WIELKA MORSKA, № 5. PETERSBURG. (2664-12)

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA  
INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,  
Warszawa, Szpitalna, 5.**

Skład maszyn i przyborów młynarskich. Wyłączna reprezentacja na Królestwo polskie i gub. zachodnie fabryki maszyn i zakładu mlyno-budownictwa G. Luther w Brunświku. Specjalności: Budowa młynów wszelkiego rodzaju, śpichlerzy mechanicznych, krupiarni, ryżarni, olejarni, młynów kostnych i fabryk cementu. Turbiny i maszyny parowe. Kosztorysy i plany wyżej wymienionych zakładów. (651-4-3)

Szczególnie zwracamy uwagę na nowy system odsiewania produktów mielenia na pytlach płaskich, znakomicie ulepszonej przez G. Luthera pierwotnej konstrukcji K. Haggenmachera. Korzyści w zastosowaniu powyższych pytli płaskich są: 1) Znaczna przewaga w wydajności jakościowej i ilościowej produktów mącznych w porównaniu z dawnym systemem odsiewania; 2) Znakomita oszczędność siły, miejsca, transmisji, pasów, smaru i rąk roboczych. W ciągu pięciu lat ostatnich do d. 1 maja r. b., fabryka G. Luther'a przerobiła 152 młyny o 750 pytlach płaskich.

**KATALOGI ILUSTROWANE NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.**

**POSPIESZAJCIE**  
z zapotrzebowaniami  
latańi czarnoksieżkich.

Wielki wybór, w rozmaitych wielkościach, z 12 obrazami. Cena rs. 2 k. 50, rs. 3 k. 50, rs. 4 k. 50 i t. d. do rs. 100. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska № 33. Wysła się niezwłocznie, można za zaliczeniem pocztowem. (2670-4-3)

**MAJĄTEK ZIEM. W RADOMSK. w KRÓL.** 363 morg. ornych i łąk d. zagosp. i urządz., sprzed. z inwent. Można i wydzierżawić. Inform.: Petersburg, Bolsz. Moskowskaja 7, m. 6. (2705-3)

**Nadlesny** z długoletnią praktyką i grunt. znajomością, dający wszelką gwar., poszuk. pracy. Bliższych wiadomości udzieli Rubicki, Stawuta, gub. woł. (2676-3-3)

— A cóż mają twój powiedział, kiedy się dowiedział o twoim romansie z Alfonssem?  
— Ani słówka mi nie powiedział.  
— E, czyż jest taki delikatny?  
— Nie, ale mój mając nie nigdy nie mówi tylko odrazu bije... (Facet).

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## OGŁOSZENIA Z WILNA.

Magazyn kolonialny  
**H. A. CIERPIŃSKIEGO,**  
Wilno, ul. Niemiecka, dom Kulikowskiej, pod firmą A. Zawadzki et C-ie.

Ma zaszczyt zawiadomić szan. odbiorców, iż otrzymał świeże towary, jako to: paszety, sery, konserwy, śledzie królewskie, ogórki, korniszony, ocet, oliwę prowanecką, ekstrakt borówkowy, sago, tapiokę, cukierki, sucharki do wina; wina węgierskie wytrawne i słodkie od 75 k. butelka. *Uwaga.* Handlującym i utrzymującym bufety ustępuje rabat. Magazyn Cierpińskiego przyjmuje ogłoszenia do „Kraju”. (2615-8-6)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,  
**TADEUSZ ODYŃCA**  
w Wilnie, ul. Wielka № 85.  
Główny skład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowskiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1—2468-27)

**Atlas wielki geograficzny,**  
wydawany przez red. «Wędrowca». Prenumeratę przyjmuje księgarnia i skład nut  
Maurycego Orgelbranda  
w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. (647-9-5)  
Prospekt na Atlas bezpłatnie.

## Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie

otrzymana na skład główny:

**BALL R. S.** Mechanika doświadczalna ze stu przeszło rysunkami. Przeł. z angielskiego St. Kramsztyk, rs. 1.

**BARAŃSKA M.** Odwrot kawalerji. Krotoczwila w jednym akcie, k. 80.

**BERSONN M.** Studenci polacy na uniwersytecie Bolońskim w XVI i XVII wieku. Część II. rs. 1 k. 50.

**ESTREICHER St. dr.** Studja nad historją kontraktu kupna w prawie niemieckiem epoki frankońskiej, k. 90.

**KAMOŃSKA Józefa:** Praktyczny wykład nauki języka polskiego, według uchwał Akad. umiej. w Krakowie, k. 60.

— Teorja stylu według pisowni uchwalonej przez Akad. umiej. w Krakowie ułożona, rs. 1.

**KRZYŻANOWSKI Anatol.** Za cudze winy. Powieść współczesna, rs. 2.

**MEYET L.** Liście. Fragmenty i szkice, rs. 1 k. 20.

**SEMPOŁOWSKI A., dr.** Wyniki praw i doświadczeń wykonanych od r. 1893 do r. 1894 przez stację doświadczalną w Sobieszynie, k. 45.

**TETMAJER K.** Poezje. Ser. II. Sfinks, fantazja dramatyczna, rs. 1 k. 50.

**WEINBERG J., dr.** Geozofja powstania i rozwoju kuli ziemskiej, z 88 drzeworytami, rs. 3 k. 50. (698-9-1)